

ISSN 1733-0483
ISBN 978-83-89408-21-1

Tropami Henryka Sienkiewicza



8

*Ciechanowskie
Zeszyty Literackie*

*Tropami
Henryka
Sienkiewicza*

**Ciechanowskie
Zeszyty
Literackie
Nr 8**

Związek Literatów Polskich
Oddział w Ciechanowie

Ciechanów 2006

Redakcja:
Teresa Kaczorowska

Kolegium redakcyjne:
Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik, Alina Zielińska

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (023) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kotakowski

Korekta:
Alina Zielińska

**Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie
oraz Starosty Ciechanowskiego
i Urzędu Marszałkowskiego
Województwa Mazowieckiego w Warszawie**

ISBN 978-83-89408-21-1

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne
udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk”
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Tegoroczny numer *Ciechanowskich Zeszytów Literackich* poświęcamy w dużej mierze Henrykowi Sienkiewiczowi (1846–1916). Pisarz ten jest związany z północnym Mazowiem, ponadto w tym roku przypadają okrągłe jego dwie rocznice: urodzin (160.) i śmierci (90.). Poza tym związki autora *Trylogii* z naszym regionem nie są jeszcze do końca znane i wyjaśnione, o czym świadczą trzy czołowe teksty w wiodącym rozdziale *Tropami Henryka Sienkiewicza*. I tak, Małgozata Maria Nowakowska, publikując jego biografię poddaje w wątpliwość, czy Sienkiewicz w ogóle odwiedził Ciechanów, natomiast Edward Lewandowski przekonuje, że pisarz był w okolicy oraz na ciechanowskim Zamku, i to wielokrotnie. Z kolei Wiktor Mieszkowski rozważa, czy są podstawy do stwierdzenia, że autor *Krzyżaków* umiejscowił fragmenty akcji tej książki na północnym Mazowszu. Jednak z całą pewnością laureat Nagrody Nobla (z 1905 roku) mieszkał w Poświętnem pod Płońskiem (1865–1866), gdzie skutecznie przygotował się do egzaminów: maturalnego i wstępnego na studia oraz napisał swój pierwszy utwór (*Ofiara*), co pozwoliło mu już myśleć o karierze literata. Od Wejherów w Poświętnym pisał też listy (zapowiadające sławne, pisane później z Ameryki *Listy z podróży*), z Pułtuska — relacje z pożaru w 1875 r. do „Gazety Polskiej”, na północnym Mazowszu zakiełkował również jego pomysł napisania najpoczytniejszej polskiej powieści *Krzyżacy*. Wszystko to świadczy, że Ziemia Ciechanowska miała wpływ na jego życie i twórczość, czego troje autorów tego Zeszytu jednomyślnie starają się dowieść.

Poza podążaniem tropami Sienkiewicza, zapraszam Czytelników na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory, tym razem wyłącznie poetyckie, członków ciechanowskiego Oddziału ZLP; oraz na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z kraju i z zagranicy. Natomiast w rozdziale *Laureaci naszych konkursów lite-*

Przypomnijmy, że Oddział ZLP w Ciechanowie należy do najmłodszych w Polsce; powstał w październiku 1997 r., jako 19. w kraju (obecnie jest 22). Jego pierwsi członkowie to: Janina Boniakowska, Alfred Borkowski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Grzegorz Roszko. Stopniowo nasze grono powiększa się, obecnie liczymy już 16 członków (z północnego Mazowsza), a właściwie 18, gdyż mamy również dwóch członków honorowych (Józefa Plessa z Niemiec i Jerzego Czajkowskiego z Warszawy). Liczymy, że grono nasze wkrótce się poszerzy, gdyż szykują się już następni chętni, których wnioski o przyjęcie w nasze literackie szeregi niedługo rozpatrzy Komisja Kwalifikacyjna ZG ZLP. Mamy nadzieję, że pozytywnie, bo im więcej dobrych piór, tym będziemy silniejsi, bogatsi, a przygotowywane i wydawane przez nas *Ciechanowskie Zeszyty Literackie* — coraz bardziej ciekawe i znane w środowiskach literackich całego kraju oraz poza jego granicami.

Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Prezydentowi Ciechanowa, Marszałkowi Mazowsza i Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową, a drukarzom i księgarzom za współpracę. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, stworzone w 1999 r. przez ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, pismo rozrasta się, umacnia, może prezentować różnych autorów oraz najnowsze trendy w literaturze, a także przekazywać głos z romantycznej, literackiej i bogatej kulturowo Ziemi Ciechanowskiej.

Teresa Kaczorowska



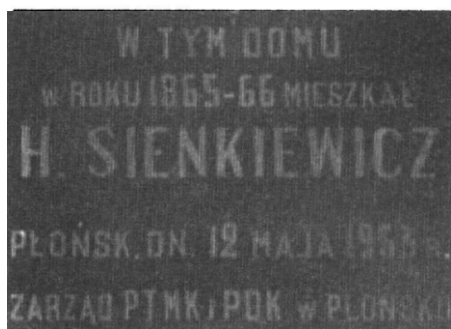
Pomnik Henryka Sienkiewicza przed I Liceum Ogólnokształcącym im. H. Sienkiewicza w Płońsku.
(ze zbiorów I LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku)

**TROPAMI
HENRYKA
SIENKIEWICZA**



Zabytkowy Dworek Wejherów w Płońsku, w którym w latach 1865–1866 mieszkał Henryk Sienkiewicz.

(z publikacji *Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego*, Poświętne, grudzień 1983)



Tablica pamiątkowa na Dworze Wejherów w Płońsku. (fot. Teresa Kaczorowska)

Sienkiewicz na północnym Mazowszu

Henryk Sienkiewicz, laureat Nagrody Nobla (otrzymał ją 10 grudnia 1905 r.), najbardziej znany pisarz polski na świecie, autor *Trylogii*, na której wychowały się pokolenia Polaków. Czytając dzieła wielkich twórców, zastanawiamy się zwykle, skąd pisarz czerpał pomysły, w jakich pejzażach zrodził się jego talent, co sprawiło, że takie, a nie inne tematy literackie pojawiły się w jego twórczości. Nie inaczej jest z Sienkiewiczem...

Mieszkańcy Ziemi Ciechanowskiej czytając *Krzyżaków*, są głęboko przekonani, że nie byłoby powieści jubileuszowej, gdyby nie pobyt młodego Sienkiewicza w Poświętnem, czy w Starostwie pod Mławą. Nic więc dziwnego, że z wielkim zainteresowaniem śledzimy jego, co prawda nieliczne, ale dobrze udokumentowane w listach do rodziny i przyjaciół, pobyty na Mazowszu. Powędrujmy jego śladami, przyjrzyjmy się miejscom, które odwiedził, popatrzmy na ludzi, z którymi się spotykał. Ale najpierw spotkajmy się z nim samym.

Kim był Henryk Sienkiewicz?

Pochodzenie, dzieciństwo, nauka

Rodzice Henryka Sienkiewicza — Józef i Stefania z Cieciszowskich — pochodzili ze znakomitych rodów. Sienkiewiczowie, herbu Oszyk, to rodzina z tradycjami niepodległościowymi: pradziad Michał był konfederatem barskim, dziadek Józef — uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej; ojciec, też Józef, brał udział w powstaniu listopadowym. W latach późniejszych młody Henryk chlubił się tą tradycją, choć mocniejsze więzy łączyły go z rodziną ze strony matki, z Cieciszowskimi, tym

bardziej, że dziadkowie Sienkiewiczowie zmarli, gdy Henio miał zaledwie kilka lat.

Cieciszowscy, herbu „Roch-Kolumna” należeli do „lepszey” szlachty, bo w ich drzewie genealogicznym znajdujemy Wojciecha — kaznodzieję króla Jana Kazimierza, rodzinę Lelewelów, Kicińskich, Łuszczewskich, Dmochowskich. Małżeństwo Stefanii z Józefem Sienkiewiczem (ojcem Henryka) rodzina Cieciszowskich potraktowała jak mezalians, ale cóż, panna młoda miała lat 30, a przystojny Józef, choć niezbyt zamożny, był partią nie do pogardzenia.¹

Henryk Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 r., jako drugie, po Kazimierzu, dziecko w rodzinie. Potem na świat przyszły siostry: Aniela, Helena, Zofia oraz Maria, która wkrótce zmarła. Dzieciństwo spędzał Henryk w Woli Okrzejskiej, gdzie królowała babcia Felicjana. Jeździł również do Burca (pod Łukowem) do ciotki Aleksandry Dmochowskiej, z jej dziećmi połączyła go trwała przyjaźń na całe życie.

Dwunastoletni Henryk rozpoczął naukę w Gimnazjum Realnym w Warszawie (gmach dzisiejszego Uniwersytetu Warszawskiego) i zamieszkał na stacji. W 1861 r. rodzice przyszłego pisarza sprzedali majątek Wężyczyn (koło Mińska Maz.) i przenieśli się do Warszawy. Kupili kamienicę przy ul. Olszowej na Pradze, ale sami mieszkali w wynajętych mieszkaniach na Nowym Świecie, w Alejach Jerozolimskich. W 1862 r. Henryk przeniósł się do II Gimnazjum w Pałacu Staszica, a po dwóch latach do IV Gimnazjum przy ul. Królewieckiej.²

W styczniu 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe, w którym wzięło udział wielu bliskich Henryka Sienkiewicza (kuzyni Dmochowscy, brat Kazimierz), ale on sam — jak wspomina wnuczka pisarza — nie został przyjęty do oddziału powstań-

¹ Barbara Wachowicz, *Marie jego życia*, Warszawa 1986.

² Tadeusz Żabski, *Sienkiewicz*, Wrocław 1999.

czego i gorący czas walk o niepodległość spędził w Warszawie. Lata następne to ciężki okres dla rodziny Sienkiewiczów — rodzice, Henryk, Zofia, Aniela i Helena borykali się z trudnościami finansowymi.

Sienkiewicz zdecydował się opuścić szkołę, postanowił sam przygotować się do egzaminów z klasy VII i VIII gimnazjum, zdać maturę, a następnie złożyć egzaminy do Szkoły Głównej. Przedsięwzięcie bardzo ambitne, ale do podjęcia takiej decyzji zmusiła młodego Henryka bieda. Korzystając z pomocy swojego przyjaciela Konrada Dobrskiego (młodszego od Sienkiewicza o trzy lata), znalazł sobie tzw. „kondycję”, czyli miejsce w bogatym dworze ziemiańskim, gdzie jako korepetytor postanowił zarobić na swoje utrzymanie.

U Wejherów w Poświętnem

W sierpniu 1865 r. Henryk Sienkiewicz przybył do majątku Wejherów (Weyherów) w Poświętnem, tuż obok Płońska. Okres ten znamy dość dobrze z listów młodego gimnazjalisty do przyjaciół w Warszawie, zwłaszcza do Konrada Dobrskiego — Konradia, jak go „pieszczotliwie” nazywał. Rodzina Dobrskich była zaprzyjaźniona z Wejherami, pani Eleonora Dobrska była częstym gościem w Poświętnem, bywał tam również brat Dobrskiego — Maksymilian.

Henryk Sienkiewicz został guwernerem Stanisława Wejhera, syna Ludwika i Aleksandry z Kotarskich. Młody Sienkiewicz ostro zabrał się do pracy, uczył małego Stasia, przygotowywał się do egzaminów, pisał listy i „czarował” panienki z Płońska.

Ulubioną rozrywką młodego nauczyciela domowego były polowania na przepiórki z kłomnią (z siecią). Niestety, nie mógł oddać się innemu, równie ciekawemu zajęciu — grze w szachy, bo jak zapewniał Dobrskiego w liście z 28 sierpnia 1865 r.: „W całej okolicy nie ma nikogo, co by umiał w szachy

grać, niektórzy nie wiedzą nawet, czy jakie szachy istnieją na świecie, tyle są prości w nieświadomości swojej.”³

Jak widział Poświętne Sienkiewicz? W tym samym liście opisał ogród Wejherów:

„Nic nie wiedziałem, że w ogrodzie tutejszym jest taki prześliczny widok, jakiego może cała Polska nie ma. Wystawcie sobie dziewiczy australijski las; środkiem stoi woda, cała tak pokryta rzesą, że ani kropli czystej nie widać, i woda ta ciągnie się długo a wąsko między ogromnymi drzewami świetnej także zieloności. (...) Cisza tam taka, że usłyszeć można każdy szmer liścia — czasem tylko czysty głos wilgi przerwie ten uroczy spokój i tęskne obudzi uczucia albo pukanie dzięcioła tajemniczym echem odezwie się po lesie”. Do tak pięknego opisu pisarz dodaje żartobliwy komentarz: „Wiecie rzeczywiście, co to jest? Oto kanał zielonej i brudnej wody stojącej między krzywymi olszakami, z których zamiast cudnego śpiewu ptasząt prędzej co na nos spaść może. Ale przy tym, słowo daję, to jest tak piękne!”⁴

Dzięki listom do Konradia możemy prześledzić pobyt Sienkiewicza w Poświętnem, dzień po dniu. Wiemy, czym się zajmował, co czytał, z jaką determinacją uczył się do egzaminów, a przede wszystkim poznajemy mieszkańców Poświętnego. Gospodarz majątku Ludwik Wejher, w opisach Sienkiewicza, to zasadniczy i flegmatyczny człowiek, który dbając o „moralę” młodzieży, przeglądał nawet książki przesyłane Sienkiewiczowi przez przyjaciół z Warszawy, czy czasami nie przemycane są w nich nieskromne zdjęcia...

Sienkiewicz był niezwykle urodziwym młodzieńcem. Nic więc dziwnego, że kiedy pojawił się w Poświętnem, stał się prawdziwą atrakcją towarzyską. Opisując panny płońskie, „szyki” jak się wtedy mówiło, młody gubernator nie był zbyt elegancki.... Np. w liście z 29 sierpnia 1865 r. pisał:

„Przez okno widzę szyki z Płońska w ogrodzie, spieszę więc tam — stąd już widać, że mają nowe trzewiki i czyste pończo-

³ Henryk Sienkiewicz, *Listy*, Warszawa 1977, s. 238.

⁴ Tamże, s. 238.

chy. (...) Szyki z Płońska rzeczywiście niezłe, ale tłuste jak na jarmark”.⁵

Z pewną złośliwością portretował też sąsiadów Wejherów, o jednym człowieku wszak wypowiadał się z wielką atencją. Chodzi o Jana Walerego Jędrzejewicza, lekarza, który interesował się astronomią i był ciekawym rozmówcą: „Był tu dziś doktor z miasteczka, nie do chorego, tylko z wizytą; postać to dosyć charakterystyczna; niezmierny takt widać w nim, a takt to wielka rzecz, to wrodzona łatwość w życiu z ludźmi — to warunek i podstawa jakości tego życia”.⁶

Pobyt na wsi dla młodzieńca z Warszawy stał się po kilku tygodniach niezwykle uciążliwy. W listach pisał Sienkiewicz o trapiącej go nudzie, a kiedy z powodu przeszkód formalnych, nie mógł wyjechać na Boże Narodzenie do rodziny, wpadł w prawdziwą rozpacz. Tym bardziej podziwiać należy niezwykłą dyscyplinę wewnętrzną młodego Henryka, który nie tylko pracował ze swoim podopiecznym, ale przygotowywał się do egzaminów i równocześnie pisał powieść.

„Posyłam Ci (...) moją powieść pod tytułem *Ofiara*. Ja zacząłem coś i skończyłem? Sam nie mogę przyjść do siebie z radosnego zadziwienia i wyznać ci muszę, że kiedyś wyczytał wyraz: koniec — na piątym arkuszu, byłem prawie dumny z siebie. — Nie dlatego byłem dumny, żeby powiastka ta miała jakąś wartość szczególną — broń Boże — cieszyłem się z tego powodu, że z pięciu rozmaitych powieści, jakie zacząłem, pierwszą skończyłem zupełnie.”⁷

Powieść *Ofiara* znana jest tylko z tytułu, ponieważ nie ukazała się drukiem, ale prace z nią związane, tak zresztą jak z pozostałymi utworami — niedokończonymi — stanowią ważny element procesu kształcenia doskonałości stylu, umiejętności budowania dialogów oraz komponowania fabuły powieści przyszłego noblisty.

⁵ Tamże, s. 240.

⁶ Tamże, s. 239.

⁷ Tamże, s. 282.

Wiemy również, że Sienkiewicz w Poświętnem pracował nad szkicem historycznym *Spytko z Melsztyna*, ale pracy tej nie ukończył. Pisał 16 grudnia 1865 r. do przyjaciela: „Zapomniałem Ci powiedzieć, że mam zamiar napisać szkic historyczny pt. „Spytko z Melsztyna” — będzie to pół-powieść, pół-historia. Przedmiot dosyć się nadaje. Opisów mogą wsadzić mnóstwo — a trzeba mieć trochę więcej źródeł, niż ja mam do tej pory.”⁸

Dlaczego Sienkiewicz zainteresował się tą tematyką? Czy bliski Ciechanów odegrał „rolę” w zwróceniu uwagi pisarza na czasy średniowiecza? I pytanie najważniejsze: czy Sienkiewicz był w Ciechanowie? Rozgorączkowana wyobraźnia czytelnika, śledzącego losy Zbyszka z Bogdańca, który rozgrywa sławetny pojedynek z Rotgierem na dziedzińcu zamku ciechanowskiego, podpowiada: oczywiście! Był tak blisko, w Poświętnem, na pewno widział Ciechanów!

Otóż tak oczywista odpowiedź jest, chyba jednak, nieprawdziwa. Po pierwsze w czasach Sienkiewicza wyjazd do oddalonego o prawie 40 km Ciechanowa, to cała wyprawa! Ubogi, skromny guwerner nie zwróciłby się do swoich chlebobadców o konie, które miałyby go zawieźć do „dalekiego” miasta. Po drugie wydaje się też zupełnie nieprawdopodobne, aby wycieczka do Ciechanowa nie znalazła swojego odbicia w listach do przyjaciół, skoro donosił im o najdrobniejszych wydarzeniach, o każdorazowym wyjściu do kościoła... Ale nie to jest chyba najważniejsze. Ważne, że do tematyki średniowiecznej wrócił po kilkudziesięciu latach i na swój jubileusz napisał wspaniałą powieść *Krzyżacy*.

Sienkiewicz rzetelnie pracował podczas pobytu w Poświętnem. We wrześniu 1866 r. zdał wszystkie egzaminy w IV Gimnazjum, a 17 października tegoż roku, otrzymał świadectwo dojrzałości. Również w październiku 1866 r. złożył egzaminy do Szkoły Głównej.⁹

⁸ Tamże, s. 297.

⁹ Tadeusz Żabski, *Sienkiewicz*, Wrocław 1977.

Odwiedziny Pułtuska w ogniu

Kiedy w 1866 r. Sienkiewicz opuszczał Poświętne nie przypuszczał, że za dziesięć — bez mała — lat, znowu zawita na północne Mazowsze, tym razem w okolicznościach niezwykle dramatycznych.

W 1875 r., od 21 do 24 lipca, potężny pożar strawił znaczną część Pułtuska. W owym czasie Sienkiewicz był dziennikarzem „Gazety Polskiej” i dowiedziawszy się o tej nieprawdopodobnej tragedii, ponaglony przez redaktora naczelnego „Gazety”, przybył do nieszczęsnego miasta, aby napisać reportaż o tragicznych wydarzeniach. To, co zastał w Pułtusku, wywarło na młodym reporterze ogromne wrażenie. Powstał przejmujący artykuł *Zgliszcza i pustka*, w którym opisał straszliwe zniszczenia, jakich dokonał ogień w grodzie nad Narwią. W zakończeniu artykułu Henryk Sienkiewicz zawarł, jak sam napisał, „sens moralny”. Otóż kiedy wędrował uliczkami spalonego Pułtuska, przygnębiony, zdenerwowany zapalił cygaro (Sienkiewicz całe życie był nałogowym palaczem). Podszedł wtedy do niego młody człowiek i z wyrzutem w głosie zwrócił mu uwagę, aby nie palił, tłumacząc że: „gotów pan nowy pożar wzniecić”. Uwaga poczyniona przez młodego pułtuszczanina zabrzmiała dość groteskowo na zgliszczach miasta. Sienkiewicz komentując słowa mieszkańca Pułtuska, pytał z ironią? „Gdzie była wasza ostrożność? Gdzie starania o straż ogniową?”¹⁰

Niektórzy badacze literatury uważają, że obraz pożaru w Pułtusku, „zgliszcza i pustkę” po kataklizmie można odnaleźć w przejmującym, sugestywnym i niezwykle dramatycznym opisie płonącego Rzymu, zamieszczonym na kartach powieści *Quo vadis*.

¹⁰ Henryk Sienkiewicz, *Zgliszcza i pustka*, „Gazeta Polska” 1875 r., nr 112.

Życie jak powieść

Koleje losu Henryka Sienkiewicza to materiał na wspaniałe romansy, powieść przygodową, powiastkę pedagogiczną. Nie brak bowiem w jego życiu i namiętej miłości, dramatu, tragedii, a nawet groteski. Jego pierwsze nieudane narzeczeństwo z zakochaną w nim bez pamięci Marią Keller spowodowało, co prawda krótkotrwałą, ale niechęć pisarza do instytucji małżeństwa.

Jako korespondent „Gazety Polskiej”, wyjechał 19 lutego 1876 r., do Ameryki. Wyprawa ta zaowocowała *Listami z podróży*, które przyniosły autorowi niespotykany rozgłos i sławę. Pobyt w Ameryce, potem tułaczka po całej niemal Europie sprawiła, że Sienkiewicz, wracał do kraju jako pisarz już z ugruntowaną pozycją, mógł zatem pomyśleć o pewnej stabilizacji.

W 1879 r. poznał największą miłość swojego życia, Marię Szetkiewiczównę. Po dwóch latach intensywnych zabiegów o jej rękę, w 1881 r., w kościele św. Andrzeja odbył się ślub Henryka z Marią. Małżeństwo to, wejście do rodziny Szetkiewiczów, narodziny dzieci — Józefa Henryka (1882) i Jadwigi (1883), to pasmo szczęścia i radości. Niestety, w 1885 r. Maria Sienkiewiczowa zmarła na chorobę płuc.¹¹

Lata małżeństwa z Marią to również czas *Trylogii* — w początkach lat 80. Sienkiewicz pisał *Ogniem i mieczem*, w czasie ciężkiej choroby żony powstał *Potop*, a nieco później, w latach 1887–1888 — stworzył *Pana Wołodyjowskiego*. Tylko dzięki rodzinie Szetkiewiczów udało się Sienkiewiczowi przetrwać najtrudniejszy okres po śmierci żony. Dzieci pozostały pod opieką dziadków, a sam Henryk odbył podróż do Afryki.

W tym czasie zaczęła rozwijać się jego miłość do młodej Marynuszki — Marii Romanowskiej, wychowawicy Wołodyjowiczów. Ta nieszczęsna znajomość, szybki ślub i jeszcze

¹¹ Maria Wachowicz, *Marie jego życia*, Warszawa 1986.

szybszy rozwój zrujnowały zdrowie Sienkiewicza. W listach do Mściława Godlewskiego zapisany jest cały dramat pisarza, uwikłanego w nieprzyjemny i niezrozumiały dla siebie konflikt.¹²

Krzyżacy rodem z północnego Mazowsza

W 1892 r. powrócił Sienkiewicz do pomysłu sprzed kilkadziesiąt lat i w jego wyobraźni zarysował się kształt powieści *Krzyżacy*. Miał to być utwór jubileuszowy, uświetniający 25-lecie pracy pisarskiej (Sienkiewicz liczył swój debiut od wydania powieści *Na marne* w 1872 r.). Nad *Krzyżakami* pracował pisarz intensywnie od 1896 do 1900 r., kiedy to ukazało się wydanie książkowe powieści napisanej „ku pokrzepieniu serc”.

Akcja utworu toczy się w różnych miejscach północnego Mazowsza. Dokładnie opisał w nim Sienkiewicz średniowieczny Ciechanów, Płock, puszcę w okolicach Przasnysza, a nade wszystko Spychów, dziedzictwo Juranda. Powszechnie uważa się, że umiejscowienie Spychowa w okolicach Radzanowa, to efekt wypraw Sienkiewicza w te strony. Czy tak było w istocie?

W niewielkim mająteczku pod Mławą, w Starostwie mieszkała siostra cioteczna pisarza, Paulina Lelewelowa z Dmochowskich. Czy Sienkiewicz bywał w Starostwie? Pamiętając o zażyłości z Dmochowskimi od najwcześniejszych lat, wydaje się, że odwiedzał swoją bliską kuzynkę. 15 lipca 1877 r. otwarto kolej nadwiślańską Warszawa–Ciechanów–Mława. Niewątpliwie ułatwiało to kontakty z rodziną zamieszkałą w Starostwie. Pamiętać jednak musimy, że Sienkiewicz dużo podróżował, często przebywał w zagranicznych kurortach, a nie ma w jego listach śladu wcześniejszych odwiedzin

¹² Henryk Sienkiewicz, *Listy*, Warszawa 1977, s. 196–225.

Pauliny Lelewelewej. Dopiero w październiku 1903 r. w liście do Ignacego Chrzanowskiego (który był siostrzeńcem Pauliny) donosił o planowanej podróży koleją do Starostwa.¹³

Niektórzy badacze sądzą, że wizyty Sienkiewicza miały miejsce wcześniej i dzięki temu pisarz poznał teren, na którym rozgrywać się będzie akcja *Krzyżaków*. Są nawet przekonani, że autor opisując Spychów, miał przed oczami Wyspę Gałuską (naturalne wzniesienie, powstałe w wyniku rozwidlenia Wkry, zniwelowane po regulacji rzeki w 1963 r.) w pobliżu Gałuszyna.¹⁴

Kiedy powieść *Krzyżacy* ukazała się w wydaniu książkowym, ludność okoliczna zaczęła nazywać Wyspę Gałuską „Kępą Juranda”, a przydrożne kapliczki „kapliczkami Juranda”.¹⁵ Wyobraźnia czytelników podpowiada coraz to nowe rozwiązania, ale prawdą jest, że m ó g ł być Sienkiewicz na Ziemi Zawkrzeńskiej. Stąd opisy Spychowa już na zawsze pozostaną opisami Kępy Juranda, choć uczynienie Juranda mieszkańcem Zawkrza, a równocześnie poddanym księcia Janusza I, kłóci się z prawdą historyczną (na przełomie XIV i XV Zawkrze należało do zakonu krzyżackiego...).

A Zbyszko z Bogdańca? Walczył na dziedzińcu nowego, czy starego zamku ciechanowskiego? Sienkiewicz zgodnie z prawdą historyczną pisze o zamku starym, a Zbyszko, wjeżdżając z Hławą do Ciechanowa, widział „ogień płonące na wzniesieniu, na którym budowano nowy zamek”.¹⁶ Zastanawia nas więc owo „wzniesienie”, tak samo jak „mury” i „tępe wieże” starego zamku, który według wszelkich badań historycznych był... drewniany.

¹³ Tamże, s. 130.

¹⁴ Marian Przedpęski, *Kępa Juranda. Wokół „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza*, „Bieżeńskie Zeszyty Historyczne” 1993, zeszyt nr 1.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Henryk Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Białystok 1993, s. 265.

Związki z północnym Mazowszem

Początek XX w. to okres uznania, zaszczytów i honorów dla Henryka Sienkiewicza, m.in. Nagroda Nobla i dworek w Oblęgorku, jako dar od narodu. W 1904 r. pisarz ożenił się z osiemnaście lat młodszą Marią Babską (córka Zofii z Dmochowskich jego ciotecznej siostry, a więc ze swoją cioteczną wnuczką). Pod czułą opieką żony, w pełnej harmonii, spędził Sienkiewicz schyłek swojego pracowitego, twórczego życia. Zmarł w Vevey (Szwajcaria), w 1916 r.

Pobyty Sienkiewicza na północnym Mazowszu, to raczej przypadkowe i krótkotrwałe wizyty. Możemy jednak uznać, że na tej ziemi okrzepł jako pisarz, tu zakiełkował pomysł napisania najpoczytniejszej polskiej powieści *Krzyżacy*. Młodzieńczy, roczny pobyt i praca w Poświętnem, odosobnienie, pisanie listów, przekonało niezdecydowanego jeszcze 19-latkę, że właśnie pisarstwo jest jego drogą. Ponadto powstanie w Poświętnem pierwszej powieści *Ofiara*, pozwoliło Henrykowi myśleć poważnie o karierze literata. I choć powieść ta nigdy nie została wydana, to z całą pewnością listy z Poświętnego można uznać za nieporadne jeszcze, ale jednak już zapowiadające sławne *Listy z podróży*. Mazowsze północne nie pozostało więc bez znaczenia na twórczość do dziś najpopularniejszego polskiego pisarza na świecie.

- **Małgorzata Maria Nowakowska** — (ur. 1954), z zawodu nauczycielka. Ukończyła filologię polską (WSP Siedlce, 1977), studia podyplomowe (Uniwersytet Warszawski, 1985), obecnie pracuje nad doktorem w Instytucie Badań Edukacyjnych (MEN). W latach 1978–1980 współpracowała z miesięcznikiem „Poezja”, zamieszczając tam swoje artykuły i recenzje. Mieszka i pracuje w Ciechanowie.

Ścieżkami Henryka Sienkiewicza

Mieszkańcy kilku miast greckich szczylicili się związkami z Homerem, podobnie i dziś, niejedna miejscowość chlubi się różnymi związkami ze sławnymi ludźmi. Satysfakcję mają nie tylko ciechanowianie, że w charakterze guwernantki przebywała młoda Maria Skłodowska na dworze Żórawskich w Szczukach k. Krasinca, a letni miesiąc 1887 r. spędził na kondycji u Cyprysińskich w Szulmierzu Stefan Żeromski. Niewielką wioskę Mierzanowo w gminie Grudusk, przez urodzenie się w niej, „wprowadzili do historii”— wybitny uczyony i Prezydent RP Ignacy Mościcki, gen. Jan Czapski (z powstania 1863 r.) i dziedzic Tomasz Majewski (ofiarował majątek na cele dobroczynne). Nazwy wsi podżuromińskich można odnaleźć w *Nocach i Dniach* Marii Dąbrowskiej. Z podobnie szczytnych związków dumni są: z Piotra Skargi w Pułtusk, z Lelewełów w Mławie, z Macieja K. Sarbiewskiego w Płońsku.

Do tych postaci należy Henryk Sienkiewicz, który niejedną z naszych miejscowości utrwalił na kartach swoich powieści, bądź w innych formach publicystycznych, w których przebywał lub przejeżdżał. U zarania dorosłego życia, jako 20-letni młodzieniec jeszcze bez matury, od sierpnia 1865 r. do sierpnia 1866 r., przebywał w Poświętnem, niedawno włączonym do miasta Płońska. Przerwał naukę i zaniechał roli korepetytora w Warszawie, przyjmując posadę domowego nauczyciela Stasia Wejhera, syna dziedzica ponad 300 hektarowego majątku w Poświętnem. Nie ograniczał się tylko do edukacji chłopca, przygotowywał się też do matury i studiów w Szkole Głównej w Warszawie. Poza tym był baczny obserwatorem życia i obyczajów warstwy społecznej, w której czasowo się znalazł.

Życie to poznajemy w szczególności z bogatej epistolografii Sienkiewicza, 30 listów wysłanych z Poświętnego, głównie do swego przyjaciela i dobrego ducha, Konrada Dobrskiego, podówczas studenta medycyny. Niektóre z nich nazywa Sienkiewicz „liścikami wesołymi i niewielkimi”, ale dodajmy, liczyły nieraz po 12 arkuszy i były często udanie ilustrowane. Z korespondencji tej wyłania się obraz środowiska ziemiańskiego, z jego obskurantyzmem i licznymi przywarami pisał np.: „Nie wiem jak nazwać rzeszę, z którą żyję. O niczym nie gadają prócz, co jadły i co, da Bóg, będą jadły w przyszłości.” Musiała to być rzesza niemała, skoro w jednym z listów zauważał: „Po obiedzie pół Płońska było w ogrodzie. W całej okolicy nie ma nikogo, co by umiał w szachy grać, niektórzy nie wiedzą nawet, czy jakie szachy istnieją na świecie...”

Raz tylko Sienkiewicz spotkał w Poświętnem postać niezwykłą: doktora z miasteczka. Odprowadzał go potem w stronę Płońska, szli dzisiejszą ulicą Sienkiewicza i któż mógł wtedy dopuścić myśl, że kroczą obok siebie dwie przyszłe sławy europejskie, wybitny pisarz, a w osobie Jana Walerego Jędrzejewicza nie tylko lekarz, ale astronom, który w niewielkim miasteczku wydał *Kosmografię* i odkrywał gwiazdy podwójne.

Na okres poświętniański przypadają pierwsze utwory Sienkiewicza, co oznacza, że w Płońsku dojrzywał jako przyszły pisarz. Pisząc listy do Dobrskiego, wiedział, że ma zdolności po piórze, choć nie pozostawał wobec siebie bezkrytyczny, zdając sobie sprawę z ułomności kompozycyjnych utworów, o czym świadczą słowa: „Napisane wieczorem, rano wydają się przerażająco głupie,” albo: „pisanie powieści idzie łatwiej, ale wciąż jest jeszcze niezręczna”. Do recenzentów i krytyków odnosił się bez szczególnej atencji, nie sądził, „aby ich pioruny miały go, bliskiego nieba, strącić znowu do jego podnóża”.

W Poświętnem miał „tysiące planów twórczych”, pisał jednocześnie pięć różnych powieści, skończył tylko *Ofiarę*, którą przesłał Dobrskiemu jako niedoskonałą, z upoważnieniem do przeróbek. Utwór ten jest obecnie nieznan. Gromadził też ma-

teriały do przyszłych ksiązek, m.in. *Spytko z Melsztyna*, dotyczących Władysława Jagiełły, Krzyżaków, czytał dużo opisów scen batalistycznych, zgłębiał łacinę, doskonalił się w rysunkach i jako ilustrator. Do powstania styczniowego, którego odgłosy były świeże, a kibitki z zesłańcami wciąż wyprawiano na Sybir, Sienkiewicz miał realistyczny stosunek i rzadko wspominał o tym wydarzeniu w listach, może poza: „Kiedyśmy szarą godziną albo i wieczorem tworzyli tysiące nowych systemów, gdyśmy przewracali do góry nogami całą ludzkość...”

W Poświętnem Sienkiewicz dojrzał również jako mężczyzna. Coraz częściej kierował wzrok ku płci nadobnej, przeżył tu pierwsze miłości. „Guwerner na wsi musi się kochać, jeżeli nie w domowej pannie, to w okolicznej”. „Rozpalał” pannę Dębowską, zapewne z Nacpolska, podobnie jak 20 lat później, jej krewną o tym nazwisku, Stefan Żeromski w dworze w Przedwojewie. Spotykał się z panienkami w uroczym ustroju w parku, które posłużyło mu później jako motyw opisu w „Sielance”. Mimo młodzieńczych uniesień, do małżeństwa miał stosunek pragmatyczny, do jego zawiązania „niezbędna jest kwota co najmniej trzech tysięcy rubli”, zwierzał się Dobrskiemu. W dalszym ciągu wydawał mu różne zlecenia, jak choćby to: „Zobacz ode mnie Zosię i donieś mi, jak była ubrana i uczesana”.

W listach do Dobrskiego Sienkiewicz utrwalił nazwy okolicznych miejscowości: Kucic, Nacpolska, Skarżyna, Szeromina, Zakroczymia; także ówczesnych ziemian: Henryka Kotarskiego, Dębowskich, Artura Jaworowskiego z dóbr Radzymin i swojego chlebobawcę, wyróżniającego się na polu społecznym — Karola Wejhera. Rok pobytu Sienkiewicza w Poświętnem, wyniesiona wiedza i doświadczenia, zaowocowały w różnych utworach, po *Krzyżaków* włącznie. Guwerner zdał maturę, rozpoczął studia prawnicze w Szkole Głównej, przenosząc się wkrótce na wydział lekarski, a po nim na właściwy sobie, wydział filologiczny.

Do naszej okolicy trafił Sienkiewicz po raz drugi w lipcu 1875 r., za sprawą straszliwej pogorzeli w Pułtusku, jako ko-

respondent „Gazety Polskiej”, aby zrelacjonować czarny dzień tego miasta. Na drodze od Serocka zatrzymał gromadę pogorzalców i innych opuszczających miasto.

— „A co tam w Pułtuskach?, zagadnął ich.

— Oho, panie! Nie ma już Pułtusk, a co jest, to się dopala”, odpowiedzieli gromadnie.

Pożar zamienił większość nadnarwiańskiego miasta w zgliszcza. Wypaliły się zabudowania między Kotlarską a Waliszewem, wniwecz obrócony został kościół pobernardyński, szpital, ochronka, progimnazjum, sąd, bożnica, apteka, księgarnia i około 500 innych budowli. Ocalała tylko jedna strona rynku zwana Rybitwami i część miasta od strony Warszawy. Widok olbrzymiego pogorzelniska był dla pisarza przejmujący. „Jak okiem dojrzysz tylko szeregi kominów zdające się iść bez końca, kamienie i skały rzucone chaotycznie ręką natury. Nigdzie ani śladu ulic... Jest to prawdziwe miasto śmierci, straty są nieobliczalne, trzeba długich lat pracy...”, te przerażające fragmenty pochodzą z artykułu Sienkiewicza *Zgliszcza i pustka*, opublikowanego w „Gazecie Polskiej”. „Widziałem nędzarzy i żebraków, ojców rodzin płaczących nad losem dzieci, widziałem ruinę, zgliszcza, nędzę, rozpacz i łzy — i dlatego grozę jeszcze, i jeszcze ostrzegam... ofiary w Pułtuskach miłosierdziu dobrych i kochających bliźniego ludzi polecam”. Tekst kończył wezwaniem o formowanie ochotniczych straży pożarnych, które poczęły powstawać od 1880 r., wskutek częstych pożarów. Przypomnijmy, że widok dopalającego się Pułtusk posłużył pisarzowi do opisu pożaru Rzymu w *Quo vadis*, podobnie jak obserwowane w 1877 r. przez Bolesława Prusa zaćmienie słońca pod Mławą przedstawione w ważnej scenie w *Faraonie*, zaś dwór Cyprysińskich w Szulmierzu jest u Żeromskiego pierwowzorem *Salonu w Nawłoci*.

Kolejne związki Sienkiewicza z tą częścią Mazowsza to już nie epizod, ale trwale odcisnięte ślady. Chodzi o miejsce Ciechanowa i innych miejscowości w dziele *Krzyżacy*, do którego zamysł zrodził się już w Poświętnem. Powieść wydana

w 1900 r., ale wcześniej drukowano ją w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym”. Aby uprawdopodobnić ważniejsze opisy, autor wybrał się nie tylko na pola grunwaldzkie, ale przebywał w naszej okolicy, wyszukując dworu dla Juranda, zwłaszcza, że stąd blisko już do Szczytna (będącego siedzibą komtura), pół grunwaldzkich i Warszawy. Z Ciechanowa Sienkiewicz pojechał pocztą do Przasnysza, był u dziedziców Rakowieckich w Lesznie, siedział pod dorodnym dębem, o czym pisał niedawno, m.in. Mariusz Bondarczuk w „Gazecie Przasnyskiej”, a zmarły w 1988 r. regionalista przasnyski Włodzimierz Rykowski poszedł jeszcze dalej, kładąc dwór Juranda bliżej Przasnysza. Natomiast Bogdaniec kojarzono z dworem Bogdany k. Krzynowłogi.

Pisarz bywał również w Mławie, na Wójtostwie odwiedził Lelewelów i zwiedził szpital zakaźny. Przyjmował go dr Alojzy Korzybski, a felczer Marian Gadomski dostąpił zaszczytu uścisku dłoni z Sienkiewiczem, z czego był nadzwyczaj dumny i do końca życia to wspominał. Nieraz nawiązywał do tego zdarzenia jego syn Czesław, miłośnik historii, inż. leśnik w lasach Krasieńskich, zmarły w 1996 r., w setnym roku życia.

W 1899 r. Sienkiewicz pojechał do Miłosławia w Księstwie Poznańskim, którego właściciel Józef Kościelski wystawił w swym parku pomnik Juliusza Słowackiego. „Sienkiewicz zaproponował mi listownie, że pragnie mnie mieć za towarzysza na uroczystościach odsłonięcia pomnika”, pisał w swoich wspomnieniach o pisarzu, zaprzyjaźniony z nim Edward hr. Krasieński, ostatni ordynat w Opinogórze, rezydujący wtedy w Radziejowicach. „Wielce byłem tą zyczliwością ujęty”, dodał, że „Sienkiewicz był otoczony, rozrywany, obserwowany, fotografowany w różnych chwilach, wyprowadzany na spacer, odprowadzany do domu, bawiony, żywiony umizgami”. Podejmowany przez kolejnych ziemian, z zachowaniem ostrożności, ponieważ paszport Sienkiewicza ważny był tylko na Księstwo Poznańskie, pisarz zbliżał się do Grunwaldu. Zatrzymali się u Mieczkowskich w Ciborzu, których kilka pokoleń spoczywa na cmentarzu w Lidzbarku Welskim. Cibórz należał do Prus

Zachodnich, a sąsiedni Wielki Łęck — do Wschodnich. Właśnie u Mieczkowskich Prusacy wpadli na trop Sienkiewicza, udaremniając mu wyprawę do Grunwaldu. Przypomnijmy, że podobny los spotkał Jana Matejkę, gdy zapragnął znaleźć się na historycznym miejscu, przygotowując się do słynnego dzieła batalistycznego.

Sienkiewicz dokończył *Krzyżaków*, wyznaczając w nich dla Ciechanowa szczególną rolę, gdyż miasto na kartach powieści jest wymieniane częściej niż Warszawa, bądź inne. Np. Jurand, tęskniąc za Danusią, „zjawiał się niespodziewanie bądź w Warszawie, bądź w Ciechanowie... „Do Ciechanowa z tatulem przyjdziem — odpowiedziała Danusia” i dalej „Nie chcę do Ciechanowa bez Zbyszka, nie chcę do Ciechanowa!” „Nie na długo tego odjazdu i że pewnie jeszcze na święta zjadą z Jurandem do Ciechanowa... Księżna wraz z dworem i księdzem Wyszoniem wyjechała do Ciechanowa... „Na dwa dni przed Wigilią, kazał wymościć wozy, pokulbaczyć konie i oznajmił Czechowi, że pojedą do Ciechanowa... Choćbym miał zachorzeć, toć starunku w Ciechanowie nie zabraknie. Wreszcie pojedę nie konno, ale w saniach, po szyję w sianie i pod skórą, a dopiero pod samym Ciechanowem na koń się przesiądę...”. Są to tylko niektóre fragmenty tekstu niemal najeżonego wzmiankami o mieście nad Łydynią.

Akcja powieści toczy się w latach 1399–1410, kiedy książę Janusz przenosił miasto na nowe miejsce. Sienkiewicz znał dobrze ciechanowskie realia, mówiąc ustami Zbyszka: „byliby jeździli wokół miasta wśród śnieżnych tumanów i poświstu wichrów nie domyślając się, że są tuż, gdyby nie ognie płonące na wzniesieniu, na którym budowano nowy zamek”. Scena pojedynku Zbyszka z Rotgierem i Hlavy z van Kristem rozgrywa się również w Ciechanowie, a inne interpretacje co do miejsca tego zdarzenia są mało przekonujące. Za tym grodem, a nie Warszawą, przemawia wiele wzmianek, jak choćby że: „Zygfryd radował się również na myśl o sądzie bożym, który miał odbyć się w ciechanowskim zamku... Po przybyciu zaś wozu z ciałem Rotgiera Zygfryd pyta”; „Gdzie jest van Krist? — Za-

bit także — odpowiedział jeden z pachółków — ale musieli go pochować w Ciechanowie.” I, jeszcze słowo o Zygfrydzie: „przypomniało mu się zarazem, że w taką samą świetlistą noc wyjeżdżał Rotgier do Ciechanowa, skąd wrócił trupem”.

Na wzmiankę w powieści, niczym na pierwszorzędnej wagi źródło historyczne, powołują się też w innych miejscowościach, wymienionych przez Sienkiewicza w *Krzyżakach*: „W taki to ranek wykręcili z Niedzborza ku Szczytnu... Przewodnik nie był konieczny, albowiem z Niedzborza szedł prosty gościniec, na którym niemieckie mile były białymi kamieniami znaczone. Droga była daleka — minęli osady bliższe Ciechanowa, a następnie Niedzborz, po czym skierowali się w stronę Radzanowa. Za Niedzborzem burza poczęła jednak uciszać się rzeczywiście”.

Winniśmy przypomnienie, że dzieło Sienkiewicza jest fikcją historyczną, do czego pisarz miał najzupełniej prawo. Nie ma jednak wątpliwości, że podczas częstych kontaktów z naszą okolicą autor dobrze poznał jej topografię, a różne niezgodności można tłumaczyć drukowaniem tekstu w odcinkach, przez co autor nie pamiętał wcześniejszej fabuły, bądź przyszły mu na myśl nowe koncepcje.

Powieść ta, podobnie jak *Trylogia* i *Quo vadis*, zapadły głęboko w serca i umysły kolejnych pokoleń Polaków, a postacie występujące w nich są uznawane jako wzorce zachowań w różnych okresach historycznych i urastają do rangi bohaterów narodowych. Nie dziwi więc, że Sienkiewicz wciąż należy do najpoczytniejszych autorów, poza tym, jako „obywatel świata”, odegrał doniosłą rolę w restytucji naszego państwa.

Poza darem narodu, jakim był Oblęgorek, i Nagrodą Nobla, organizowano często na jego cześć różne uroczystości. Pierwsza, choć niezwiązana bezpośrednio z pisarzem, odnosi się do 1910 r., w którym przypadła 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem. Zwieńczeniem uroczystości dla rozdartego rozbiorami kraju było odsłonięcie w Krakowie pomnika Władysława Jagiełły i zjazd Sokolstwa Polskiego. Z Królestwa przybyły delegacje z wielu miast, niektórzy wybrali się na własną

rękę, nielegalnie przekraczając granicę z Galicją. Mazowieckie miasta były także reprezentowane, organizowano w nich podniosłe uroczystości, np. w Płońsku częściowo przerwano tego dnia pracę.

W 1924 r. sprowadzono do kraju zwłoki, zmarłego w 1916 r., w Vevey w Szwajcarii, Henryka Sienkiewicza. W Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe o charakterze ogólnopolskim, wzięły w nich udział delegacje z całego kraju. Składem reprezentacji z Ciechanowa zajmowała się Rada Miejska na specjalnym posiedzeniu. Ostatecznie zdecydowano, że „delegatem na uroczystość będzie burmistrz Wincenty Werner”, co wynika z protokołu Rady Miejskiej z 23 października 1924 r. W młodości był on urzędnikiem carskim, który nie bez racji chlubił się, że oprowadzał po Ciechanowie Marię Konopnicką. Na koszty wyjazdu i wieniec na trumnę pisarza wyasygnowano z kasy miejskiej 50 zł.

Podobne uroczystości odbywały się w innych miastach, w Mławie zorganizowano je z inicjatywy magistratu 27 października 1924 r., kiedy to pisarz spoczął w krypcie katedry św. Jana w Warszawie. W kościele odbyło się nabożeństwo żałobne, przybyły władze, radni, urzędnicy, młodzież, cechy i zrzeszenia ze sztandarami, liczni mławianie. Z przemówieniem wystąpił ks. dziekan Ludwik Sokolik oraz proboszcz parafii w Wólce, ks. Ignacy Krajewski. Pieśni religijne i żałobne śpiewał Tadeusz Szurlewicz, akompaniował nauczyciel Henryk Pogorzelski. Uroczystość, omówioną w „Głosie Mazurskim”, zakończyło odśpiewanie *Roty* Marii Konopnickiej.

W Ciechanowie uroczystość odbyła się w przeddzień pogrzebu, 26 października w sali Kina „Polonia”, znanym po wojnie pod nazwą „Nysa”. Orkiestra 11 Pułku Ułanów zagrała kilka utworów, dyrektor Gimnazjum Żeńskiego, Franciszek Januszewski, wygłosił przemówienie „treściwe i rzeczowe”, a uczennica Hanna Czerwińska przeczytała fragment z *Quo vadis* przedstawiający scenę spotkania św. Piotra z Chrystusem. Chór odśpiewał kantatę ku czci Henryka Sienkiewicza, z tekstem polonisty Michała Dadleza i muzyką Romana Lam-

parskiego. Gimnazjalista Milewski „wzruszająco odtworzył bohaterską scenę śmierci pana Longinusa”, na zakończenie Dadlez „wzniośle i w pełnym poezji przemówieniu oddał hołd Wielkiemu Powieściopisarzowi i Polakowi”. W dzień pogrzebu we wszystkich klasach obu gimnazjów odbyły się pogadanki, a w kościele uroczyste nabożeństwo z wystawieniem katafalku. Ciechanowskie uroczystości zostały omówione w gimnazjalnej „Iskrze” i w „Gońcu Mazowieckim”.

W Płońsku Koło Polskiej Macierzy Szkolnej zorganizowało 2 października 1938 r. „piękną uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na domu mieszkalnym w Poświętnem ku czci Henryka Sienkiewicza”. Na tablicy z jasnego kieleckiego marmuru umieszczono napis: „Tu mieszkał Henryk Sienkiewicz w latach 1865–1866”. Licznie przybyli płońszczanie, władze, młodzież szkolna, cechy rzemieślnicze ze sztandarami, inne korporacje, śpiewał chór gimnazjum i grała orkiestra OSP. Wystąpili mówcy, Ludwik Kaznowski (prezes PMS) nawiązał do aktualnego wydarzenia, jakim było zajęcie Zaolzia. W tej wyprawie młodzież tłumnie wstępowała do wojska, na co, zdaniem mówcy, miała duży wpływ *Trylogia*. Wątek religijny w twórczości Sienkiewicza podkreślił ks. dziekan Tomasz Skowroński, spoczywający od 1961 r. na cmentarzu w Lekowie. Następni mówcy, prof. Ludomił Czerniewski i starosta Leon Derecki, nawiązywali do wielkości Sienkiewicza, przypominając zarazem jego pobyt w tej miejscowości. Obszerną notkę z tego wydarzenia opublikowano w „Życiu Mazowsza”.

Ostatnia przed wojną uroczystość, w jakimś sensie „Sienkiewiczowska”, odbyła się w lipcu 1939 r. w Działdowie i Uzdowie, odnosząc się głównie do bitwy pod Grunwaldem. Na zamku w Działdowie zgromadziło się 2500 osób, w Uzdowie wzdłuż niedalekiej granicy pruskiej rozpalono pochodnie. Imprezę zrelacjonowała m. in. „Nowa Gazeta Mławska”, inne odniosły się do niej z większą rezerwą, gdyż do tragicznego września pozostało nieco ponad miesiąc.

Dziś niemal w każdym mieście północnego Mazowsza są ulice Henryka Sienkiewicza. W Ciechanowie jego imieniem

nazwano pryncypialną, „jedyną arterię” łączącą miasto ze stacją kolejową, gdyż obecna ul. 17 Stycznia zaczęła powstawać po 1930 r. Poprzednia jej nazwa, Kolejowa, została zmieniona na Sienkiewicza podczas sesji Rady Miejskiej w październiku 1924 r., a zatwierdzenia uchwały dokonano reskryptem wojewody w styczniu 1925 r. Ulica ta, nie licząc nazwy okupacyjnej, po wojnie otrzymała nowego patrona w osobie Józefa Stalina. Nie była akceptowana przez ciechanowian i przywrócenie imienia Henryka Sienkiewicza zainicjował w 1956 r. na łamach „Głosu Ciechanowa” Teodor L. Młynarski, pisząc: „Jako obywatel miasta... kieruję serdeczny apel do MRN o przywrócenie dawnej nazwy ulicy łączącej dworzec kolejowy z mostem 1 Maja, która do 1939 r. nazywała się Aleją H. Sienkiewicza. Pisarz ten rozślawił także Ciechanów, który powinien uczcić czterdziestą rocznicę jego zgonu przypadającą na 16 listopada 1956 r., przez uroczyste przywrócenie nazwy ulicy jego imienia, „która pozostała w sercach i w życiu mieszkańców Ciechanowa”.

Ciechanowianie w swojej fascynacji pisarzem poszli jeszcze dalej, utrwalając w nazwach ulic postacie znane z jego utworów: Juranda, Kmicica, Wołodyjowskiego, Zagłoby, Zbyszka i Danusi. Powstającym w mieście nowym lokalom gastronomicznym nadano także „sienkiewiczowskie” imiona, restauracja w Spółdzielczym Domu Handlowym zwała się „Jurand”, kawiarnia w Centrum Kultury — „Jagienka” ustępując niedawno miejsca „Artystycznej”, był zajazd „U Zbyszka”. Do dziś przetrwała jedynie „Danuśka”, w nazwie jednej z kawiarni. Płońskie I Liceum Ogólnokształcące nosi imię Henryka Sienkiewicza, przed wejściem do niego ustawiono rzeźbę patrona, dłuta Wiktora Marczewskiego.

W lokalnej prasie przedwojennej i po 1945 r. ukazywały się artykuły poświęcone pisarzowi, m. in. w „Kronice Ciechanowskiej” z 1931 r. pióra Franciszka Januszewskiego: „Gdy w kilka lat po śmierci wracał do Polski, podróż odbywał nie jako zmarły poeta, ale triumfator — wracał w chwale do umiłowanej Ojczyzny”.

Nie można też pominąć ważnego szczegółu, że w tym samym czasie rówieśnikami Sienkiewicza i kolegami ze studiów, byli związani z naszym terenem: Aleksander Świętochowski, Władysław Smoleński z Grabienic, Zuzanna Morawska z Sokołówka i Franciszek Rajkowski. Wszyscy patrolują ulicom w Ciechanowie. Ich wzajemne relacje i oddziaływanie przekraczają jednak ramy tego tekstu.

Ślady pisarza w naszej okolicy są nadal tropione. Np. Andrzej Sokolnicki w skrótovej monografii Nasielska wydanej w 1970 r. podaje, że tajnym nauczaniem w czasie okupacji w Ruszkowie zajmowała się siostrzenica Henryka Sienkiewicza, Maria. Spoczęła na cmentarzu w Cieksynie, a „ludność darzyła ją za życia niezwykłym szacunkiem”. Organizowane od niedawna na Zamku w Ciechanowie turnieje rycerskie przenoszą nas w odległą epokę sienkiewiczowskich epopoi. Bohaterowie Sienkiewicza przypominani są przez zagadki literackie, np. w 1956 r. w „5 Rzekach” i obecnie w miejscowej prasie. Są i mniej wyszukane formy nawiązywania do pisarza. Redaktor naczelny „5 Rzek” Teodor L. Młynarski pisał w 1964 r. „Jakież inny region w naszym kraju może poszczycić się takimi licznymi związkami z literaturą?”

- **Edward Lewandowski** (ur. 1938) — absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Regionalista, autor ponad 30 publikacji historycznych oraz ok. 400 artykułów, opublikowanych w prasie krajowej i regionalnej.

O sporze w sprawie *Krzyżaków* i *Krzyżaków*

W powieści Henryka Sienkiewicza *Krzyżacy* realia związane z rzekomym umiejscowieniem fragmentów akcji utworu w okolicach Radzanowa na północnym Mazowszu są raczej skromne. Nie pozwalają na śledzenie drogi wojsk polskich pod Grunwaldem.

W I tomie (s. 94) czytamy:

„Lecz Jurand siedząc w swym błotnym, porośłym sitowiem Spychowie i płonąc nieugaszoną chęcią zemsty stał się tak ciężkim dla swych zagranicznych sąsiadów, iż w końcu przestraszył ich stał się większym od zawziętości. Pola graniczące ze Spychowem leżały odłogiem, lasy zarastały dzikim chmielem i leszczyną, łąki szuwarem. Niejeden rycerz niemiecki, przywykły do prawa pięści w ojczyźnie, próbował osiadać w sąsiedztwie Spychowa, lecz każdy po pewnym czasie próbował odbić lenna, stąd i chłopów niż żyć pod bokiem nieubłaganego męża. Często też rycerze zrywali się, aby uczynić wspólną na Spychów wyprawę, lecz każda z nich kończyła się klęską (...).

Opowiadano też o Spychowie straszliwe rzeczy: że przez gęste bagna, wśród drzemiących, zarosłych rżęsą i wodnym rdestem topielisk, wiodła do niego droga tak wąska, że dwóch mężów na koniach nie mogło obok siebie po niej jeździć; że po obu jej stronach walały się kości niemieckie, nocami zaś przechadzały się na pajęczych nogach głowy potopionych, jęcząc, wyjąc i wciągając ludzi razem z kośćmi w głębinę. Powtarzano, że w samym gródku częstokół przybrany był w czaszki ludzkie. Prawdą w tym wszystkim było tylko to, że w zakratowanych jamach, wykopanych pod dworzyszczem w Spychowie, jęczało zawsze kilku lub kilkunastu jeńców i że imię Juranda straszniejsze było od owych wymysłów o kościotrępach i topielcach”.

Z fragmentu wyżej przytoczonego nie da się dokładniej czy nawet w przybliżeniu, nałożyć wydarzeń fabularnych utworu na konkretne miejsce na mapie północnego Mazowsza. Nie jest nawet w tekście wymieniona nazwa rzeki Wkry. Powoli jednak realiów przybywa.

W rozdziale XXV wymieniony jest „Radzanowski gości-niec”, a zaraz na początku rozdziału XXVI „mapa” akcji zaczyna być coraz dokładniejsza. Zbyszko i inni rycerze jechali ratować zasypanych przez śnieżycę ludzi:

„Droga była daleka — minęli osady bliższe Ciechanowa, a następnie Niedzbórz, po czym skierowali się w stronę Radzanowa (...) wedle rzeki”.

Dopiero teraz Sienkiewicz uściślił: „*Tu zaraz Wkra*”. W Niedzborzu przyjął rycerzy „*stary dziedzic Żelech*”, informując o ratowaniu Juranda przed zamrożeniem, gdy inni jego ludzie „*nie ożyli*”. Jurand organizuje wyprawę w celu ratowania Danuśki.

Dalsze kartki powieści przynoszą nazwiska zgodnie ze średniowiecznym ich zapisem: „*Mikołaj z Długolasu*”, „*Mrokot z Masarzewa*”, „*Zgorzelice*” (nazwa miejscowa), „*Cztan z Rogowa*”.

Wymienione przez Sienkiewicza nazwy miejscowości nie istnieją obecnie. Nie istniały też w średniowieczu, jak wynika z pracy K. Zierhofera *Nazwy miejscowe północnego Mazowsza* (Wrocław, 1957). Podobnie twierdzi znawca toponimów — A. Wolff. Szerzej o tym później.

Zatem z jednej strony miejsca stają się coraz bardziej konkretne, związane z topografią, z drugiej autor powieści obficie korzysta z prawa do fantazji historycznej. W II tomie *Krzyżaków* znajdziemy więcej realiów: Skrwa, Drwęca, Szczytno, Malbork. Jurand żegna zmarłą Danuśkę. Rozdział XXXII rozpoczynają słowa:

„Zjazd na wyspie wiślanej w Raciążu, na który król udał się koło Bożego Ciała, odbywał się pod złą wróżbą...”

To też przejaw fantazji historycznej Litwosa. Miasteczko średniowieczne Raciąż nie leży nad Wisłą, a leży dokładnie

nad malutką Raciążnicą. Co prawda, blisko Radzanowa, który położony jest rzeczywiście nad malowniczą Wkrą. Dwa inne „Raciąże” (Raciążek) leżą nie na Mazowszu. Tyle daje się ustalić, czytając wielką powieść Sienkiewicza, próbując łączyć „realia literackie” z realiami toponomastyki.

Dotychczasowe rozważania stanowią jednak tylko próbę dojścia do tematu zasadniczego. Zawiera się ona w pytaniach: Czy autor *Krzyżaków* był i znał ziemię Radzanowską? Czy powieść ściśle oddaje drogę marszu wojsk Władysława Jagiełły pod Grunwaldem w 1410 roku? Kto ze znanych badaczy dziejów Mazowsza podał właściwą wersję historyczną? Dlaczego wielu nazywało miejsca w pobliżu Gołuszyna „Kępą Juranda”, skoro sama postać nie istniała (według W. Taszyckiego)?

Rozpocznijmy od bardziej spopularyzowanych opinii ludzi pióra.

O „prawdziwość” historyczną miejscowości Spychów prawdziwą benedyktyńską pracę wykonywał nieżyjący już Marian Przedpełski. Był badaczem historii i etnografii Północnego Mazowsza. Ściśle współpracował z Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, należał do Towarzystwa Naukowego Płockiego. Pozostawił wiele prac historycznych, popularyzatorskich, także zbiorów, które przekazał instytucjom kulturalnym na Mazowszu. Wspólnie z poetą Stefanem Gołębiowskim z Bieżunia w latach pięćdziesiątych opracował koncepcję założenia w Bieżuniu muzeum małego miasta. („Bieżuńskie Zeszyty Historyczne”, z. 19, 2003)

Przedpełski wydał drukiem dwie prace badawcze, w których popularyzował tezę, że Spychowo (Spychów) z powieści *Krzyżacy* — miejsce zamieszkania Juranda — to miejsce autentyczne historycznie. Twierdził także, że król Władysław Jagiełło prowadził swoje wojska pod Grunwald od strony Czerwińska i Raciąża, poprzez Ziemię Zawkrzeńską (naprawdę: Zawkrze — przyp. W.M.): Jezewo, Chamsk, Żuromin, Wiadrowo, Brudnice, Bądzyn. Przedpełski wyklucza, że król Jagiełło podążył na wielką bitwę przez Sierpc. Głosząc swoje ustalenia badawcze, pisał:

„Jagiełło idąc ze swą armią z Czerwińska, pierwszego dnia przebył ponad 30 kilometrów i na noc zatrzymał się w Żochowie. Nazajutrz, w piątek, 4 lipca (...) wojska polsko-litewsko-ruskie zatrzymały się w jakiejś nieznaney wiosce, a w sobotę, 5 lipca, stanęły obozem pod wsią Jeżowem (Jeżewem) (...), Władysław ... wyprowadził panów węgierskich (Mikołaja Garę i Scibora z Sciborzyc — uściślenie moje, W.M.) na wyniosłe wzgórze, skąd dla płaskich i szeroko rozciągniętych równin wszystkie wojska polskie i litewskie widzieć można było (...). Tego też dnia Witold przeprowadził ostateczną organizację powierzonych sobie wojsk (...).

Po obiedzie Król nie rozłączając się z postami wyruszył z wojskiem dalej i na noc zatrzymał się w małej wiosce nad rzeką Wkrą (wg J. Długosza — wyjaśnienie moje W.M.). Postowie pod wieczór tego dnia odjechali i zorientowali się, że Jagiełło mijal Ziemię Dobrzyńską i szedł wprost do Prus — ku lasom rozciągającym się między górną Skrwą i Wkrą, aż ku Drwęcy, aby następnie przejść te lasy, które dawały osłonę przed rozpoznawczymi oddziałami Krzyżaków i przeprowadzić armię swoją przez Drwęcę. Nocą z niedzieli na poniedziałek, tj. z 6 na 7 lipca Jagiełło zarządził próbny alarm wszystkich wojsk. Dlatego zaś król kazał uderzyć na trwogę..., aby rycerstwo polskie i litewskie... w każdej chwili mając się na baczności stało w pogotowiu (...). Następnego dnia, w poniedziałek, tj. 7 lipca polsko-litewsko-ruskie ruszyło dalej i dotarło 9 do wsi Bądzyn nad Wkrą i obozowało w tej miejscowości dwie doby.” (wg. J. Długosza).

Dalej, wojska królewskie rzekomo szły przez wieś Dziwy i puszcę na Lidzbark Welski ku Drwęcy. W swoich dociekaniach i głoszonych tezach M. Przedpełski skrupulatnie wykorzystywał kronikę J. Długosza (rozdz. XII i XIII), pracę historyczną prof. M. Biskupa oraz pracę księdza Władysława Mąkowskiego *Przez Mazowsze pod Grunwald* (Płock 1934). Uzupełnił materiał historyczny własnymi dociekaniem i w postaci wywiadów z mieszkańcami z okolic Radzanowa nad Wkrą. Przytoczone wiadomości M. Przedpełskiego ukazały się

drukiem w wydawnictwie „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” (Biezuń, nr 1 ; 1993 r.).

W tym samym wydawnictwie ukazał się jeszcze jego artykuł (wcześniej był drukowany w „Miesięczniku Literackim”) pt. *Kępa Juranda. Wokół »Krzyżaków« Henryka Sienkiewicza*. W artykule tym polemizował z autorytetami językoznawczymi, np. z prof. Witoldem Taszyckim, A. Wolffem i historykiem S. Kuczyńskim. Próbował wyłuskać z ich wiedzy wszystko, co poświadczyłoby prawdziwość jego dociekań w związaniu powieści Sienkiewicza z Radzanowem, Wkrą i szczególnie z literacką nazwą wsi — Spychów z terenem, który Przedpełski nazwał „Polesiem Mazowieckim”. Przedpełski wykorzystał też listy ludzi, którzy mogli mieć choćby zdawkowe wiadomości o tym, że autor *Krzyżaków* znał tereny „Spychowa”, Radzanowa, Gołuszyna, rzekę Wkrę. Niektórzy z uczonych wręcz twierdzili, że autor *Krzyżaków* niewiele znał przeszłość i realia północnego Mazowsza, szczególnie tzw. „Zawkrza”.

Miałem zaszczyt znać osobiście Mariana Przedpełskiego. Wspólnie ze Stanisławem Ilskim z Bieżunia opracowaliśmy dorobek pisarski tego badacza dziejów północnego Mazowsza. Materiały wydaliśmy drukiem w specjalnym zeszycie — „Biezuńskie Zeszyty Historyczne” (z. 18, Biezuń 2000). Dokonywałem osobiście korekty językowej wielkiej pracy M. Przedpełskiego *Jeszcze Polska nie zginęła... i inne pieśni* (Biezuń 2000)

*

W parę lat po ukazaniu się w „Biezuńskich Zeszytach Historycznych” prac M. Przedpełskiego o *Krzyżakach* i Kępie Gołuskiej, domniemywanej „ziemi Jurandowej” (termin S. Gołębiowskiego), udało mi się zdobyć źródła, z których Przedpełski niewątpliwie korzystał.

Jednym ze źródeł jest *Kronika parafii Rościszewo* z roku 1965, pisana przez księdza prefekta Stanisława Niedźwieckiego. Stronice dotyczące wyprawy pod Grunwaldem w 1410 roku rozpoczynają się tak samo, jak w cytowanym wyżej artykule Przedpeńskiego: Jagiełło szedł ze swoją armią z Czerwińska (...) zatrzymał się w Żochowie. Potem, w sobotę 5 lipca, wojsko stanęło obozem pod wsią Jeżewem i tu przyjął dwóch posłów węgierskich i jednego krzyżackiego. Domyśleć się można, że Jagiełło szedł do Góry do Raciąża, a następnie przez Jeżewo koło Uniecka. Przedpeński opuścił jednak dalsze słowa z *Kroniki* ks. Niedźwieckiego. Oto one:

„Gdyby rzeczywiście Jagiełło szedł przez Jeżewo Kościelne, to musiałby ominąć zabagnioną pradolinę raciąską i udać się na Skoczowo, Rościszewo, Lutocin. W żadnym wypadku nie szedł król przez Sierpc, bo gdyby tym szlakiem szło wojsko polsko-niemieckie, nie potrzebowałby przeprowić się przez Wkrę pod Bądzynem ani też zatrzymać się w »małej wiosce nad rzeką Wkrą« z 6 na 7 lipca, o czym piszą kroniki. (Długosz)

A może Jagiełło po dojściu do Rościszewa skręcił i szedł starym traktem do Bieżunia i tam przekraczał Wkrę? Ani o Bieżuniu, ani o Raciążu jednak Długosz nie wspomina. Są to tylko domysły. (...)”

Owe „domysły” — wydaje się skrzętnie wykorzystał M. Przedpeński. Nie podał (czy celowo?) dalszego fragmentu *Kroniki parafii Rościszewo*, który to fragment został opracowany na podstawie pracy ks. Władysława Mąkowskiego (pseudonim — Tomasz Ogończyk) i wydrukowanej w czasopiśmie „Głos Mazowiecki” z 1934 r. (w numerach 123–144, pod wspólnym tytułem *Przez Mazowsze pod Grunwald 1410*). Pominięty przez Przedpeńskiego fragment brzmi:

„Tego dnia (4 lipca) gdy król Władysław Jagiełło stał obozem w gnieździe Boleszciców, księżęta płoccy ojciec i syn Ziemowitowie wysunęli się daleko naprzód ze swoimi chorągwiemi. Stanęli obozem między Sierpcem a Bieżuniem, zapewne w kościelnej wsi Rościszewie, która była podówczas ośrodkiem skrzętnego rodu Junoszców...”

*Jeszcze król Jego Miłość bawił w Jeżewie panów węgierskich gościnnie podejmując obiadem, a już ruch wielki pano-
wał na drogach pod Rościszewo i dalej. Szły chorągwie księ-
cia Ziemowita płockiego, za nim nadążała chorągiew Janusza
Starszego księcia mazowieckiego...W niedzielę z południa,
6 lipca, zaraz po obiedzie w Jeżewie, wyruszył Król Władysław
Jagiello ze swoim sztabem i gośćmi w dalszą drogę. Wielki
Książę Witold pomknął już był naprzód minawszy Rościszew-
skie dziedziny Junoszyców, sprawiał na błoniach szyki swego
litewskiego rycerstwa. Między Rościszewskim a Lutocinem,
w obszernym kolisku, na którego krańcach rozsiadły się obecnie
wsie: Lipniki, Polik, Września, Felcin i Jonne, rozpościerają się
dogodne, szerokie błonia. Korzysta z nich wojsko, urządzając
tu manewry. Gościńiec z Rościszewa do Bieżunia stanowi ich
wschodnią granicę. Na północ od Lipnik wznosi się niewielki
pagórek, skąd widok można mieć na całą równinę okolicę.
Król, świetnym od głowy aż do stóp okryty rynsztunkiem, siadł
na konia, postom też kazał podać wierzchowce i wyjechał
z nimi na pagórek, z którego wszystkie wojska polskie i litew-
skie widzieć było można... Nawet znawcy mówili, że przegląd
wojsk wypadł okazale i sromu wielkiemu księciu nie sprawił.*

*Noc na Kasztelańskich błoniach nie zeszła rycerstwu
tak spokojnie jak w Jeżewie. Wczesna pobudka poderwała
wszystkich na nogi. W poniedziałek 7 lipca wojsko polskie
posunęło się znowu na północ i zapewne przez Jonne, Dą-
dzemino, Rzęzawy, trzymając się pobrzeża rzeki, dotarło do
wioski nad Wkrą zwanej Bądzyno."*

Na zakończenie cytowanego fragmentu *Kroniki* ks. S. Nie-
dźwiecki stawia pytania: „Czy rzeczywiście Rościszewo może
poszczycić się, że tędy wędrował król Jagiello po zwycięstwo
grunwaldzkie? (...) Jest tylko pewne, że tędy przedzierały się
oddziały rycerstwa płockiego”.

Na przytoczony powyżej tekst powołał się jednak autor nie-
dawno wydanej pracy *Tysiąc lat dziejów Racięża i ziemi ra-
cięskiej* — Jerzy Wojciech Zieliński. Dodał pewne inne fakty,
pisząc:



Mapa I Rzeczypospolitej z XV wieku.

„Wrejonie Czerwińska doszło do połączenia sił polskich i litewskich (...). Połączone siły w czwartek 3 VII wyruszyły spod Czerwińska, by wzdłuż wschodniej granicy powiatu płockiego, a następnie bielskiego, przez miejscowości: Góra, Rogotwórek i Nagórki dotrzeć do Drobin (...). Jagiełło będąc w Drobinie musiał dokonać wyboru dalszej drogi (...). Krótsza trasa wiodła przez Raciąż i dalej przez Radzanów ku granicy polsko-krzyżackiej. Wybierając jednak trasę marszu przez Raciąż lub Koziebrody, Jagiełło musiał liczyć się z tym, że napotka poważne utrudnienia, do których należała przeprawa przez rzekę Raciążnicę, na której nie było mostów oraz przez inne rzeki i zabagnione tereny północnego Mazowsza. Kolejną przeszkodą byłaby przeprawa przez Wkrę w okolicach Radzanowa. Przemarsz przez te tereny mogły utrudnić również Biele, czyli pasmo wydm ciągnących się przez powiat raciański i sierpecki. Po rozpoznaniu terenu Jagiełło nie zdecydował się na przemarsz tą trasą — wybrana została trasa dłuższa (str. 74–75)”.

Przytoczony fragment z pracy J.W. Zielińskiego podtrzymuje wersję inną niż w artykułach M. Przedpeńskiego, że król prowadzi wojska przez Jeżewo, Chamsk, Żuromin, Brudnice do Bądzyna nad Wkrą i dalej.

Wnioski z moich „doczytań” w sprawach „Krzyżaków”, Sienkiewicza i marszu wojsk polskich pod Grunwald są następujące: autor *Krzyżaków* tylko troszkę okraszył swą powieść realiami topograficznymi z północnego Mazowsza. Uznał chyba całkowicie, że może pozwolić sobie na swobodę „licentia poetica”. Mariana Przedpeńskiego poniosła wygórowana miłość do znanego sobie terenu, ojczyzny — Mazowsza północnego, nazywanego przez niego „mazowieckim Polesiem”. Po trzecie, sama odpowiedź na pytanie — którędy szedł Jagiełło pod Grunwald — zostaje nierozstrzygnięta. Czekaj wciąż na zbadanie naukowe. W powieści Krzyżacy prócz istotnych realiów związanych z Zawkrzem, sama droga marszu Jagiełły nie jest widoczna.

Bibliografia:

1. Henryk Sienkiewicz, *Krzyżacy*, wydawnictwo GREG s.c.
2. Julian Krzyżanowski, *Pokłosie Sienkiewiczowskie*, Warszawa 1973.
3. Marian Przedpełski, *Marsz Władysława Jagiełły przez Mazowsze Płockie pod Grunwald 3–9 lipca 1410 r., Kępa Juranda. Wokół »Krzyżaków« Henryka Sienkiewicza*, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, z. 1, 1993 .
4. Ks. S. Niedźwiecki, *Kronika parafii Rościszewo z roku 1965* (fragm. w zb. autora artykułu).
5. J.W. Zieliński, *Tysiąc lat dziejów Raciąży i ziemi raciąskiej*, Raciąż 2005.
6. Zał. mapka wg pracy: A. Borkiewicz-Celińska, *Słownik historyczno-geograficzny województwa płockiego w średniowieczu*, z. I i IV, Łódź 1991.

• **Wiktor Mieszkowski** — polonista, publicysta „Biezuńskich Zeszytów Historycznych”, regionalista. Mieszka w Bieżuniu.

STRONY
NASZE



Dwór Wejherów w Poświętnem w Płońsku obecnie, nazywany od pobytu Henryka Sienkiewicza „Sienkiewiczówką”.

(fot. Teresa Kaczorowska)

Ptaki

Z rozpostartymi skrzydłami
Z kartek papieru
Krążą i spadają wiersze
Jedynie takie miejsce do budowania niepewności

Niektóre z nich wpadają w moje sny
Budzą mnie swoim drżeniem
Wyciągam rękę, chociaż wiem, że nie odnajdę
Rozrzuconej przeszłości, gdzieś po drodze mlecznej

Dwunasta dwie

Powrót jest niemożliwy. Uczę się początku
Trwania w codzienności, nieuchronnie do końca

Liczę kratki na kartce, ożywiam je literami
Wyznaczam, co białe co czarne, bez końca

Cofnąć czasu nie potrafię, chociaż bardzo staram się
Ślady żółci zetrzeć z fotografii

Bo są silniejsze. Ktoś nas pewnie przeklął
Pokarał. Taką codzienną bitwą z czasem

Dwunasta pięć

Mija północ
Czasu coraz mniej
cisza zagęszcza się i pęcznieje jak balon
Klatka schodowa pusta
W oknie noc zamknęła światło
Samotne jak pies

Minęła północ
Czas biega schodami
Winda zamknęła stęchły metr powietrza
Ktoś umarł pod szóstką
Czuć zapach świec
Przenikliwie zimno wdziera się do domu

Samochody rwą ciszę, raz po raz, na strzępy
Minęła północ we mnie, do ciebie
Odwracasz się plecami i zaśniesz
Przez otwarte okno, całymi stadami
Wpadają grafitowe krople nocy
Zatopią nas przed świtem

• **Krzysztof Bielski** — poeta, z zawodu lekarz. Autor czterech zbiorów poezji. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, mieszka w Płońsku.

Do poezji

Czy jesteś chorobą
która się sobą leczy
i mieszka w tej głębi
gdzie Anioła natchnienie

Czy jesteś pokutą
długiego życia spowiedzi
nieodgadniona tajemnicza
której w odpowiedziach nie ma

Garniesz wiążesz supeł
nastrój nostalgii milczenie
misterium chwil oddanych
wykrzesane z serca kamienia.

Moje podróże

Od sieni do pieca
by ogrzał pleców kości
siadam oddycham ciężko
serce bije jak kołatka
nogi sztywne patyki
i myśli szarość smutna

Kościół tak blisko
mnie trudno dźwigać starość
czekam na zdrowie

nadzieja to trwanie z pokorą
pokora to siła trwania
tak życie mi powiedziało

Moje kochanie

Kocham swój głód
ma smak poezji
w nocach niespanych
i swoje myśli
które brną ze mną
połami łąkami

Kocham siebie samą
jaka dla siebie
jaka dla nikogo
i Bożą Łaskę
która jest obroną
od wszystkiego złego.

• **Janina Boniakowska** — poetka, rolniczka, seniorka ciechanowskich poetów (urodziła się w 1918 r. w Prządze pod Ciechanowem). Laureatka wielu nagród, autorka pięciu zbiorów poezji, wiersze publikowała w wielu antologiach i almanachach zbiorowych. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Ciechanowie.

Nad zagonem

Dusza się raduje,
gdy w słoneczny dzień
morze zboża faluje na zagonie.
Wietrzyk je pieści.
Owady grają arie na swych fletach,
w górze skowronek odmawia pacierz...

Drewniany przydrożny krzyż
zjął mi czapkę z głowy,
aby uduchowiać chwile,
w oczach zawęził potęgę tajemnic,

a w sercu rozjaśnił świat blasku
i otworzył na oścież
bramy Stwórcy

Patron

Wieczór nad Łydynią
rozjaśnia aureolą Piotr.

Anioł z tarczą herbową
wyłonił się
z lustrzanej tafli rzeki,
wzniósł się nad baszty zamku
i mury sędziwej Fary.

Ciechan objął Świętego w ramiona
i dał mu do ręki klucze miasta.

(na „uroczyste otwarcie” pomnika św. Piotra w Ciechanowie)

Przy wielkiej drodze

Na skrzyżowaniu ciechanowskich dróg,
pochylił się drewniany krzyż.
Jest o wiele starszy
od wiekowych ludzi,
którzy przed nim zdejmują czapkę.
Zapomnieli, kto go postawił
i na jaką intencję.
Podnieście mu ramiona
na nowo,
aby wiatr ich nie szukał nadaremnie.

2005

- **Alfred Borkowski** — poeta i prozaik, animator kultury, z zawodu lekarz. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji Polcul w Australii, statuetki „Złote Pióro” (ZLP Ciechanów 2005), współzałożyciel Oddziału Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, autor kilkunastu książek. Łączy w swojej twórczości dwie Ziemie: Przasnyską (urodził się w 1930 r.) i Ciechanowską (gdzie mieszka).

Papieżowi Benedyktowi XVI

On — Ojciec Święty dźwignie z posad
bryłę świata moralności
— tak zapadłej

On otworzył wrota Niebieskiej Mgły
Przestworza
— tam gdzie Matka Boża
i Jezus — Syn Frasobliwy
— odkupił świat tak wciąż
niecnotliwy

o, Boże — spraw aby
Benedykt XVI dokonał odnowy
oblicza ziemi i ludzi
tak wciąż zdeprawowanych
tak bałamutnych
tak leniwych w czynieniu
dobra bliźnim

o, Benedykcie — zgarnij w swoje
dłonie i obejmij Planetę
zwariowanych ludzi.

Warszawa, 1 czerwca 2005

- **Jerzy Stanisław Czajkowski** — poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Wydał m.in. siedem tomów poezji, część utworów tłumaczona w USA, Anglii, Francji, Rosji. Pracował też jako dziennikarz i edytor. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich w Warszawie. Urodził się w 1931 r. w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Warszawie. Członek honorowy Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Wstyd uciekający na klęczkach

Słyszysz pulsowanie traw
ciężarnych od nadziei
tańczący wiatr obok mgły
poszarzałej ze strachu

Słyszysz ryk wzburzonej wody
łzy kąpiące się nocą
wołanie mlecznej ciszy
zawieszanej w obłokach czasu

Słyszysz tętnienie serca
w gasnących źrenicach słońca
spadające bezładnie myśli
z siłą górskich kamieni
wstyd uciekający na klęczkach
zdumienie oszukanej duszy

Słyszysz? Słyszysz?
Sły...

Wiosenne kwiaty w Ciechanowie

Krokus upina
płatki w sonaty
szafirek wystukuje
paluszkami fantazje
trójbarwny fiołek
śpiewa rapsodie
biały hiacynt
kładzie się

po wariacjach
na ziemię cały
bratkowi z siniakiem
na buzi
symfonia towarzyszy w podróży

Wiosenne kwiaty w Ciechanowie kuszą
grają śpiewają kolorami
zapachami obezwładniają
zmysły

W powietrzu

Życie zalewało nas
ciepłem rąk szeptem serca
siłą porywów wdziękiem czasu
te same plany wzruszenia
myśli refleksje
z tych samych doznań
budowane dni
od czasu do czasu
zastygły spokój
wodził oczami...
a my jak motyle
lataliśmy w powietrzu
wśród rozkołysanego słońca
mokrego deszczu

• **Grażyna Gzara** — z wykształcenia pedagog, z pochodzenia ciechanowianka, ale mieszkająca w Bydgoszczy i Chicago. Autorka pięciu zbiorów poezji, laureatka wielu konkursów, wiersze również w prasie amerykańskiej. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Pytania w Asyżu

on dał początek franciszkanom
ona klaryskom
oboje w starożytnym Asyżu

pochodzili z rodów bogatych
lecz woleli ubóstwo
i wolność ducha

kochały się ich serca
ale wezwał je Ukrzyżowany
i usłuchali Go

on obciął jej włosy
i oddali swoją skończoność
Najwyższemu

wyrzekli się ojców swoich
dóbr wszelakich
wybierając czystość i habit pokorny

po ośmiuset latach
sarkofagi *Francesco i Chiary* skromne
lecz wielkie majestatem

różowe kamienie do świętych krypt i relikwi
zdeptały miliony stóp
podobnie jak wykuty w skale Asyż

ilu poszło w ślady Franciszka i jego roślinki Klary
ilu wybrało chwałę niebieską zamiast majątności
i niesie dziś wielkość ubóstwa

pytam w świętym mieście
na szczęśliwej scenie pierwszych aktorów
w teatrze ich ról nieśmiertelnych

Asyż, 15 grudnia 2005

Codziennie rano

codziennie rano
zielone sowy
mierzyły mnie
z dachu *Washington Library*
swoim mądrym wzrokiem

codziennie rano
pośród pionów ścian
patrzył na mnie wyzywająco
głośny Murzyn
wołając o nabycie gazety

codziennie rano
liczył mi kroki
bezduszny Sears
gdy zstępowałam w głąb
subwayu przy Jackson

tylko gołębie na *Polish Triangle*
nie spoglądały na mnie z góry
wolały fontannę i Chopina

a unosząc się w górę
dzieliły sztuką wszystkich

no i niewielka *Windy City Cafe*
zawsze zapraszała cicho
moją samotność
w swoje niskie progi
codziennie rano...

Chicago, 20 listopada 2005

Ocalić od zapomnienia

Markowi Grechucie

świat w obłokach
w nim przedstawienie
wiecznie trwa...

lecz kto dziś jeszcze
chłonie i czuje
te fortepiany i mandoliny
te przedstawienia niemożliwe
te naiwne tanga niezrozumiałe

ty
ja
i kto jeszcze
a może wystarczy
że tylko
ty i ja...
że pamiętamy jarzębinowe sny
te *usta milczą dusza śpiewa*
i *nie od razu miła*
nie od razu

że tylko ty i ja
umiemy liczyć gwiazdy
i chlebowe spory
i płyniemy jak pochodnie
zachowując od niepamięci nasz świat

i czekamy
niewinnie i łagodnie
zapatrzeni w tańcu
siebie niewiadomi

i dzikie wino też...

4 czerwca 2006

• **Teresa Kaczorowska** — dziennikarka, pisarka, poetka, animatorka kultury. Autorka pięciu książek, dwóch tomików poezji i dwóch prac monograficznych (o sławnym poecie baroku ks. Macieju Kazimierzu Sarbiewskim i o polsko-amerykańskim pisarzu, historyku Mieczysławie Haimanie). Jej wiersze tłumaczono i publikowano w różnych językach; dwie książki reporterskie są obecnie wydawane za granicą: *Kiedy jesteście, mniej boli...* (w USA, w j. angielskim) i *W cieniu araukarii* (w Brazylii, w j. portugalskim). Uhonorowana, m.in.: przez ministra kultury odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” (1995), nagrodą Starosty Ciechanowskiego (2000), nagrodą IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003), dwiema statuetkami „Złote Pióro” (ZLP Ciechanów, 2004, 2006), nagrodą Kongresu Polonii Amerykańskiej (2005), Medalem „Za Zasługi dla Ciechanowa” (2006). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) i Ministerstwa Kultury RP (2005). Prezes Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, redaktor Ciechanowskich Zeszytów Literackich.

Ptak

ten ptak, który zastygł na śniegu
był przypomnieniem pewnego zimowego dnia
z dzieciństwa
wówczas jeszcze wszystko było pozbawione wątpliwości

taka wyprawa w białą niepewność
daleko od siebie
dzikie psy, które poharatały nogę koledze
nasze krzyki
i ptak, który patrzył na wszystko
ze spokojem

wracaliśmy pokonani
nie chcąc okazać łez
które szybko zamarzły
o żadnych słowach nie mogło być mowy
białe milczenie
niczym czas zawieszony na parapecie starego
domu
całe lata trwała ta wędrówka
po śniegu kolejnych krajobrazów
i tylko ptak zachował spokój
przykuty do naszego losu

* * *

i nie wiem jak policzyć czas
między jednym a drugim
wypadkiem przy udziale słów
ile trzeba prawdy by potrafić
wszystko sfalszować
jak chciałoby się wyrwać cały korzeń
wiersza aby osadzić
go w osobie jako doskonałość
pozostać na stałe w ramach pamięci
choćby z jednymi strofami
jak pamiętne
„ty przychodzisz jak noc majowa”
reszta może zgubić się w czasie
niczym stara kobieta w dużym mieście

Guzik od koszuli

nawet nie przypuszczaliśmy
że tak łatwo nauczymy się żyć
z przymkniętymi oczyma
to recepta na niezwarowanie
świat zawsze pięknieje w zapowiedziach
polityków
a potem staje się dziwką
z szeroko otwartymi oczyma
która już nie udaje kim tak
naprawdę jest
kurczliwość serca zależy od wypowiedzanych
kłamstw
więc codziennie naciągamy swój mięsień
sercowy
dlaczego w gruncie rzeczy świat jest
zawsze taki sam

jakby nie stać nas było na coś nowego
zmiana samochodu czy żony
to nasze największe zmiany
a potem
po raz któryś
rozpinamy guziki przy kołnierzyku koszuli
którą z błogosławieństwem prasowała tylko
matką

• **Igor Kantorowski** (ur. 1956 r.) — filolog, publicysta, poeta, autor sześciu tomików autorskich. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Płońsku, gdzie pracuje jako dziennikarz „Życia Płońska”.

Chleb

Raduje mnie coroczny złoty las
ciężkich kłosów
brzemiennech chlebem

Cieszy zapach
świeżych bochnów
jeszcze ciepłych
co są zapłatą za rolniczy trud

Smucą ręce bezrobotnych
co nie mając innego zajęcia
wyciągają się po żebraczy chleb

Studnia bez wody

Gdy jesteś zdrowy
wspieraj tych
co ich zdrowie opuściło
bodaj dobrym słowem
pociechą

Gdy w twoim domu
dostatek
nie skąp biedakom
kawałka chleba

Bez miłosierdzia w sercu
i czynach
będziesz studnią bez wody

ptakiem bez skrzydeł
co nie doleci do Boga

Księżyc nad łąkami

Cicho jest od gwiazd
nad łąkami
co przysiadły nad Orzycem

Wieczór staje się
szarzielony
nadbrzeżne drzewa
cichutko szumią
tylko księżyc nie może spać
i zdaje się przewracać
z boku na bok
na wielkim łóżku nieba

• **Barbara Krajewska** — urodzona w 1928 r. we wsi Trzaski pod Mławą. Rolniczka, poetka ludowa, laureatka wielu nagród, m.in. kilku w konkursie im. Jana Pocka w Kazimierzu Dolnym. Autorka pięciu zbiorów poezji. Należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie i Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Odloty żurawi...

Słowa: *Jadwiga Sumiła*

Muzyka: *Jan Adam Laskowski*

I.

Już jesień. Korale na głogach.
Liść klonów purpurą się krwawi.
Mgły welon rankami po drogach.
I tylko odloty żurawi.

Refren:

Żurawie, żurawie, żurawie /
A dokąd lecicie jesienią. /
Zostawcie cień skrzydeł na trawie, / *Bis*
Niech serce ucieszy zamiecią. /

II.

A taka jest piękna ta jesień
I strojna słoneczną czerwienią.
Niech tylko żurawie odlecą,
A lasy się w złoto zamienią.

Refren:

Żurawie, żurawie, żurawie...

III.

Już ogień w kominku zapłonie
I zima u progu już prawie,
O zmroku świec płomień w salonie
I tylko na niebie żurawie

Refren:

Żurawie, żurawie, żurawie...

IV.

Po lecie już wrzesień, październik.
I wiatr już za oknem zapłacze,
A deszcz swymi łzami srebrnymi,
Pożegna was w drogi tułacze.

Refren:

Żurawie, żurawie, żurawie...

V.

Żurawie, żurawie, żurawie
Żurawie, żurawie, żurawie,
O zmroku świec płomień w salonie
I tylko w odlotach żurawie.

Żurawie, żurawie, żurawie
Żurawie, żurawie, żurawie,
O zmroku świec płomień w salonie
I tylko na niebie żurawie!

Refren:

Żurawie, żurawie, żurawie...

Cyganie gdzie twoje skrzypce

Słowa: *Jadwiga Sumiła*

Muzyka: *Jan Adam Laskowski*

I.

Cygańskie wozy już zabrała dal
Pogastych ognisk w lasach ostygł żar.

Bez swoich skrzypiec poszedł Cygan w świat
I tylko czasem wspomni o nich wiatr.

Bez swoich skrzypiec poszedł Cygan w świat
I tylko czasem wspomni o nich wiatr.

Refren:

Cyganie!
Gdzie twoje skrzypce?
Cyganie!
Dokąd odeszła z nich pieśń?
Cyganie!
Co zostało po niej?
Gdzie twoje konie?
I gdzie twój tabor jest?

Cyganki!/BIS

Gdzie wasze karty?

Gdzie wasz przy ogniu taniec jest?

Gdzie tamburyny, spadające gwiazdy?

Gdzie wasze czary i brat wasz stary bies?

II.

Dziś twoje koronki na bruku wielkich miast,

A w słońca wschodach milczący tęskni las.

I tylko nocą w swych niespokojnych snach.

Czasem się serce jeszcze spyta tak.

I tylko nocą w swych niespokojnych snach.

Czasem się serce jeszcze spyta tak.

Refren:

Cyganie!
Gdzie twoje skrzypce?
Cyganie!
Dokąd odeszła z nich pieśń?
Cyganie!

Co zostało po niej?
Gdzie twoje konie?
gdzie twój tabor jest?

Cyganki!/BIS
Gdzie wasze karty?
Gdzie wasz przy ogniu taniec jest?
Gdzie tamburyny, spadające gwiazdy?
Gdzie wasze czary i brat wasz stary bies?

• **Jadwiga Wichracka-Sumiła** (ur. 1918) — z pochodzenia Francuzka, od niedawna mieszkająca w Ciechanowie. Lekarz, żołnierz (brała udział w obronie Warszawy w 1939 r. a w 1944 r. dotarła z armią aż do Berlina), dziennikarka, poetka, pisarka, autorka tekstów piosenek m.in. z repertuaru kapeli Warszawskiej i Janusza Laskowskiego. Autorka kilkunastu książek. Należy do ZAiKS-u i ZLP W Ciechanowie. Laureatka wielu konkursów literackich i na piosenkę wojskową, odznaczona licznymi medalami wojennymi i państwowymi.

Niepewność

Dotykasz delikatnie
moje piersi niczym poranna
mgła w letni świt
obrysowujesz palcem
kontur moich ust
jak rzeźbiarz
który pracuje w miękkim
tworzywie
wpatrujesz się
w to ciało
tak dobrze ci znane
przyglądasz się zbyt długo

* * *

Plecy ugięte
pod ciężarem
wcale niewypchanego plecaka
powłóczyste
niedbałe
kroki zaplątane w spodnie
modnie za duże
wcale nie gwarantują
dotrzymania
szkolnej punktualności
w kieszeniach niesie ręce
pełne

rezygnacji
a dzień taki rzeński
młody
za chwilę dzwonek

2006

Kasztan

Przed moim domem^{*)}
rośnie kasztan

dziewiczy w maju
w białej sukni

w czerwcu ze złości
zielenieje
gubi kwiaty

ciężarny w lipcu

a w sierpniu
gdy myłam okno
zamrugał do mnie
czarną źreniczką
już półotwartych oczu

^{*)} czytaj: blokiem

2 sierpnia 2001

P.S. Jesienią 2002 roku został stracony!

• **Hanna Jolanta Wiśniewska** (ur. 1946 r.) — do przejścia na emeryturę pracowała w policji. Później przez kilka lat współpracowała z „Panoramą Działdowską”. Autorka siedmiu tomików wierszy. Członek Związku Literatów Polskich, Oddziału w Ciechanowie. Mieszka w Działdowie.

**STRONY
GOŚCINNE**



Wiersze laureatów II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” zabrzmiały w maju 2006 r. podczas koncertów poetycko-muzycznych nie tylko w „Sienkiewiczówce” w Płońsku, ale także w mazowieckich zabytkowych kościółkach w Sarbiewie i Rostkowie. Na zdjęciu zakończenie koncertu, z udziałem artystów z Włoch i Niemiec, w barokowej świątyni „polskiego Horacego” w Sarbiewie. Od lewej: Józef Pless, Caterina Sbrighi, Francesco Paolo de Martino, Wojciech Siemion, Teresa Kaczorowska. *(fot. Karolina Siemion)*

Co dobrze jest wiedzieć...

Dobrze jest wiedzieć,
że co dwanaście sekund zupełnie obojętnie,
w którym miejscu na świecie, zostaje popełniony wiersz,
a dopiero co sto trzydzieści minut
tylko jeden z nich jest przeczytany.

Dobrze jest wiedzieć,
gdzie jest butelka Whiskey i opakowanie z Aspiryną,
kiedy człowiek odejdzie i czy znajdzie swój włącznik
i wyłącznik.

Dobrze jest wiedzieć,
czy człowiek zanurzony po szyję w wodzie,
zamierza się jej tylko napić, czy umrzeć z pragnienia.

Dobrze jest wiedzieć,
że miłość jest niezwykłą grą, opartą
na absolutnie wyjątkowym regulaminie.

Dobrze jest wiedzieć,
że w USA powszechnie jest przyjęte,
drukowanym tekstem ostrzegać na kubkach z tektury o tym,
że kawa, którą się w nich podaje jest ekstremalnie gorąca.
Niestety, w tej samej celulozie otrzymujemy też zimną kawę.
(O czym zaświadcza powszechnie dostępna literatura!)

Dobrze jest wiedzieć,
czy jedno słowo za dużo wypowiedziane
jest tak samo ważne, jak słowo niedopowiedziane i
czy błędem jest połączenie obu słów.

Dobrze jest wiedzieć,
czy człowiek zawsze trafia do celu
(gdyby w ogóle kiedyś tam trafił).

Dobrze jest wiedzieć,
że Bóg wszystko zauważa,
ale zazwyczaj natychmiast odwraca wzrok,
że jajo może być równe drugiemu, a kapelusz
ma trzy rogi i Berlin będzie Berlinem.

Dobrze jest wiedzieć,
czy Frankfurt nad Menem stanie się bankrutem, bo wszyscy
widzą,
że z własnej woli upada i czy się kiedykolwiek podniesie?.

Dobrze jest wiedzieć,
czy stojąca woda jest głęboka,
czy sztuka jest długa, a życie krótkie
i jeszcze jedno, czy często statystyk okłamuje statystykę.

Dobrze jest wiedzieć,
czym różni się od siebie kartofle, gdy spojrzy się na nie
z góry
lub od dołu i to, że przez ich smakowe walory często kłócą się
konsumenci.

Dobrze jest wiedzieć,
że w Hampstead Karl Marx i Friedrich Engels w czasie
swoich dyskusji,
chodząc po pokoju wykonywali swoją codzienną marszrutę
i w czterech punktach zwrotnych od podbitych obcasów
utworzyły się w ścianie
wgłębienia, ku dużej radości wielu dzieci, bawiących się
szklanymi kulami.

Dobrze jest wiedzieć,
że ci, którzy szukają, zawsze znajdują,

że przystanek służy czekającym na autobus,
że twarze zarejestrowane w jednoznacznej mniejszości
odnajdą się kiedyś w nieokreślonej jeszcze większości.

Dobrze jest wiedzieć,
że czasami brzydka pogoda, tak naprawdę jest ładną pogodą,
że prognoza na kolejny czwartek przewiduje dobrą pogodę.

Dobrze jest wiedzieć,
czy tylko to co sobie powiemy zostanie użyte przeciwko nam,
czy też to czego sobie nie powiemy, a w końcu może okazać
się solą ziemi.

Dobrze jest wiedzieć,
że rosyjski poeta Władimir Chlebnikow ostrzegął przed
trójnożnym
koniem, jak również przed trójnożnym człowiekiem.

Dobrze jest wiedzieć,
że w jednym piórze można zatrzymać circa trzydzieści tysięcy
wierszy.

Dobrze jest wiedzieć,
czy niektórzy pisarze są przekonani, że z leżącej przed nimi
niezapisanej kartki papieru, wynika więcej literatury
od tych wszystkich współczesnych dzieł życia ich kolegów.

Dobrze jest wiedzieć,
że znany Philos Blake w New Haven, po kilku dniach
spędzonych w towarzystwie
butelek z winem, w akcie rozpacz, zdecydował się wreszcie
odszukać korkociąg.

Dobrze jest wiedzieć,
czy przemijanie stu razy słowa tak
w przyszłości udaremni hegemonię słowa nie.

Dobrze jest wiedzieć,
że kiedyś pewien impotent z erekcyjnymi zaburzeniami
stracił wiarę w odszukanie wyjścia z opresji i po kilku dniach
poszukiwania znaleziono go w zaspie śnieżnej,
nieżywego i nagusieńkiego z zamarznętym członkiem.

Dobrze jest wiedzieć,
gdzie jest pies pogrzebany, gdzie raki zimują, gdzie pieprz
rośnie, czy cesarz
straci swoje przywileje i czy klient naprawdę jest naszym
panem.

Dobrze jest wiedzieć,
że na zakręcie czyha śmierć i przez ściany przenika miłość.

Dobrze jest wiedzieć,
że miłość pary zakochanych to nie tylko stan przejściowy
dwojga osób, których aż w 70 procentach łączy woda,
i czy w związku z tym mogą sobie pozwolić na łzy szczęścia.

Dobrze jest wiedzieć,
czy rzeczywiście wszystkie drogi prowadzą do Rzymu,
czy jest też taka, która nie prowadzi do Rzymu,
a okazjnie prowadzi jeszcze dalej.

Dobrze jest wiedzieć,
że Theodor Lessing i Thomas Mann
królowie osładzania niemieckich bibliotek
często są wspomniani i czy dyskusja o drzewostanie
wcześniej przeszła przez ucho igielne od panującego tam
milczenia.

Dobrze jest wiedzieć,
ile gwiazd świeci na niebie i
czy można po imieniu nazwać bezimiennego chochlika?

Dobrze jest wiedzieć,
czy przeciwieństwo w przeciwieństwie jest naprawdę
przeciwieństwem.

Dobrze jest wiedzieć,
że źli ludzie śpiewają złe piosenki, które śpiewane są też
przez złe chóry?

Dobrze jest wiedzieć,
że nie tylko trumna powstaje z drewna
ale też piękne dziecięce huśtawki.

Dobrze jest wiedzieć,
że jedna trzecia Niemiec pokryta jest lasem.

Dobrze jest wiedzieć,
czy naprawdę jest szczęściem spaść z wysokiego konia i
czy światło w tunelu jest okrągłe.

Dobrze jest wiedzieć,
czy w końcu ludzkość ujarzmi globalną wiedzę.

Dobrze jest wiedzieć... wszystko.

Jest mi przykro...

Jest mi przykro,
że pewien dupek w czerwonej kurtce, który od dwudziestu lat
wszem wobec oznajmia, że chce mieć niebieską kurtkę,
w kółko kupuje sobie nową czerwoną kurtkę.

Jest mi przykro
że zima nigdy nie zazna słonecznego lata.

Jest mi przykro,
że małe dzieci kiedyś niestety będą dorosłe.

Jest mi przykro,
że słowo *bezszykownie* będzie przez wieczność bezskuteczne.

Jest mi przykro,
że sygnał radiowy nadaje się w czasie, kiedy słuchacze
oczekują spokoju.

Jest mi przykro,
że na postawione pytanie zwykle pada tylko jedna jedyna
odpowiedź.

Jest mi przykro,
że w nawie kościelnej w Anker od stuleci leży kotwica.

Jest mi przykro,
że proboszcz, który omijał słowo Amen
teraz zmuszony jest czekać na sąd ostateczny.

Jest mi przykro,
że poszukujący szczęścia nie wiedział
i absolutnie nie czuł, że już dawno posiadał je
i że ono jest gotowe być z nim aż do jego końca.

Jest mi przykro,
za echo, że z tak wielką ochotą wyraźnie odpowiada jedynie
tylko na pierwsze słowo.

Jest mi przykro,
że puenta zawsze występuje na końcu.

Jest mi przykro,
za drugą rękawiczkę jednoramiennego.

Jest mi przykro,
za chomika zaplątanego w kole, za złotą rybę w szkle
i za człowieka w beczce.

Jest mi przykro,
za nóżki w galarecie.

Jest mi przykro,
za powagę chwili, kiedy wszyscy wokół chcą się bawić.

Jest mi przykro,
za przyszłość, która z każdą upływającą sekundą
kurczy się, a zawsze w przeszłości mówiono, że rosła w siłę.

Jest mi przykro,
za Berlin Zachodni.

Jest mi przykro,
za lustro w łazience, które każdego ranka przerażone jest moim
spojrzeniem.

Jest mi przykro,
za te nogi, które zdobywają szczyty lecz dalej nie wykonają
ani kroku.

Jest mi przykro
za pierwszego, którego przebiła szpada i za tych ostatnich,
których ponoć gryzą psy.

Jest mi przykro,
za właściciela galerii, który wernisaże ratuje finisażami.

Jest mi przykro,
za okno, przez które wszyscy chętnie patrzą,
ale nikt nie chce przez nie wyjść.

Jest mi przykro
za zmarłych pisarzy, którzy często wyręczają żyjących.

Jest mi przykro,
za obraz naszej próżności i rzut wolny bez naszego udziału.

Jest mi przykro,
za ascetę, który ołowiem wypełnił sobie podgłówek.

Jest mi przykro,
za zderzenie z nieskończonością, którego nigdy nie sposób
uniknąć.

Jest mi przykro,
za Old Shatterhanda, któremu nie wolno było
z połączonym braterstwem krwi Winnetou
mieć wspólne dzieci.

Jest mi przykro,
za ten wiersz.

Wolny przekład: Józef Pless, Lubeka (Niemcy)

- **Michael Augustyn** — urodził się w Lubece (1953), studiował w Kilonii i w Dublinie. Pisarz, redaktor radiowy, publicysta. Publikuje swoje artykuły w „Neue Zürcher Zeitung” oraz w pismach literackich w kraju i za granicą. Jest „Honoraty Fellow In Writing” na Universität Iowa. Został uhonorowany m.in. nagrodami: Friedrich-Hebbel-Preis, Kurt Magnus-Preis ARD (I Program TV). W 2003 roku otrzymał nagrodę literacką Dickinson College w Pensylwanii. Jego książki zostały przetłumaczone na języki: angielski, irlandzki, włoski, polski i holenderski.

Wybory Marii Skłodowskiej-Curie

Gdy pracowałem nad dramatem *Promieniowanie — rzecz o Marii Skłodowskiej Curie*, wczytywałem się w życiorys naszej wielkiej rodaczki, uczyłem się chemii i fizyki, a przede wszystkim starałem się wyobrazić ją jako istotę żywą. Wchodziłem w jej sposób myślenia. Wpatrywałem się w jej fotografie i starałem się je ożywić wyobraźnią. Wyobrażałem sobie jej działania, próbowałem usłyszeć jej głos. Wiele z tego znalazło się w *Promieniowaniu*. Wiele musiało zostać pominięte. Najwięcej pozostało nierozszyfrowaną do końca zagadką, jakąś strefą cieniastą, mroczną. Zadawałem jej wiele pytań. Znacznie więcej niż jej córka Ewa zadaje matce w mojej sztuce. Niekiedy udzielała mi odpowiedzi. Niekiedy unikała ich.

Jeden zwłaszcza problem nie przestał mnie zastanawiać: jakie były kryteria jej wyborów. Bo wielokrotnie stawała przed wyborami. A były to wybory dramatyczne. Często musiała wybierać między dwiema wartościami, nieraz stawała w sytuacji, w której wybór był bardzo trudny i skomplikowany, a jego kryteria nieostre.

Takich punktów zwrotnych z życiu Marii Skłodowskiej (1867–1934), a potem Marii Skłodowskiej Curie było wiele.

Wyjaśnijmy tu, że najpierw nazywała się Maria Skłodowska, choć w rosyjskiej szkole do której chodziła (w Warszawie pod ruskim zaborem) musiała przy oficjalnych okazjach, na przykład przedstawiając się inspektorowi szkolnemu, dodać jeszcze „otczestwo”, urobione od imienia ojca, musiała więc powiedzieć wtedy, że nazywa się „Maria Władysławowna Skłodowska”. Po wyjściu za mąż we Francji stała się Marią Curie Skłodowską, bo taki tam obyczaj, że nazwisko męża (gdy kobieta zachowuje także swoje panińskie nazwisko) podaje się najpierw. Dla Polaków winna była pozostać Marią Skłodowską

Curie i doprawdy nie rozumiem, dlaczego przyjęto tę francuską formę w Polsce, a nawet w ten sposób nazwano w Lublinie uniwersytet („UMCS” — Uniwersytet im. Marii Curie Skłodowskiej). Natomiast, gdy Francuzi chcieli niejako ją zawłaszczyc, odebrać jej polskie pochodzenie, to mówili i pisali o niej tylko „Madame Curie”; gdy chcieli ją poniżyć mówili „Curie”. Ale to tylko dygresja. Wracam do problemu jej wyborów.

Została do nich przygotowana w inteligentnym domu, w kochającej się rodzinie wielodzietnej, w warszawskim środowisku pozytywistycznym, w kraju pozbawionym wolności i wolność uznającym za wartość — dla narodu najwyższą. Jej wychowanie zaowocowało niezłomnym przywiązaniem do ojczyzny, pilnością w nauce, wdrożeniem do ciężkiej pracy, zamiłowaniem do porządku, nawykiem dzielenia się, i to nie tym co zbywa, ale czego samemu się potrzebuje, postawą służby innym i brania za nich odpowiedzialności. To był jej posąg domowy i posąg polski: pracowitość, patriotyzm, obowiązkowość, wytrwałość, altruizm, głód wiedzy i szacunek dla wiedzy. I to był niezłomny fundament. Naturalnie — na fundamencie można zbudować dom, który pierwsze tornado zamieni w kupę szczap, albo też gmach niepoddający się żywiołom. Na tym fundamencie Maria Skłodowska Curie opierała swoje kolejne życiowe wybory. Gdy dziś patrzymy na jej życie i dzieła z oddalenia, to widać wyraźnie, że wszystkie wybory, acz krętą drogą, prowadziły ją stale i konsekwentnie w jednym kierunku: służby ludziom poprzez służbę nauce, wyzbywania się wszelkiego egoizmu i osobistego spalania się w pracy, opiekania badań zarówno o najdalej posuniętą naukową ciekawość, precyzję i skrupulatność, jak i coraz jaśniejszego widzenia moralnego aspektu uprawiania nauki. Była to jej „wąska ścieżka” — jak takie bardzo trudne szlaki nazywa św. Jan od Krzyża.

Przed pierwszym wyborem stanęła po zdaniu matury (ze złotym medalem). Chciała się nadal kształcić, ale w Warszawie władze rosyjskie nie dopuszczały kobiet na studia wyższe. Był to jeden z rosyjskich sposobów zapobiegania tworzeniu się polskich elit. Kobiety mogły więc studiować tylko za gra-

nicą, co było trudne i kosztowne. Maria pragnęła studiować na Sorbonie. Zdecydowała jednak dopomóc w podjęciu studiów w Paryżu swej starszej siostrze Bronisławie, a sama postanowiła pracować i pokrywać w ten sposób koszty wykształcenia siostry. Konsekwencją była praca nauczycielki domowej — przez cztery lata, u rodziny Żórawskich w Szczukach na Ziemi Ciechanowskiej. Był to wybór wielkoduszny i altruistyczny. Po tych czterech latach przyszła kolej na nią — została studentką Sorbony. Wykorzystała szansę na naukę do maksimum. Narzuciła sobie mordercze tempo: początek studiów w 1881, licencjat z fizyki w 1883, licencjat z matematyki w 1884. Pod koniec studiów poznała Francuza — uczonego fizyka, przy tym człowieka ujmującego i dobrego. Oświadczył się jej.

Stanęła przed drugim już w swoim życiu zasadniczym wyborem: wyjść za mąż za Francuza, pozostać we Francji, a przy tym kontynuować pracę naukową, może zmierzać do doktoratu i kariery uniwersyteckiej, albo wrócić do kraju, objąć, jak z dawna planowała, posadę nauczycielki fizyki w jednym z warszawskich gimnazjów, a także opiekować się starzejącym się ojcem, spłacając w ten sposób dług wdzięczności za lata jego wyrzeczeń, poświęceń i pracy ponad siły dla utrzymania dużej rodziny: państwo Skłodowcy mieli pięcioro dzieci. Gdy siostra Marii, Zofia, a potem matka, Bronisława, zmarły — pan Skłodowski, nauczyciel i administrator szkolny o niewielkich zarobkach, sam zajmował się pozostałą czwórką. Maria odrzuciła propozycję małżeństwa z profesorem Piotrem Curie. Wybrała powrót do kraju. Był to znów wybór wielkoduszny i altruistyczny, a przy tym patriotyczny.

Jednakże Piotr zaskoczył ją drugimi oświadczeniami — listownymi. Napisał, że rzuci dla niej swą akademicką karierę, przeniesie się do Polski, będzie zarabiał uczeniem francuskiego. Postawiło to Marię przed koniecznością przewartościowania swego poprzedniego wyboru. W *Promieniowaniu* Maria opowiada o tym:

„Poznałam mężczyznę... Był Francuzem. Fizykiem. Profesorem. Dobrze nam było ze sobą... rozmawiać... o fizyce...

pracować razem... Okazywało się stopniowo, że mamy podobne charaktery... Bo oboje byliśmy uparci, pracowici, dokładni. A to, co w nas było różne, jakoś się cudownie uzupełniało. Ja byłam przebojowa i pełna pomysłów. On był nieśmiały i skrupulatny. Oświadczył mi się. Powiedział, że nasz związek będzie jak chloryn sodowy, NaClO_2 — substancja, w której sprzeczne elementy pozostają w stałej, niezłamanej harmonii. Ale fakt, że był Francuzem wykluczył dla mnie możliwość poślubienia go. Bo to równałoby się pozostaniu z nim we Francji. Odmówiłam. Powiedziałam mu dlaczego odmawiam: Muszę wrócić do Polski, zostać nauczycielką, opiekować się ojcem. «A nauka?» Zawołał. «Nie złożę ideałów na ołtarzu nauki! Nie można z nauki robić bożka». Zraniłam go. Strasznie tego żałowałam. Zrozumiałam, że dla niego nauka była nie bożkiem, ale Bogiem. Ale stało się. Wróciłam do kraju. Po kilku tygodniach, on, ten Francuz, napisał do mnie, że zdecydował się porzucić swoją uniwersytecką karierę, jest gotów przyjechać do mnie do Polski, podjąć pracę nauczyciela języka francuskiego, ach, napisał nawet parę zdań po polsku, przyrzekł nauczyć się polskiego, dla mnie... To było niesamowite. Dla mnie? Porzucić swój kraj? Ale skoro on decyduje się porzucić swój kraj dla mnie, to czy ja nie mogę porzucić mojego kraju — dla niego. A przy tym, on przenosząc się z Francji do Polski, musiałby istotnie zaprzestać badań, w ogóle przestać być uczonym. A ja, przenosząc się z Polski do Francji, przeciwnie, mogłabym znów podjąć badania, służyć nauce, nawet lepiej niż jako nauczycielka fizyki w Warszawie. Jego wyrzeczenie byłoby większe. Jakże straszną byłam egoistką! Uświadomiłam sobie, że miłość dwojga ludzi może być większa niż miłość tego, czy innego kraju. Uczony służy całej ludzkości. Nie pociąga to ze sobą rezygnacji z kraju pochodzenia. Miłość wszystkich ludzi nie wyklucza jednego narodu. Wyjdę za niego! Przeniosę się do Francji!”

Małżeństwo ułożyło się dobrze, choć jego cieniem był ateizm Piotra, bolesny dla wychowanej po katolicku Marii, która choć już po śmierci matki odwróciła się od Kościoła, to

jednak chciała wziąć ślub kościelny, chrzcić dzieci, wychowywać je religijnie. Piotr na to nie pozwolił. Podporządkowała się. Przyjęła światopogląd męża za swój. To był jej kolejny wybór. Może ten jeden błędny?

Ich wspólna praca — ciężka ponad wyobrażenie — zawocowała odkryciem Radu, przyniosła im obojgu (wspólnie z prof. Henri Bequerelem) Nagrodę Nobla. To niebawem postawiło Marię i Piotra przed wielką próbą — przed dramatycznym wyborem. Fabryka przetwórstwa uranu w Buffalo w Stanach Zjednoczonych zaproponowała, że zakupi od nich patent na opracowaną przez małżonków metodę otrzymywania radu. Na stole leżały ogromne pieniądze. Państwo Curie odrzucili propozycję. Rad pozostał własnością natury i całego rodzaju ludzkiego, a nie pary uczonych. O, ten wybór był doprawdy głęboko ideowy i głęboko moralny.

Gdy Piotr zginął w tragicznym wypadku ulicznym, Maria znów stanęła na rozdrożu, zabrakło jej bowiem nagle najlepszego współpracownika naukowego i napędzającej jej energii do wspólnej pracy we wspólnocie miłości. Była bliska załamania. Nosiła się z myślą rezygnacji z badań. Co wybrać? Za kryterium wyboru przyjęła dobro nauki, a zatem służby całej ludzkości. Kierowało ją też poczucie obowiązku i wierność ideałom dzielonym z mężem — mimo, że jego zabrakło. Wybrała kontynuację pracy.

Niebawem znów stanęła przed wyborem. Gdy zakochała się ponownie — w koledze z Sorbony, profesorze Pawle Langevin. Był on człowiekiem żonatym, miał czworo dzieci. Opinia publiczna potępiła Marię. Paweł nie dał jej oparcia, a może nawet, ratując swoją pozycję, całą winę za powstały skandal zrzucił na nią. Odezwały się głosy, że „ta Curie” hańbi naukę francuską i samą Francję — niech się wynosi z Francji. W tym samym czasie — tak się jakoś złożyło — otrzymała swą drugą Nagrodę Nobla. A zaraz potem Polska wysunęła jej ofertę powrotu do kraju i objęcia kierownictwa laboratorium narodowego w Warszawie. Ten czas był dla niej szczególnie dramatyczny. Wybory skomplikowane.

W mojej sztuce Maria opowiada: „Przyjechało kilku profesorów, Henryk Sienkiewicz... Prosił mnie o powrót do kraju. Warszawskie Towarzystwo Naukowe postanowiło założyć laboratorium do badań nad promieniotwórczością. Pragnęli, abym objęła jego kierownictwo. Sienkiewicz wygłosił do mnie mowę. Mistrz słowa. Mówił, o upadku polskiej nauki z powodu polityki zaborców, którzy nie dopuszczają do rozwoju badań, prześladują co świelejszych ludzi, ograniczają dostęp na studia. W tej sytuacji — mówił Sienkiewicz — naród traci wiarę w swoje zdolności twórcze, nadzieję na lepszą przyszłość. Mój powrót przywróciłby nadzieję, pozwoliłby podnieść głowy, dałby ludziom poczucie siły. Nie mógł tego jasno sformułować, przecież wracał do Warszawy, wciąż pod rosyjskim knutem. Ale zrozumiałam, co chciał wyrazić: że mój powrót dodałby również ducha rodakom w ich walce o wolność. Jakże mnie zaszczycił. Jak wielką wprowadził w moją duszę rozterkę. I ukazał mi drogę ucieczki... Pragnęłam, o, jak bardzo pragnęłam wyrwać się z Paryża i wrócić do Warszawy. Mojej Warszawy... Polecieć na skrzydłach. Ale to byłby odruch kobiecego serca — zranionego, sponiewieranego przez Pawła... I byłby to zarazem odruch serca pełnego miłości do kraju, spełnienie patriotycznego obowiązku. Obowiązku! Zawsze w moim życiu kierowałam się poczuciem obowiązku. Więc kraj, ojczyznę traktowałam jak obowiązek. Dlatego moja rozterka była tak głęboka. Serce rozdarte. Bo wielkim obowiązkiem była też służba nauce. W Warszawie nie mogłabym prowadzić takich badań jak w Paryżu. Nie było odpowiedniego laboratorium. I nie powstałoby szybko. A w Paryżu właśnie rozpoczęto budowę nowego, nowoczesnego laboratorium, całego instytutu imienia mego zmarłego męża. Wedle jego projektu. Dla moich badań. Latami z moim mężem pracowaliśmy w okropnych warunkach i ani uniwersytet, ani zarząd francuski nie kwapił się do ich poprawy. Właśnie wtedy to miało się zmienić. Już za późno dla Piotra... Gdybym wyjechała, budowa laboratorium zostałaby pewnie zaniechana. Setki uczonych nie zyskałyby wspaniałego warsztatu pracy. Rzesze pacjentów nie mogłyby

korzystać z najnowocześniejszego leczenia. Nauka zostałaby pozbawiona nowych odkryć. Tak... Serce wypychało mnie z Francji i ciągnęło do kraju... Sercu kazałam zamilknąć. Obowiązki poddałam analizie. Doszłam do wniosku, że moim najważniejszym obowiązkiem jest służba nauce. W Warszawie nie mogłabym prowadzić takich badań jak w Paryżu. Zostałam we Francji. Nieraz, w naszym życiu, pojawia się konflikt pomiędzy sercem a rozumem. Trzeba wybierać. Ale czasem to jest jeszcze bardziej skomplikowane. Gdy stajemy wobec wyboru dwóch miłości. Ja kochałam kraj i kochałam naukę. Która miłość większa?"

Dokonała więc wtedy dwóch zasadniczych wyborów. Zerwała z ukochanym mężczyzną i zdecydowała poświęcić się całkowicie i bez reszty nauce. I znów przeważyło kryterium altruistyczne, wybrała dobro ogółu, kierując się poczuciem obowiązku.

Nie wróciła do ukochanego kraju i pozostała w nienawistnej dla niej wtedy — ze względów osobistych — Francji. Wkrótce jednak musiała wybierać ponownie, gdy wybuchła Wielka Wojna w 1914 roku. Mogła odsunąć się od linii frontu i kontynuować gdzieś w zaciszu badania. Mogła jednak stanąć do służby. Wybrała znów nie to, co było dla niej wygodniejsze, ale to, co było dobre dla innych. postanowiła zrezygnować — na jakiś czas, ale przecież nikt nie wiedział na jak długo — z badań naukowych i ofiarowała siebie, swój czas i skonstruowany przez siebie aparat rentgenowski na służbę przybranej ojczyzny. Już wkrótce w dziesiątkach francuskich szpitali wojskowych pojawiły się aparaty rentgenowskie wedle jej wzoru, a ona załadowała taką maszynę na ciężarówkę i sama siadając za kierownicą, podjeżdżała pod linie frontu, aby setkami i tysiącami prześwietlać rannych żołnierzy, przynoszonych prosto z okopów, ratować im życie.

Po wojnie, kolejnym wyborem Marii Skłodowskiej Curie, wyborem dokonywanym zapewne na nowo każdego dnia, było kontynuowanie badań, mimo narastającej choroby. Lekarze nie umieli jej zdiagnozować. Teraz już wiemy, że była to choroba popromienna. Skutek wieloletniego obcowania z radem.

I wreszcie ostatni wybór. Muszę wyjaśnić, że nie ma na ten temat dokumentów. To tylko moje domniemanie. Oparte jednak o wieloletnie rozmowy z uczoną — rozmowy prowadzone w mojej wyobraźni. Otóż, musiała się ona dowiedzieć na początku lat 1930, że jej odkrycia stały się punktem badań innych uczonych i mogą prowadzić do wynalazków, powodujących nieobliczalne katastrofy. Rad przyniósł ludzkości dobro. Te dalsze badania mogły sprowadzić nieszczęścia. Jak sądzę, Maria Skłodowska Curie rozpoznała te zagrożenia i postanowiła zrobić co w jej mocy, aby im zapobiec. Temu ostatniemu wyborowi Marii Skłodowskiej Curie poświęciłem zakończenie mego *Promieniowania*:

MARIA: Przeczytałam niedawno w dzienniku niemieckiej Akademii Nauk komunikat doktora Otto Hahna. Znam go dobrze. To solidny uczony. Dowiódł on doświadczalnie, że atom uranu poddany działaniu neutronów rozpada się, wyzwalając wielką energię oraz wiązki nowych neutronów, które z kolei są w stanie rozbijać następnie jądra atomu uranu. Nazwał to «reakcją jądrową». To sprawa wielkiej wagi. Hahn idzie moim śladem. Wraz z Piotrem Curie wykazałam, że atomy nie są ruchome, niezmiennie — jak dotąd sądzono. Rad, wedle naszych badań, wysyłał cząstki skrajnie małe naładowane elektrycznością ujemną, a ich energia potencjalna stopniowo się rozpraszała. Jak do tego dochodziło? W wyniku przekształceń atomu. Puściliśmy atomy w tan! Kolejne doświadczenia Hahna będą zapewne zmierzać do obliczenia ilości wyzwolanej energii atomowej. Już obecnie jednak można przewidywać, że ta energia jest ogromna. Niewyobrażalnie większa, od wszelkich erupcji energii wywołanych sztucznie, jakie są dotąd znane. Stanowi to zagrożenie. Bardzo poważne. Piotr Curie mówił o tym już wtedy, gdy przyjmowaliśmy Nobla. Wskazał na dwa możliwe zastosowania radu: jako dobrodziejstwa i jako przekleństwa dla ludzkości. *Zwraca się do Ewy*: Czy masz gdzieś pod ręką przemówienie Piotra w Sztokholmie?

EWA: Poszukam... *Szuka w dokumentach.* Tak... Mam... Przemówienie doktora Curie wygłoszone 6 czerwca 1905 r. na posiedzeniu specjalnym Szwedzkiej Akademii Nauk. Tak... Najpierw mówił o skutkach odkrycia radu dla fizyki... tak ... rewizja wielu podstawowych praw fizycznych... dla chemii... wskazanie na nowe źródła promieniowania... dla meteorologii... wytłumaczenie wielu dotąd niezrozumiałych zjawisk... dla biologii... perspektywa leczenia raka... tak... Tutaj! «Zważywszy wszelkie, doprawdy nieskończone i dziś nie do ogarnięcia umysłem, dobrodziejstwa radu, należy wyrazić także obawę, iż w rękach zbrodniczych stanie się narzędziem bardzo niebezpiecznym, i — w związku z tym — zastanawiać się, czy poznawanie tajemników natury przynosi pożytek ludzkości? Czy dojrzała ona do tego, by z nich korzystać, czy też przeciwnie, ta wiedza jest dla niej szkodliwa? Znaczący jest tu przykład odkryć Nobla: potężne środki wybuchowe pozwoliły ludziom dokonać prac wspaniałych, lecz są one zarazem straszliwym narzędziem zniszczenia w rękach wielkich zbrodniarzy, którzy wciągają narody w wir wojen. Jestem jednym z tych, którzy — tak jak Nobel — sądzą, że ludzkość więcej dobra niż zła wyciągnie z nowych odkryć». *Przerывa czytanie.* Ale też bez nitrogliceryny, a potem dynamitu Nobla, nie byłoby kolei transamerykańskiej i transsyberyjskiej, Kanału Sueskiego i Kanału Panamskiego, tuneli pod Alpami!

MARIA: I nie byłoby tych strasznych zniszczeń, jakie przyniosła wielka wojna... Piotr to przewidział... Nieraz myślałam o tym, jadąc ku linii frontu z moim aparatem Roentgena, oglądając te kompletnie zrujnowane miasta... Gorzkie owoce noblowskiego dynamitu... A gdyby pociski, które obracały te miasta w perzynę posiadały na dodatek moc wyzwiania reakcji jądrowej? Gdyby to były pociski jądrowe?

EWA: Pociski jądrowe?

MARIA: To przecież my we dwoje z Piotrem zapoczątkowaliśmy tę reakcję łańcuchową odkryć, które prowadzą aż tu... Aż do otwarcia drogi ku nowej, przerażająco destruktyw-

nej broni... Jest wielce prawdopodobne, że znajdą się szaleńcy, którzy zechcą po nią sięgnąć. Niemcy Hitlera... Rosyjscy komuniści Stalina. Na dodatek, Japończycy, którzy właśnie podjęli podbój Chin. Wiadomo, że te wszystkie reżimy mają uczonych na swych usługach. A przecież, nauka nie może być podległa dyrektywom rządów. Musi pozostawać niezależna. Inaczej, przestaje być nauką.

EWA: Czy ty wygłaszasz referat na jakiejś konferencji pacyfistycznej?

MARIA: Nie przeszkadzaj... Zagrożenia nauki... Nauka jest zagrożona od zewnątrz. Jest zagrożona przez rządy, które pragną kontrolować badania, korzystać z nich. Ale jest i drugie zagrożenie. Od wewnątrz. Ono rodzi się w sumieniach uczonych. Obok pytań o zastosowanie odkryć naukowych — czy mają służyć złu, czy dobru — pojawiają się pytania na temat samej moralności badań w pewnych dziedzinach. Tam mianowicie, gdzie wkraczają one w podstawowe prawa natury i dążą do ich zawieszenia, bądź zmiany. Tak. Nie wolno uprawiać nauki w oderwaniu od moralności. Moralność znaczy więcej niż intelekt! Myślał już o tym Afred Nobel. Myślał Piotr Curie. Nie wolno uprawiać nauki wbrew naturze. Tak. Nauka stoi na rozdrożu. Uczeni muszą dokonać wyboru. Tak. Trzeba z całą bezwzględnością wybrać: czy będziemy z naturą współpracować, czy też się jej sprzeciwimy. Czy nadal będziemy pojmować naturę jako mechaniczną materię, czy jako rozumną kreację. A jeśli to kreacja, to zakłada ona twórczość kreatora... Trzeba się zmierzyć z problematyką samego sensu uprawiania nauki. I, być może, wskazać, że badania mają swe granice. Ustawić znaki ostrzegawcze... [...] Trzeba bronić nauki. Ewo, czy mogłabyś coś zanotować... Mam pewien pomysł...

EWA: Tylko nie dyktuj mi wzorów chemicznych, bo się i tak pomylę.

MARIA: nie, to coś więcej niż chemia. Więc tak... To jest moja ostatnia wola...

EWA: Ostatnia wola?

MARIA: Należy zorganizować światowy kongres uczonych w obronie nauki.

EWA: Notując: ...kongres uczonych...

MARIA: Światowy kongres uczonych w obronie nauki... Należy zorganizować w Warszawie, z okazji otwarcia Instytutu Radowego. W 1935 roku. Czasu mało. Trzeba podjąć działania natychmiast. Odwagi. Program kongresu... Trzeba zadać na nowo fundamentalne pytania. Czym jest materia? Jaki stosunek łączy istnienie i kreację istnienia?

EWA: Nie tak szybko, błagam...

MARIA: Jak podmiotowość badacza ma się do badanego przedmiotu? Co to jest etyczne uprawianie nauki? Czy wartości moralne określają pole badań? Odwagi. *Zaczyna się spieszyć.* Trzeba na nowo przedyskutować samo pojęcie prawdy. Ja wygłoszę referat wprowadzający. Odwagi. *Głos jej słabnie.* Tematem mojego wystąpienia będzie ... *Przerywa.* Tematem mojego wystąpienia będzie... Po chwili: Jakoś się nagle źle poczułam...

EWA: Daj mi rękę. Zbadam ci puls. Mierzy Marii puls. Przykłada rękę do czoła. Trzeba do lekarza. Ostrożnie... Pomaga Marii wstać. Powoli... Ta twoja niespożyta energia...

MARIA: Energia promieniotwórcza?

EWA: Twoja energia...

MARIA: Może to to samo?

EWA: Tak. Do lekarza...

MARIA: A nie do Warszawy?

EWA: Do Warszawy... *Wyprowadza Marię.*"

Jestem przekonany, że gdyby Maria Skłodowska Curie nie zmarła w 1934 roku, stanęłaby w pierwszym szeregu uczonych sprzeciwiających się rozwijaniu badań nad energią jądrową. Już w jedenaście lat później doprowadziły one do wybuchów bomb atomowych nad Hiroshimą i Nagasaki, a dziś — w obliczu zbrojącego się w bomby atomowe Iranu — badania te stają się znów najpoważniejszym zagrożeniem dla całego rodzaju ludzkiego.

Jestem przekonany, że jeszcze za swego życia Maria Skłodowska Curie dokonała wyboru najszlachetniejszego, najmądrzejszego, najbardziej dojrzałego, a zarazem — dla uczonego — szczególnie bolesnego i trudnego: ustanowienia granicy badań. Tylko naprawdę wielki uczoney i tylko naprawdę wielki człowiek może na taką decyzję się zdobyć. Takim uczonym i takim człowiekiem była Maria Skłodowska Curie.

• **Kazimierz Braun** (1936) — pisarz, reżyser, uczoney. Absolwent polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim i reżyserii w PWST w Warszawie. Doktorat otrzymał na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu (1971), habilitację na Uniwersytecie Wrocławskim (1975), a tytuł profesora w USA (1989) i na Uniwersytecie Wrocławskim (1992).

Pracował w teatrach Gdańska, Warszawy, Krakowa, Łodzi, Torunia, Lublina. W latach 1975–1984 dyrektor Teatru Współczesnego we Wrocławiu, skąd został zwolniony w trybie nagłym ze względów politycznych i wyemigrował z Polski (1984). Wykładowca: Uniwersytetu Wrocławskiego (1974–1985, 2002 r.), PWST w Krakowie i Wrocławiu (1978–1985) i licznych uczelni amerykańskich, wygłaszał również wykłady i prowadził zajęcia z reżyserii, m.in. w University of California w Berkley, Harvard University w Cambridge, Stanford University, DePaul University w Chicago, University of Pennsylvania w Filadelfii, University of Washington w Seattle oraz Wielkiej Brytanii, Irlandii, Kanadzie, Francji. Obecnie wykłada reżyserię w State University of New York w Buffalo.

Opublikował 31 książek i ponad 300 artykułów z dziedziny historii i zagadnień warsztatowych teatru, w językach polskim, angielskim, francuskim, włoskim, czeskim, rosyjskim i ukraińskim. Autor sztuk dramatycznych, m.in. *Rzecz o Modrzejewskiej*, *Valeza*, *Tamara L.*, *Promieniowanie*, *rzecz o Marii Skłodowskiej Curie*, które były wystawiane i publikowane w Polsce, USA, Irlandii i Kanadzie. Jego zbiór dramatów, pt. *Sztuki o Polakach* ukazały się nakładem Wydawnictwa Norbetinum (2006). W sumie w latach 1961–2005 wyreżyserował ponad 140 przedstawień teatralnych i telewizyjnych, z tego kilkadziesiąt za granicą — w USA, Kanadzie, Irlandii, Niemczech. Otrzymał szereg nagród artystycznych i naukowych w kraju i za granicą, w tym nagrody Fundacji Guggenheima, Fundacji Fulbrighta. Od 1985 r. mieszka i pracuje w Stanach Zjednoczonych.



Zrujnowany Dwór Żórawskich w Szczukach, gdzie w latach 1886–1889 nauczycielką domową była Maria Skłodowska.
(fot. Teresa Kaczorowska)



Tablica pamiątkowa na Dworze Żórawskich.
(fot. Teresa Kaczorowska)

Tulia

(Dramat w jednym akcie)

MOTTO:

*Jakie są prawa rządzące światem?
Chmury,
budowle z przyszłej wody,
góry rzekomych kształtów.*

Jalu Kurek

OSOBY:

Tulia

Dagobert

Genseryk

Marek Tulliusz Torquatus

Centurion

Opuszczony gródek — wewnątrz ciemne i ponure, pozbawione jakiegokolwiek wyposażenia czy ozdób, ściany zbudowane z ociosanych głazów. Jedyne śpiewy ptaków, dobiegające z zewnątrz, przyjemnie zakłócają ciszę.

Dopiero po dłuższej chwili słychać odgłosy, świadczące o zbliżaniu się zbrojnego oddziału. Coraz wyraźniej da się rozróżnić nawoływania, szcęk broni, tupot kroków, rżenie koni...

Dagobert: — *(władczo)* Wszyscy z koni! Rozbijamy obóz! Zachować czujność! Nie robić hałasu, nie palić ognisk! *(po chwili)* Ja będę tutaj, razem z Genserykiem!

Odgłosy stopniowo oddalają się, cichną, jakby członkowie oddziału rozchodzili się w różne strony.

Do izby wchodzi dwóch germańskich wojowników, odzianych w skóry, w hełmach i z mieczami u pasa. Idą powoli, rozglądając się czujnie na boki. Pierwszy z nich trzyma w dłoni płonące łuczyczo: zbliża się do ściany, szukając miejsca, w którym dałoby się je umocować. Drugi ciągnie za sobą na sznurze dziewczynę; koniec sznura przymocowany jest do jej wyciągniętych przed siebie rąk, związanych w przegubach. Dziewczyna ma na sobie podartą, brudną suknię, porusza się z trudem, jest wyczerpana.

Genseryk: — No! Tu jest dobre miejsce... *(wtyka pochodnię w szparę pomiędzy kamieniami, na wysokości swojej głowy)* Teraz będzie widniej! *(rozgląda się)* Mury stare, ale jeszcze mocne... *(siada na podłodze, zdejmuje hełm i kładzie go sobie na kolanach)*

Dagobert: — W końcu trochę odpoczniemy. Mam już dość...

Dagobert spogląda badawczo na dziewczynę, potem rzuca sznur na podłogę i rozkazującym gestem wskazuje jej miejsce po przeciwnej stronie izby. Dziewczyna posłusznie idzie we wskazane miejsce i natychmiast kładzie się na podłodze. Leży na boku, twarzą do ściany.

Genseryk: — *(z uznaniem, wskazując na dziewczynę)* A co ona ma powiedzieć? Przez całe dni prowadzisz ją za swoim koniem, a sam siedzisz wygodnie w siodle. Dziewczyna ledwo idzie, ale się nie skarży...

Dagobert: — A w czym by jej skargi pomogły? *(oddycha głęboko, siada obok Genseryka, zdejmuje hełm, kładzie go obok siebie, na podłodze)* To dobrze, że jest zmęczona. Przynajmniej nie ma siły uciec. *(uśmiecha się porozumiewawczo do Genseryka, trąca go w ramię)* Podoba ci się ta Rzymianka, co?

Genseryk: — Nie... Wolę nasze, germańskie kobiety! Mają więcej ciała.

Dagobert: — Oj prawda to, prawda! Mają! (*śmieje się chrapliwie*) Ale bądź spokojny, tej dziewczynie też nic nie brakuje. Wiem, co mówię, niejeden raz to sprawdziłem! (*śmieje się, ale po chwili poważnieje*) Wystawiłeś strażę?

Genseryk: — (*potakując*) Jak zawsze. Wyznaczyłem kilku ludzi, reszta może odpoczywać.

Dagobert: — Nasi wojownicy zasypiają, kiedy tylko usiądą... (*ziewa przeciągle*) Sen ich dopada, jak dziki zwierz.

Genseryk: — Dziwisz się? Są zmęczeni, głodni... (*ziewa*) Jak długo można się ukrywać?

Dagobert: — Musimy siedzieć cicho, żeby nas nie znaleźli.

Genseryk: — (*zniecierpliwiony*) Od dwóch miesięcy kłuczemy, kryjemy się po lasach, raz tu, raz tam, zamiast od razu pognać konie ku granicy. Nasi ludzie się burzą!

Dagobert: — Nie narzekaj. (*rozgląda się wokół*) Ten opuszczony gródek jest nawet przytulny.

Genseryk: — Pewnie. To lepsze niż obozowanie pod gołym niebem, jak wczoraj... (*smętnie kiwa głową*) Powiadam ci, stary druhu, źle czynisz. Rzymianie w końcu nas znajdą. Jesteśmy za blisko Sirmium. Od dawna powinniśmy być za Dunajem!

Dagobert: — Nie uciekamy w stronę rzeki, bo tam by nas właśnie szukali. Trzeba było się ukryć, przeczekać... Rzymscy legionieści wrócą do Sirmium, a my wtedy... (*energicznym ruchem wskazuje kierunek północny*)

Genseryk: — (*cierpko*) Źle się dzieje, jeżeli wódz jest sprawcą kłopotów swoich ludzi. (*wskazuje na Tulię*) Gdyby jej z nami nie było, nikt by nas nie ścigał. A tak... (*rozkłada ręce*)

Dagobert: — Dziwisz się? W końcu to córka rzymskiego dostojnika, który trzęsie całą prowincją! Dowódcy legionów na pewno nie odmówili mu żołnierzy.

Genseryk: — Zachciało ci się Rzymianki z senatorskiego rodu!

Dagobert: — *(z rozbrajającym uśmiechem)* A żebyś wiedział, zachciało mi się! *(przymyka oczy, rozmarzony)* Kiedy wtargnęliśmy do Sirmium, jak tylko ją zobaczyłem, otoczoną hordą sług, powiedziałem sobie: muszę mieć taką kobietę! *(stanowczo)* W końcu jestem germańskim księciem! Mój ród wcale nie jest gorszy od rzymskich patrycjuszy, sprawujących urzędy tylko z łaski cesarza!

Genseryk: — Tak uważasz? Więc jesteś naiwny. Rzymianie...

Dagobert: — *(zniecierpliwiony)* Co mnie obchodzi, że oni tego nie uznają? Wszystko, czego mi potrzeba, wywalczę sobie mieczem! *(opiera dłoń na głowni miecza)*

Genseryk: — Podziwiam twoją waleczność. Ale to za mało, żeby zostać wielkim wodzem. Inni nasi książęta postępują roztropniej. *(kręci głową)* Ich wyprawy przynoszą więcej łupów, więcej złota. Za to niebezpieczeństw jest znacznie mniej... *(ziewa przeciągle)*

Dagobert: — Wojownik nie ukrywa się przed niebezpieczeństwami. One są jak sól, bez której cała potrawa traci smak.

Genseryk: — Dobrze powiedziane. *(mlaska)* Napilbym się...

Dagobert: — Ja też! *(do dziewczyny, ostro)* Przynieś mi wodę, rzymska suko! Pachołkowie dadzą ci dzbanek. Tylko sama nie pij! Bo znowu każę cię wychłostać!

Tulia wstaje z trudem, opierając się na związanych rękach. Chwiejnym krokiem idzie w kierunku wyjścia, wlokąc za sobą sznur.

Genseryk: — *(spogląda na Tulię, znikającą w wyjściu)* Nie zmartwiłbym się, gdyby uciekła. Rzymianie by ją znaleźli i mieliśmy spokój.

Dagobert: — Muszę cię zmartwić: nie ucieknie. Widzisz, w jakim jest stanie. Nie doszłaby do najbliższej osady.

Genseryk: — Tak to spokojnie mówisz... (*patrzy Dagobertowi prosto w oczy*) Chcesz ją dla siebie?

Dagobert: — Po co? Mało to mam germańskich żon? (*śmieje się*) Zabawię się trochę, a potem ją sprzedam. Jeszcze przed następną wyprawą... (*do wnętrza wchodzi Tulia, trzymająca w związanych dłoniach dzban, pełen wody. idzie wolno, aż dochodzi do Dagoberta i podaje mu dzbanek*) Nareszcie!

Dagobert pije, a potem wręcza dzban Genserykowi.

Genseryk: — Dzięki! (*pije łapczywie*)

Dagobert: — Każdy chętnie kupi taką ładną niewolnicę, żeby jej robić jednego bachora po drugim... (*śmieje się głośno, klepie Tulię po tyłku, a potem próbuje chwycić ją za pierś — dziewczyna odsuwa się o krok*)

Genseryk: — (*zamaszystym ruchem rzuca pusty dzban na podłogę. gliniane naczynie rozpada się na kawałki*) Dobra ta woda. Świeża... Jak masz na imię, Rzymianko? (*po chwili, widząc że Tulia nie zamierza odpowiedzieć*) Jak cię nazywają? Gadaj!

Tulia stoi nieruchomo, wpatrując się w płonącą pochodnię.

Dagobert: — Odpowiadaj, jak do ciebie mówią! Nuże! (*po dłuższej chwili, do Genseryka*) Nie powie ani słowa. Jeszcze nie słyszałem jej głosu! Ale i tak wiadomo, że nazywa się Tulia. W tej prowincji prawie wszyscy ją znają.

Genseryk: — (*do Dagoberta*) Dumna jest. Twarda.

Dagobert: — Nie na długo. Poczekał jeszcze trochę a zobaczysz. Z dnia na dzień będzie mi łatwiej ją złamać... (*do dziewczyny, z ironią*) Nieszczęsna, nigdy nie zobaczysz swojego domu! Co ja mówię: domu? Toż to pałac: willa, stajnie

ogrody, roje niewolników... A teraz sama jesteś niewolnicą. Do końca swoich dni będziesz mogła tylko wspominać czasy, kiedy byłaś wielką panią. (*macha wzgardliwie ręką*) Wracaj na swoje miejsce!

Tulia wolnym krokiem wraca na poprzednie miejsce i kładzie się na podłodze. Na dłuższy czas zapada cisza.

Genseryk: — (*drapie się w głowę*) Co my tu o jakiejś dziewczynie... Mam większy kłopot.

Dagobert: — Jaki?

Genseryk: — Mój koń zachorował. Długo nie pociągnie... Sprzedasz mi któregoś ze swoich?

Dagobert: — Nie! Nie sprzedam.

Genseryk: — (*zaskoczony*) Jak to? Przecież mam złoto. Zapłacę ile zechcesz. Wiesz, że bez konia nie przeżyję tu ani dnia!

Dagobert: — (*z uśmiechem*) Nie sprzedam konia, tylko ci go dam. Za darmo! Tego łaciatego ogiera, który zawsze ci się podobał...

Genseryk: — Naprawdę? (*Dagobert potakuje*) Dzięki! Zaraz każę go osiodłać. Wielkie dzięki! (*uradowany, klepie Dagoberta po ramieniu*)

Dagobert: — Wiesz, jaki jestem. Nie mam nic, ale dzielę się wszystkim.

Genseryk: — Nic nie masz? Ty? (*rozbawiony*) Nie bądź taki skromny! Widziałem, jakie łupy zgarnąłeś w zeszłym roku, w Adrianopolu! Ja też się tam obłowilem. (*po namyśle*) Mogę ci się zrewanżować. W jukach mam sztylet, wysadzany drogimi kamieniami... Chcesz go?

Dagobert: — Pewnie! Lubię takie zabawki...

Genseryk: — Kto nie lubi? (*po chwili, z niepokojem*) Słu-

chaj... Zwiadowcy donieśli mi rano, że po okolicy kręcą się nie tylko Rzymianie, ale także Hunowie.

Dagobert: — To pewne? (*Genseryk potakuje*) Czemu nie mówiłeś wcześniej? Ci Hunowie są nienasyчени, nigdy nie mają dość łupów!

Genseryk: — To prawda. Zostawiają po sobie spaloną ziemię.

Dagobert: — Właśnie. Trzeba pozwolić Rzymianom dojść do siebie, żeby za rok znów było co rabować. A Hunowie tego nie rozumieją. (*kiwa głową*) Kiedyś trzeba będzie dać tym dzikusom łupnia. Albo... pomóc Rzymianom — niech to oni załatwią Hunów. (*śmieje się głośno*) Pomóc Rzymianom! Nigdy nie przypuszczałem, że takie słowa przejdą mi kiedyś przez gardło!

Genseryk: — Taka zmiana sojuszy nazywa się... (*szuka w pamięci odpowiedniego słowa*) Polityka! Tak. Jeden z rzymskich jeńców mi to kiedyś powiedział. (*śmieje się*) Zanim, go sprzedałem do kamieniołomów!

Dagobert: — Nie okazałeś się wdzięcznym uczniem. (*śmieje się, ale po chwili poważnieje*) Nie chciałbym się tu spotkać z Hunami. Napadliby nas, choćby po to, żeby zabrać nam jeńców. Taki mały oddział, jak nasz, w dodatku obciążony łupami, nie miałby żadnych szans...

Genseryk: — Cóż więc?

Dagobert: — (*po długim namyśle*) Nie mamy wyboru. (*stanowczo*) Tutaj tylko przenocujemy. A jutro, z samego rana... ruszamy ku granicy!

Genseryk: — (*uradowany*) Nareszcie! Chwała niech będzie bogom! Tak nagle się zdecydowałeś?

Dagobert: — Sam widzisz, jaka jest sytuacja. (*z uśmiechem*) Poza tym, miałem już dość twojego zrzędzenia!

Genseryk: — Nasi wojownicy się ucieszą. *(po chwili)* W którym miejscu przekroczymy Dunaj?

Dagobert: — To jakieś trzy dni drogi stąd. Znasz ten bród, który w zeszłym roku został... *(milknie, zaskoczony, bo na zewnątrz nagle rozlegają się dźwięki rzymskich rogów. słychać głośne okrzyki przerażenia, szcęk broni, łoskot zadawanych ciosów)*

Genseryk: — Co tam się dzieje?

Obaj wojownicy zrywają się na nogi, nastuchują.

Dagobert: — Przecież kazałem wszystkim siedzieć cicho! Hunowie?

Genseryk: — Nie słyszysz rogów? To muszą być Rzymianie! Szybko!

Obaj w pośpiechu zakładają hełmy i wybiegają z izby. Bitewny hałas jest coraz głośniejszy.

Dziewczyna podnosi się z trudem, siada. Z obawą, ale i z nadzieją wstuchuje się w dobiegające z zewnątrz odgłosy walki. Oddycha głęboko. Usiłuje rozerwać swoje więzy, ale bezskutecznie. Zrezygnowana, znowu kładzie się na podłozie.

Do wnętrza wbiega postawny, siwowłosy mężczyzna w rzymskiej zbroi, z mieczem w dłoni. Rozgląda się, zauważa płonące tuczywo, a potem leżącą na podłozie dziewczynę. Podbiega do niej, chwyta za ramiona, odwraca ją ku sobie, spogląda na jej twarz.

Marek Tuliusz Torquatus: — To ty, Tulio! Tak! *(klęka przy dziewczynie, rozcina mieczem jej więzy)* Kochana córeczko! Moje dziecko!

Tulia: — *(siada, rzuca się ojcu na szyję)* Ojcze, już myślałam, że nigdy... *(obejmuje go, płacząc)* Że mnie nie znajdziesz...

Marek Tuliusz Torquatus: — Co za szczęście! *(wzruszony)* Szukałem cię, jak oszalały, we wszystkie strony wysyłałem

szpiegów, zwiadowców, posłańców... *(staje na nogi, chowa miecz do pochwy)*

Tulia: — *(klęcząc)* Ciągłe nasłuchiwałam, czy nie przybywasz, by mnie uratować. A potem straciłam nadzieję, zobojeźniałam na wszystko...

Marek Tulliusz Torquatus: — Moje biedne dziecko! *(całuje córkę w czoło, pomaga jej wstać)* Dowódca legionu, wiesz, ten zezowaty Mucjusz Pertinaks, przysłał mi żołnierzy, całą kohortę. *(ociera pot z czoła)* Bogowie byli łaskawi i wreszcie cię odnalazłem. A już mieliśmy wracać z niczym!

Do izby wchodzi rzymski oficer w pełnym uzbrojeniu, prowadzący z sobą związanego Dagoberta. Jeniec jest pobity, odzież ma poszarpaną.

Centurion: — Już po wszystkim, dostojny prokonsulu! Poszło nam łatwiej, niż przewidywałem! Pewnie dlatego, że barbarzyńcy byli wyczerpani, nie mieli siły walczyć.

Marek Tulliusz Torquatus: — Powiedz żołnierzom, że nie minie ich nagroda! Nie będę wam żałował złota! *(uszczęśliwiony, obejmuje córkę)* Odnalazłem ją! Odnalazłem moją córkę! Możemy wracać...

Centurion: — *(z ukłonem)* Witam cię, pani! Dalaś naszemu legionowi sposobność, by okrył się sławą, ratując cię z niewoli! *(do prokonsula)* Wszystkich zabiliśmy, tylko tego udało się wziąć żywcem. To przywódca tej germańskiej hołoty. Co mam z nim zrobić?

Marek Tulliusz Torquatus: — To on? To jest ów osławiony Dagobert? *(podchodzi do jeńca, przygląda mu się z ciekawością)* Najeżdżał naszą prowincję każdej wiosny, kiedy tylko na polach pojawiała się pierwsza trawa. Wtedy jego konni wojownicy wpadali tu, niczym wysłannicy Tartaru, zostawiając za sobą ograbione miasta, spalone wioski, zbezczeszczone świątynie... *(podnosi w górę zaciśniętą pięść, jakby chciał uderzyć Dagoberta w twarz, ale opanowuje się. Z impetem opuszcza*

rękę, uderzając się dłonią w udo) Gdyby nie to, że boski Marek Aureliusz zalecał panowanie nad emocjami, to ja bym... *(do Centuriona, rozkazując)* Dla takiego łotra kara może być tylko jedna: powiesić na najbliższym drzewie!

Centurion: — Stanie się wedle twojej woli!

Marek Tulliusz Torquatus: — Zaraz potem zwołaj zbiórkę. Niech żołnierze będą gotowi do drogi, bo nie mamy co...

Tulia: — Nie, ojcze, nie! *(błagalnie, obejmując ojca za ramię)* Podaruj mi tego Germanina! Bardzo mi na tym zależy!

Marek Tulliusz Torquatus: — *(po namyśle)* Dobrze — jest twój. Zrób z nim, co tylko zechcesz.

Tulia: — Dziękuję! Dziękuję ci, ojcze! *(do Centuriona, wolno cedząc słowa)* Niech założą mu łańcuchy i wypalą niewolnicze piętna na obu policzkach.

Centurion: — Stanie się wedle twojej woli, pani... *(wychodzi, wlokąc za sobą Dagoberta)*

Marek Tulliusz Torquatus: — Ten zbój zasłużył na taki los...

Tulia: — *(zimno)* O tak! On tak bardzo mnie skrzywdził... Będzie szedł, przywiązany do mojego konia. Przez całą drogę do Sirmium. *(z niepokojem)* Właśnie, co z naszym domem?

Marek Tulliusz Torquatus: — Bogowie nam sprzyjali — zniszczenia nie są duże: spalony młyn, rozkradzione konie, paru niewolników zabitych, kilku rannych... Zaraz po ucieczce Germanów ugasiliśmy pożary. Następnego dnia wezwałem cieśli... *(z uśmiechem)* Wszystko wygląda tak samo, jak przedtem. A nawet lepiej.

Tulia: — Wspaniale! *(przyczesauje dłonią włosy)* Jak tylko znajdziemy się w domu, wezmę kąpiel. Za łaźnią bardzo tęskniłam, ta germańska dzicz w ogóle się nie myje... A potem ubiorę najpiękniejszą suknię! Za to tę, którą mam teraz na

sobie, każe spalić! (*otrzepuje ubranie*) Kiedy dojedziemy do Sirmium?

Marek Tuliusz Torquatus: — Najpóźniej jutro wieczorem. Nie jesteśmy daleko. Ci barbarzyńcy, zamiast od razu uciekać ku granicy, zaszyli się tutaj... To był ich błąd. Hunowie nam donieśli, że germański oddział tutaj się ukrył... (*śmieje się głośno*) Wiesz, ile im musiałem zapłacić za tę informację? Ale warto było!

Tulia: — Obiecuję sobie, że złożę ofiarę dziękczynną na ołtarzu bogini Fortuny, by podziękować jej za odmianę losu... (*po namyśle*) A jak się miewa ten nasz młody trybun, Kasjusz Marcellus?

Marek Tuliusz Torquatus: — (*zaskoczony*) Pytasz o Kasjusza? Ty? To do ciebie niepodobne. Od paru lat o ciebie zabiega, ale ty jeszcze nigdy...

Tulia: — To prawda, nie lubiłam go...

Marek Tuliusz Torquatus: — Właściwie to nie wiem, dlaczego: jest młody, przystojny... Bogaty być nie musi, bo przecież ja mam wszystko...

Tulia: — To, co się ostatnio wydarzyło, nauczyło mnie jednego: trzeba się cieszyć tym, co nam los przynosi. Bo zawsze może być gorzej. (*bierze głęboki oddech*) Kiedy wrócimy do domu, poślij po niego. Przekaż mu, że się zgadzam. Wyjdę za niego.

Marek Tuliusz Torquatus: — Zrobię to, oczywiście! Ale że tak szybko się zdecydowałaś? I to właśnie teraz!

Tulia: — Nie mam zbyt wiele czasu... (*wymownie gładzi się dłonią po brzuchu*)

Marek Tuliusz Torquatus: — Co takiego? Kto? (*po chwili*) Czy to ten Germanin? (*pokazuje w kierunku wyjścia*)

Tulia: — Tak. To on...

Marek Tuliusz Torquatus: — *(wzburzony)* Chyba go zaraz uduszę!

Tulia: — O nie... To byłoby dla niego zbyt łagodną karą! Jego syn będzie spadkobiercą naszego rodu, a on sam... Ostatnim z moich niewolników.

Marek Tuliusz Torquatus: — Nie ma takiej kary, która byłaby dla niego zbyt okrutną! Ma drań szczęście, że jestem stoikiem, bo tymi rękami... *(przez chwilę sapie z oburzenia, potem stopniowo uspokaja się)* Skąd wiesz, że to będzie syn?

Tulia: — Nie wiem, ale... To się czuje.

Marek Tuliusz Torquatus: — *(w zamyśleniu)* Mój pierwszy wnuk...

Tulia: — Pierwszy, ale nie ostatni. *(wzdycha)* Kasjusz jakoś się z tym pogodzi i uzna to dziecko za swoje. Na pewno. Nikomu nie powiemy. Potem urodzę mu jeszcze kilkoro... Zawsze mnie kochał... *(pochyla się, by podnieść sznur, którym była związana)* Ten sznur zachowam na pamiątkę. Przyda mi się, kiedy będę miała ochotę wychłostać tego Dagoberta... *(chwieje się, ostabiona)* Albo kiedy zrobi mi się go żal... Spojrzę na ten sznur i wtedy od razu mi przejdzie... *(chwieje się jeszcze mocniej)*

Marek Tuliusz Torquatus: — *(podtrzymuje córkę ramieniem)* Wiele przeszałaś, a mimo to zachowujesz jasny umysł i silną wolę. Jestem z ciebie dumny. Tak przystoi Rzymiance z naszego rodu... *(gładzi Tulię dłonią po policzku)* Nie ma na co czekać, jedziemy do domu! *(wolnym krokiem prowadzi córkę ku wyjściu)* Tam sobie odpocznesz, córeczko... *(w stronę wyjścia, głośno)* Wezwać medyka! Szybko! I przygotować lektykę! Wyruszamy niezwłocznie! *(oboje wychodzą)*

Słychać nawoływania, szczęk broni, tupot kroków, rżenie koni. Z upływem czasu wszystko to jednak oddala się, jest coraz słabiej słyszalne.

Wetknięta w ścianę pochodnia wypala się: jej płomień stopniowo maleje, aż w końcu gaśnie. Wnętrze gródka znów robi się ciemne i ponure. Jedynie śpiewy ptaków, dobiegające z zewnątrz, przyjemnie zakłócają ciszę...

KURTYNA

• **Lech Brywczyński** (ur. 1959) — historyk, dziennikarz („Echo Elbląga”, „Regiony”), tłumacz, prozaik. Od 1999 r. zajmuje się głównie twórczością dramaturgiczną. Napisał 36 dramatów jednoaktowych, 17 z nich ukazało się w ramach *Biblioteczki SEKA pt. Dramaty jednoaktowe* (Elbląg, 2002). Pisuje też teksty dla kilku pism kulturalnych i literackich z całego kraju, jego utwory ukazały się m.in. w elbląskim „Tyglu”, gdańskim „Autografie”, bydgoskim „Akancie”, szczecińskich „Pograniczach”. Należy m.in. do Stowarzyszenia Elbląski Klub Autorów (SEKA), elbląskiego stowarzyszenia Bałtyckie Centrum Informacji Prasowej, Fundacji Elbląg. W 1991 r. założył Elbląski Klub Poetycki (grupa nieformalna). Laureat licznych nagród w konkursach poetyckich, m.in. *O Ostródzki Laur Zielonego Liścia im. Michała Kajki, Turnieju Jednego Wiersza o Laur Dojrzały* (podczas VII Elbląskich Spotkań z Poezją). Mieszka w Elblągu.

(...)

Bóg to przewodnik
pozwalający dotykać
spoconą skórę
przyjaciela
unosić się
w górę
by latać
dziury
przeptywającego
powietrza
dotykać wierzchołków
gór
zawiesić się jak
okno bez muru
i trwać
choć szyba zamazana.

(...)

Umarłem
i wyjaśniam
że moja śmierć
mnie zabrała
w tajemnicy
przede mną
samym
umarłem
i będę konsekrowany
piaskiem ziemi

i wiązanką
polnych kwiatów
złożonych przez siebie
umarłem
choć wyjaśniam

(...)

Proszę Cię
raz jeszcze
przyjdź do
mnie ciemnym
zakurzonym korytarzem
smakiem tokaju
przekazanym w
pocałunku
Proszę przyjdź
uwolnij mnie
od cudzych
grzechów
umocnij
by to
co wypowiedziane
stało się milczeniem
przyjdź.

• **Józef Zenon Budziński** — poeta, animator kultury. Autor trzech zbiorów poezji, wiersze w wielu antologiach, laureat licznych nagród. Mieszka w Grajewie na Podlasiu.

Credo

przekroczyłam środek lasu
zwanego życiem a koniec
tylko w prześwitach mignie —
ciemny czy jasny ciągle nie wiem

z matecznika pamiętam krzaki —
kwitnące drzewokształty z kolcami
nie wierzyłam że od nich wyższa wyrosnę
dlatego rozkrwawione wciąż mnie boli

tak bezbronna szukałam w puszczech
kruchych promieni koloru motyli
zbierałam zioła na zapomnianych polanach
by w mroku dzikiego lasu w słabych nadzieję
budzić

ścieżka do góry kusiała
ale jest golgotą zdeptanej trawy —
nie pobiegłam za zwycięskim zgiełkiem
i czapka-niewidka pozostała mi koroną

rozumiałam — płomień pożaru nie ogrzewa
rozdzielam ogień od ogniska
i iskrę chronię pod gasnącym żarem
a błyszczący stos wieszczy popioły

1977

Gładiatorzy

pomilczeć z kimś...

aby wypłynęły areny
z różnych lat
z różnych miejsc

tłum jednakowy
cesarzy wielu
uciekaliśmy przed poniżeniem
od Ave! ku śmierci

skrzydłami przykrywaliśmy
usychające źródła ran
a czas płynie

jedni pozostają
coraz częściej wśród żywych
coraz częściej wątpią
czy są zwycięzcami
drudzy balsamują się
przemówieniami toastami

pomilczeć z kimś...

aby wypłynęły katakumby
rzymskie i nierzymskie

z naszymi braćmi
pogrzebanymi bez imion
na ich płytach tylko znak
że uwierzyli nowej wierze

na górze w katedrach po dziś dzień
głoszą żywi i umarli święci
lecz czy wierni im wierzą

ach — pomilczę z kimś...

(z tomu *Podwójny płomień*, 2006)

* * *

zadłużam się coraz bardziej
u ziemi i ludzi —
czy kiedyś będę mogła
spłacić się sobą

z jednej gliny stworzeni
jesteśmy wypaleni w różnych piecach

obrzędowe amfory
są szare od morskiej soli
lecz ich dno jest namaszczone
ciemną aureolą

a kragłe biodro stągwi
zakopanej bez dukatów
kruszy się
bo może była
pełna łez

1988

• **Dimitrina Lau-Bukowska** — poetka, tłumaczka. Jest Bułgarką rodem z Burgas, od 1963 r. mieszkającą w Polsce. Wydała dwa tomiki poezji w Bułgarii i jeden w Polsce (*Podwójny płomień*). Z literatury bułgarskiej przełożyła na j. polski (wraz z Lau i Bukowskim), m.in. pięć antologii (poezji, humoru i satyry, prozy i dramatu), dziewięć zbiorów poezji, 15 tomów prozy, 19 sztuk lalkowych, wiele esejów, scenariuszy, wywiadów. Z literatury polskiej przetłumaczyła na j. bułgarski, m.in. *Poezje wybrane* Zbigniewa Herberta, *Tryptyk Rzymski* Karola Wojtyły, *Cykle poetyckie* dla bułgarskich czasopism literackich, 18 sztuk teatralnych (Witkiewicza, Gombrowicza, Broszkiewicza, Przybyszewskiej), 19 tomów prozy (*Ferdynurke* Gombrowicza, *Bramy raju* Andrzejewskiego, *Polowanie na muchy* Głowackiego, *Eseje* Kotłakowskiego). Uhonorowana Orderem ministra kultury RP Zasłużony dla kultury polskiej (2002), nagrodą ZAiKS-u Za Wybitne Osiągnięcia w Dziedzinie Przekładu Literatury Polskiej (2005). W styczniu 2006 r. była gościem Ciechanowskich Spotkań Muzealnych.

W Warszawie

Jak na ironię przez okna łańcuchami
opięte / akurat odświeżano elewację /,
zauważyłem bolesny obraz, który
skutecznie ćwiczył moją pokorę.

Wieczorna iluminacja gwiazdzistym
iskrzeniem ogrzewała / bynajmniej nie
przez niedbałość / odłożone zamkowe kolumny.

Te wojenne nagie kości są
teraz niemyym świadkiem historii.

Wiatr nigdy nie zdoła osuszyć
polskich łez / nie uwolni od odpowiedzialności
niemieckie jarzmo zła.

A przecież przez każdą granicę,
można na rękach serca przenosić.

Twoje słowa są
słuszne i pojednawcze!

Warszawa od-żyła,
żyje...

Wolny przekład: Józef Pless, Lubeka (Niemcy)

• **Klaus Rainer Goll** — prozaik, poeta i publicysta. Wydał pięć tomików wierszy i trzy antologie. Mieszka w Lubece.

Wybór

Pamięci Zbigniewa Herberta

„Moja dusza
odmawia pociechy
wiedzy”

— Mistrz powtarza
zaklęcia

Uderza patykiem
w deskę —

Chciał być łowcą
piękna

2004

Nic nie ginie

Twoje szkoły
życia konto

— Na błękitnej
stronie

Internetu
Boga

Nowe związki

Pamięci Mirona Białoszewskiego

Odniosłem *pierwsze*
wrażenie

Do mojego banku
nerwów —

Pierwsze wrażenie
nie straciło bujnej
fantazji

— Chciało się związać
z moimi *mieszanymi*
uczuciami

2005

• **Tadeusz Lira Śliwa** — prawnik, poeta. Publikował m.in. w „Akanacie”, „Frazie”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Odrze”, „Okolicy Poetów”, „Radostowej”, „Toposie”, „Tyglu Kultury”, „Twórczości”. Wydał kilka tomików poetyckich. Zajmuje się także krytyką literacką. Mieszka we Wrocławiu.

Noc złotego węża

Asklepiosowi

Złoty braciszku śpieszmy się śpieszmy
Noc oczekuje zielonych snów
Złoty braciszku ty w twoje ręce
Do nich dostałeś prawdziwy klucz

Złoty braciszku za tymi drzwiami
Bóg na nas czeka w dzisiejszą noc
i pod Zielonych Snów wróżbami
Życie do Życia prowadzi On

Słoneczny pielgrzym

spotkałam Cię na wiosennych łągach
wróżbę i poezję rozdawałeś brzożom
do serca tuliłeś białe wilcze szczenię

stał się cud

wtuliłam twarz w przyjazne kaccieńce
Twoje złote pocałunki

Narodziny Wiosny

czekam aż się wykluje pisklę
okoci króliczka
wylęgną się kijanki
w jeziorcu pod lasem
przyłaszczki zaświtają
w osikowych chmurach
i łąkowe niebo
rozgwieździ mleczami
pijąc ambrozji
soku brzoźowego puchar
opowiem wiersz
i trzy historie świata.

• **Mirosława Niewińska** — poetka, psycholog, dziennikarka. Urodziła się w Białymstoku, dzieciństwo spędziła na Podlasiu. Absolwentka Uniwersytetu Paris X — Nanterre w Lublinie oraz Paris IX- Dauphine w Paryżu, gdzie obecnie mieszka i pracuje jako psycholog. Laureatka wielu nagród, m. in. za najlepszy tomik poetycki *Kalejdoskop* (Stowarzyszenie Pisarzy Polskich w Lublinie, 1993) Międzynarodowej Nagrody Pokojowej (Fundacja Reinholda Schneidera, Hamburg).

Nasze *Merry Christmas*

Jeździliśmy do Koperwasów na wakacje i pogrzeby, czasem na chrzciny czy pierwszą komunię, ale na święta chyba nigdy. I to, o ile dobrze pamiętam, na żadne.

Nie tylko dlatego, że czasu wokół świąt jest tak niewiele, odległość duża, zaś pociągi zatłoczone i drogie. Najważniejszy powód był gdzie indziej. Nie wypuściłaby nas Babcia Weber. Na czas tych kilku świątecznych dni chciała nas mieć nie tylko razem, ale i wszystkich dla siebie. To były dni całkowicie rodzinne, oddane tej jednej sprawie, której istotą, jądrem i ośrodkiem była tyleż wyprawa na Pasterkę, ranne wstawanie na Rezurekcję, co inicjowana przez łamanie się opłatkiem wieczerza wigilijna albo wielkanocne śniadanie. „Czegośmy požądali, tegośmy do-czekali, Alleluja” — mówiła Babcia nie kryjąc wzruszenia albo — gdy za oknem wirował śnieg, a światło księżyca odbijało się od pól, dróg i dachów — zaczynała w bliskiej jej łacinie zdanie piękne jak rozwinięta wstęga: „Gloria in excelsis Deo”.

W te dni nie odciągało nas od siebie nic. Ani szkoła, ani koledzy czy nieobecna jeszcze wtedy telewizja, ani Babcię praca. Dziwne i zaskakujące, jednak nie zabierała nam Babcia nawet taka praca, jak jej, położnej, która z samej istoty ma w sobie niespodziankę i nieprzewidywalny, niemożliwy przez nikogo do ostatecznego ustalenia termin. Nie pamiętam, ażeby musiała nas kiedyś w te dni opuścić. Była zawsze z nami i tylko nami. Tak, jakby gdzieś tam na górze wiedziano, że teraz nie wypada, że nie przystoi przeszkadzać, szczególnie w sytuacji, gdy na te wszystkie inne sprawy mamy tyle innych dni, w które nie myślimy, a przynajmniej nie skupiamy się tak intensywnie na sprawach Boga i — co może jeszcze ważniejsze — ludzi. Rodziców, braci i siostr. Tych rodziców, których zabraknie przy stole jako pierwszych, tych braci, którzy zwykłą

koleją losu opuszczają ojca i matkę i pójdą za swoją żoną i jej rodziną, tych siostr, które założyły swoje gniazda. Swoje, nowe, dla nich już ważniejsze, niż tamte, z których wyszły. Więc teraz, póki można, cieszymy się jeszcze sobą, patrzmy w swoje twarze, obejmujmy się ramieniem i wzrokiem, bo ta chwila, w której kogoś z nas z różnych powodów zabraknie może być bliższa, niż nam się w naszej mądrości wydaje. Więc bądźmy ze sobą razem — tak długo, jak się tylko da.

Zostawaliśmy więc na te święta w domu — Babcia, a pod jej skrzydłami nasza cała szóstka. Poza jednym, jedynym wyjątkiem. Wyjątkiem — mimo że wyjątkowo, arcywyjątkowo przewidywalnym, przynajmniej w granicach, w jakich czasem jest to możliwe. Ale o tym powiem trochę później.

Ciocia Gienia też nas nie oczekiwała ani nie zapraszała. Jej kalendarz, znaczony ciągłymi agoniami i perspektywą pogrzebu, ustępował w tych dwóch przypadkach kalendarzowi liturgii podstawowej kościelnej, wpisanej przecież w porządek natury w stopniu co najmniej tak dużym, jak ten jej własny. Ten wymyślony jakby na podorędziu, stworzony kiedyś szybko, w nagłej potrzebie, a potem wpisany w rodzinne święta na stałe. Cokolwiek by rzec o jej dziwactwach, to tu podporządkowywała się biegowi spraw bez szemrania. Ba, myślę że z różnych powodów nawet go po cichu wspierała. Bo jakkolwiek potrafimy wyłamać nasze dni z ogólnego nurtu, to w którymś momencie poddamy się, musimy się poddać porządkowi — temu, większemu i jednak z ziarnem nadziei, że przynajmniej ten jeden nie niesie nas wszystkich w przepaść ciszy, bezsensu i zapomnienia.

No i sprawa konkurencji. Gienia instynktownie wyczuwała, że nie powinna w nią wchodzić. Szczególnie w tę Wielkanocną, przy której jej własne zabiegi, ich totalna w porównaniu z Rezurekcją prawdziwą nieskuteczność, wychodziłyby na jaw i były widoczne nawet dla najmłodszych dzieci. Dlatego, co uświadomiłem sobie dużo później, zawsze zdążyła przeprowadzić swoje święta w takiej od tamtych odległości, aby nikt — i to jak najdłużej — nie mógł jednym z drugimi kojarzyć. By nie zesta-

wiano uniwersalnego z indywidualnym, Ciotczynego z Bożym. Nierówne siły, pośledniość jej liturgii, tandeta domowej, pełnej poniemieckich sprzętów świątyni musiałyby przecież zawsze z tamą, większą i na serio, przegrać.

Miała więc w sobie Ciocia tę szczyptę chociażby mądrości, aby nie wchodzić na tereny, na których przegrana jest pewna od początku, a to, czy nastąpi od razu czy też później, nie ma większego znaczenia. Myślę, że w przypadku świąt Bożego Narodzenia, przecież zupełnie przez nią nie zużytych, decydowało coś jeszcze. Coś bardzo kuszącego, atrakcyjnego i bliskiego każdemu z nas. To, że oto mamy święta, które od początku do końca potrafimy pojąć. Zrozumieć, wczuć się w nie, przeżyć. Z bardzo prostego powodu. Pomijam to, że je wszyscy znamy — z dzieciństwa, z własnego domu i opowiadań. I że wchodzimy w nie jak w sytuację upragnioną, odświeżającą nas i świat, cichą i bezpieczną. Powód jest jeszcze inny, też całkiem podstawowy. To, że narodziny człowieka, nawet jeśli jest Bogiem, nie wykraczają poza nasze zrozumienie i doświadczenie.

Ze Zmartwychwstaniem sprawa ma się przeciwnie. Zmartwychwstanie po śmierci, choćbyśmy przeczytali wszystkich mistyków i ze wszystkich sił starali się uwierzyć w zapewnienia świętego Pawła — nigdy nikomu z ludzi nie było do tychczas dane. Nie znamy tego — i nie rozumiemy. Brak nam wyobraźni i choćby szczątkowego doświadczenia. Tu możemy tylko mieć nadzieję, tylko wierzyć i pragnąć — pragnąć ze wszystkich zmniejszających się w nas, topniejących sił — jednak czy się to uda, tego nie wie nikt.

Zawsze zadziwia mnie niesłychana atrakcyjność niemowlęcia. Bo zauważcie: oto pojawia się między nami istota, której brakuje wszystkiego. Wiedzy, rozumienia, doświadczeń i mądrości. Czasem brakuje jej też urody — nieraz przecież widzieliśmy, choć mówi się to potem, po powrocie do domu, że ten nowonarodzony dzieciak jest w swej niemowlęcej fazie brzydki jak sto nieszczęść. Jak jego ojciec. Brzydki i bez sensu, jak pupa z uszami. A jednak tam, w domu gdzie jest, jest nieustannie święto. I zdarzało mi się nieraz widzieć, jak ter

dom, napełniony gośćmi i przyjezdnymi, nie potrafi skupić się na czymkolwiek innym. Nie mówi o niczym, nic go nie pociąga — a jeśli już coś włączy, to video z filmem z pierwszych dni — o tym małym, bezbronny i bez najmniejszej siły, załatwiającym się pod siebie skarbie. I dzieje się tak z powodu, który wszyscy znamy. Oto pojawił się człowiek, który wszystko ma przed sobą — który jest tajemnicą i potencjałem, który jest cudem nieustannie odnawiającego się życia. Tego, które przecież tak na dobrą sprawę wcale nie jest konieczne. Które w świecie, nie tylko tym wytworzonym przez nas, ale i we wszechświecie całym, nie ma szans. Nie ma prawa. Nie ma logicznych przesłanek, by było. A jednak trwa. W tej kołysce, beciku czy łóżeczku. Wielkie i wspaniałe życie, z mokrą pieluchą między nogami. A jeśli do tego to życie jest Bogiem — to któż z nas się Mu oprze?

Z tych wszystkich powodów, niewypowiadalnych, których jak dzieci nie umiemy sformułować, zostawiliśmy na święta w domu. Szliśmy na Pasterkę, a potem, w drugie święto i w czasie całej oktawy do żłobka, zachwyceni, zauroczeni tą laleczką, zastygłą w jednej pozycji, zimną i leżącą w zimnym kościele, ale przecież uśmiechniętą. Tajemniczo się uśmiechającą, nie w naszą stronę, lecz jakby do siebie, z myślą o cudzie, który się stał — a może do swojego Ojca, z którym we Troje wymyślili to jedyne w swoim rodzaju przybycie. Ale ten uśmiech, promieniujący z Jego twarzy, unosił się — czuliśmy to — w olbrzymią przestrzeń całego kościoła i powoli, niczym te płatki na zewnątrz, osiadał na nas, naszych ubraniach i twarzach, odnawiając nas choćby troszeczkę. Chociażby na ten jeden dzień. Dla tego dnia, tego uczucia byliśmy z naszą Babcią zawsze razem. Poza jednym, jedynym wyjątkiem. Kiedy to niespodziewanie dla nas pojechaliśmy na Boże Narodzenie do Koperwasów. Sami, same dzieci — bo Babcia z niewiadomych nam powodów chciała zostać w domu sama. Dlaczego tak musiało być, dowiedziałem się wiele lat później.

Święta u Koperwasów nas nie zachwyciły. Było wszystko, jak trzeba — Wigilia, Pasterka, nawet małe prezenty, zaś po

świętach Aloch zorganizował dla wszystkich dzieci kulig — ale to jednak nie było to. Nie było u nas. Nie w naszym domu, nie w swoim gniazdku, nie wokół Babci. Byliśmy nie sami dla siebie, a jakby na przyczepkę. I to czuliśmy wszyscy. Co i raz widziałem, że ktoś z nas siedzi w kąciку samo — i przygnębiająco smutne. A jednak musiało się tak stać. Dziś wiem, że tak właśnie musiało być. Że Babcia postąpiła właściwie. Cóż jednak się stało?

Nie stało się nic, co dla Babci byłoby nowością. Tyle, że tym razem stało się w tajemnicy — i w naszym domu. Wyeksponowała nas do Koperwasów, bo dom musiał być pusty. Bo Babcia pod naszą nieobecność przyjęła poród.

To nie było zapowiedziane i przewidziane. Ani dla niej, ani dla nas. Cięży nie da się do końca ukryć, narodzin tym bardziej, zaś że nastąpią, jest dość przecież przewidywalne. Tyle, że tym razem nie było. Że tym razem stało się to nagle. A dokładniej mówiąc, Babcia dowiedziała się w ostatniej chwili. Któregoś dnia, już na początku ferii, przyjechał do niej jakiś mężczyzna. W starszym wtedy dla mnie wieku. Był to ojciec tej, która szykowała się do położu, ocalały, jeden z nielicznych, Niemiec. I właśnie po rozmowie z nim, oczywiście rozmowie po niemiecku, Babcia oznajmiła nam, że jedziemy na święta do Koperwasów. Byliśmy mocno zaskoczeni, ale Babcia na nasze pytające spojrzenia odpowiedziała tylko: „Tak musi być”. Potem, jakby dla załagodzenia dodała: „Kiedyś wam wyjaśnię”. I tyle.

Więc pojechaliśmy. A Babcia przyjęła ten poród. Dziewczynę — bo nie była męzatką — przywieziono do niej pod osłoną nocy. I potem, gdy już się wszystko szczęśliwie zakończyło, też pod osłoną nocy zabrano. Nie w jej strony, ale do Wrocławia. Gdzie jej nikt nie znał. Pojechała tam razem z bratem, który przez kilka lat miał udawać jej męża i ojca. Ojca tego nowonarodzonego. Bo prawdziwy był nieznany. I nie do ustalenia.

Prawdziwych było kilku. Dziewczyna została zgwałcona. Przez Rosjan i Polaków, żołnierzy zdobywców. Cudem uszła z życiem i cudem została odnaleziona przez ukrywającą się ro-

dzinę. Która wiedziała, że nie ma się gdzie i do kogo zwrócić. Która, nawet gdyby zdecydowała o usunięciu ciąży, nie miałaby sposobów, aby to przeprowadzić. Więc zostawał czas, oczekiwanie. Czas i nadzieja, że w biegnącym czasie uda się coś wymyślić. Znaleźć jakieś rozwiązanie. Nie wiem, co i jak oni w swojej kryjówce myśleli, czy coś zdecydowali czy też poddali się losowi — dość, że tamtego dnia jej ojciec przybył do Babci. Która bez wahania odsunęła na bok wszystko, nawet nas i nasze Boże Narodzenie — i zajęła się narodzinami tamtymi.

Wtedy więc, w Wigilię czterdziestego szóstego, pojawił się na świecie ten chłopiec. Z niemieckiej matki, z nieznanego ojca, Polaka albo Rosjanina. Który może — nie wiem tego — żyje wśród nas do dziś. Żyje, niczym, że się tak wyrażę, żywy pomnik tamtych czasów. Poplątanych i złych, jak groza ludzkiej duszy.

Poród odbył się w nocy. I też w nocy przybył do Babci ksiądz. Żeby noworodka ochrzcić. Przybył sam, wezwany przez Babcię. Która znów i jeszcze raz została chrzestną, w tak późnych już latach.

Ksiądz przyszedł z opasłą pod pachą księgą i naczynkiem święconej wody. To jednak nie było wszystko. Bo przyszedł do tego dziecięcia niczym tamci Trzej Królowie — wprawdzie bez złota, ale z kadzidłem. I w środku ludzkiej nocy obchodził z kadzielnicą cały dom. Bo tej nocy tych dwoje ludzi, z których mężczyzna nie tylko że nie był ojcem, ale poniekąd i anty-ojcem, wprowadziło chłopczyka na świat. Na ten świat, który szalał wokół nich. Świat pełen najprzeróżniejszych herodów, któremu tych dwoje się przeciwstawiło. Wbrew któremu oni, zamknięci i przy zamkniętych okiennicach, ocalali to życie przed dyszącą zemstą rzezią

(Fragment powieści *Tańca Koperwasów*)

• **Bernard Nowak** — pisarz, autor kilku książek, m.in. *Tańca Koperwasów*, wydawca. Jest prezesem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich Oddziału w Lublinie, gdzie mieszka.

Nad jeziorem Dubińskim

Nad najdłuższym dzisiaj na Litwie
jeziorem
tęskniła za Zygmuntem Augustem
Barbara Radziwiłłówna

Do grobu swej matki
myślą wybiegała
poetka poznańska z przymusu
Kazimiera Iłłakowiczówna

Nad jeziorem Dubińskim
pławią się w słońcu zaskrońce
wiatr igra łuską fal

Ludzie starają się zapomnieć
porachunki wojenne
i litewsko-polskim dwugłosem
mówią do ptaków i ryb

Coś z magii

Tu Kochanowski nad Wilenką
przygląda się powodzi
tu Zygmunt August Rex z Barbarą
Radziwiłłówną brodzi

Po mazowiecku się zachwyca
patrzac jak Wilia płynie
mędrzec Sarbiewski i wywodzi
wiersz setny po łacinie

Od Zawadzkiego niesie Adam
małą książeczkę ważką
za co po wieku jemu stawia
czasowy pomnik Pronaszko

Ruszczyc maluje Jan Bułhak pstryka
sławi ten ogród Hulewicz
i Syrokomla Bujnicki Miłosz
Konwicky i Rymkiewicz

Jakaś magiczna moc przyciągania
w wyrazie swoim silna
że wprost nie sposób jest mi wymienić
imienia Wilna

Homo sapiens

Przednimi kończynami odepchnęło ziemię
zerwało z raczkowaniem
człekokształtne zwierzę

Mniej o dwa punkty ma oporu
i że ma dwoje wolnych rąk
zdziwione szczerze

Z wyżej podniesioną głową
widnokrąg szerszy

Z pozycji jeszcze chwiejnej
wymusza z siebie krok pierwszy
A potem pęd wzdłuż rzek
przez lądy morza
podchmurny i nadniebny lot
w przestworza

Gatunkom innym staje się
na ziemi ciasno

I jemu coraz trudniej iść
drogą własną
na której sam
buduje wciąż zawady
i głuchy jest na zapytanie

Quo vadis...

• **Wojciech Piotrowicz** — urodził się w 1940 r. w zaścianku Obieju-
cie w powiecie święciańskim na Litwie. Studiował na Uniwersytecie
Wileńskim. Od roku 1981 uprawia dziennikarstwo (prasa, radio, tele-
wizja), pisze poezję, prozę, tłumaczy (najczęściej z języka litewskie-
go). Jest autorem zbiorów wierszy: *Nec mergitur* (1992), *Nad zgiełk*
(1995), a także tomików prozy: *Igła i spowiedź* (1998), *Podzwonne so-
śnie* (1998). Tłumaczył: *Pamięć. Wiersze poetów litewskich* (1995), *We
dwoje Jonas Szela* (1999), trzy książki Rimantas Szałna *Wileńscy przy-
jaciele Adama Mickiewicza* (2001), *Impresje wileńskie* (2002), *Białe
łabędzie nie umierają* (2004). Współautor i współtłumacz: zbiorku
poetyckiego *Barwy i dygresje* (2002) oraz antologii literatury litew-
skiej lat dziewięćdziesiątych *Sen Mendoga* (2001), wierszy autorów
litewskich do antologii poezji maryjnej *Poezja Ostrobramska* (2002).
Autor opracowania książki: *Jerzy Orda — wilnianin z wyboru* (1999).

Oni na pewno przyjdą

Nie dziw się kiedy ci pot, jak jesteś spokojny,
zrosi czoło i dłoń

Może gdzieś daleko ktoś westchnął
zakwilił. Może krzyknął.

Może ktoś w tej chwili, póki pot
spływa po tobie, zaznaczył przy twoim
imieniu, nazwisku podkreślił
wysłał oprawów

Nie dziw się już temu potu i temu
nienazwanemu, co twoje sklepienie żeber
ściska i dalej wspina się
do krtani, zabierając
powietrze z płuc
przyśpieszając oddech

Trzeba zachować spokój

I życie siorbać jak żołnierz, z setką
śmierci z tyłu głowy, który zupę siorbie radośnie
z pełnej miski życie, z brzegami
wyszczerbionymi

Wnętrznosc miski wnętrznoscia ziemi jest
Wnętrznosc ciała wnętrznoscia życia nie

Przełożył: *Vladan Stamenković*

Kolczaste i rogate

Wstają z łóżek mokrych, tak zwyczajnie
codziennie, po kryjomu, cicho

Zakrwawionych oczu: z chorób chronicznych i ze
snu, z powodu tego, co kolczaste i rogate
we śnie ujrzeli

(A zobaczyli w wirze: pokoje bez jednej ściany
krajobrazy o płomienistych kolorach, statki, pletwy
szkielety przedpotopowych zwierząt, noże
i kłębowiska węży, ptaki rajskie... Całkiem
przejrzysta symbolika tego, co nieuniknione
co jest coraz bliżej i do czego, krok po
kroku, z pełną świadomością się zbliżają.)

Ci dziwni ludzie całymi dniami rozmyślają o Dostojewskim
albo o tym, że my, którzy poddajemy się porannemu
wstawaniu — zwykłemu życiu, jesteśmy
poza światem, poza ogniem, a
oni — to świat

Ukryci, cisi, całkiem niegroźni, wstają
ale, zarazem, respektują ostrza i
dostojeństwo brzytwy

Potem wychodzą na ulicę i bezpiecznie
mieszają się z tłumem groźnych przechodniów

I nie ma różnicy. Tylko, uważnie obserwując
możemy, idąc za nimi, spostrzec: ich ręką

nagle kurczy się przybierając postać strasznej groźby
całkiem przejrzyściej myśli

Przełożył: *Vladan Stamenković*

Studnia pośrodku czoła

Dzień po dniu, tydzień po tygodniu
cichy ból, co wytycza sobie teren
od oka do oka i powyżej do czoła
wiertłem wierci swoją studnię

Niecierpliwy jest póki nie zacznie
Świdrować pomiędzy oczami

Ktoś wierci wiertłem bólu
Kto wierci i kto kopie, drąży
drąży, drąży swoją
studnię

Pięknie zaczyna od źrenic i jeszcze
zza nich, od Wewnątrz i nie wiesz,
gdzie się znajdują ci
studniarze

Tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Już. Poniekąd
pomyślisz: kiedyż odpoczną ci pracowici ludzie
ci zręczni ludzie, którzy kopią głęboką studnię
trzymając we włochatych rękach
łopatę bólu

I nie wiesz: czy wypłynie woda
i kiedy, i dokąd popłynie
Nie w obawie, nie w strachu, w oczekiwaniu
przeciagnoiesz ręką tu gdzie oni
żyły szukają

I poczujesz: jako mokro, wilgotna
pieczęć, ten krąg wody
bez źródła, co się rozlewa
i rośnie

Miesiąc po miesiącu, rok po roku
Już

Przełożyła: *Anastazja Tymińska*

• **Janko Vujinović** — dziennikarz, wykładowca (Serbia, Węgry, Niemcy, Austria, Polska), redaktor, poeta, autor powieści, dramatów i opowiadań tłumaczonych na wiele języków. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Serbii oraz International Federation of Journalists w Brukseli. Autor kilkunastu książek. Od 2000 r. jest wykładowcą języka serbskiego na Uniwersytecie Łódzkim, na stałe mieszka w Belgradzie.

Porada na co dzień

Z nienawiści sad nie obrodzi,
Z nienawiści nie kwitną kwiaty,
Z nienawiści na Bożym świecie
Nie pociśnie dłoń brat — bratu!
A z miłości cuda się dzieją:
Słońko wyżej i mocniej grzeje
I spełniają się w miłości
Nawet najskrytsze nadzieje!
Człowiek chętniej przytuli człowieka
Mniej złośliwych podstępnych słów
i na drogach rozstajnych samotnych
Księżę z bajki przekroczy twój próg!

Tajemnica mego szczęścia

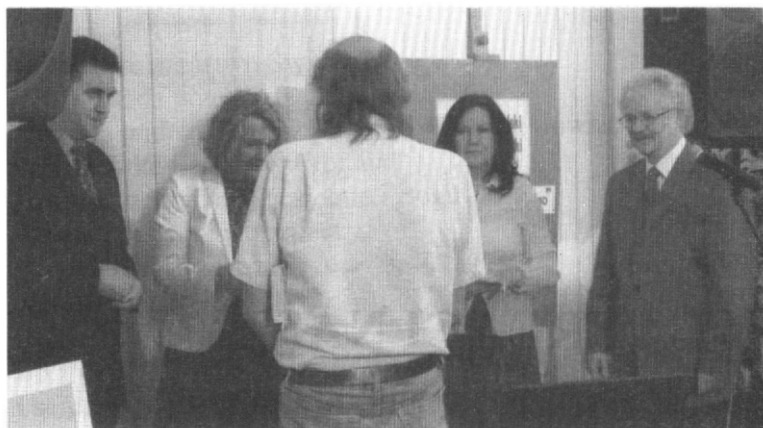
Jestem szczęśliwa
Ogarniam sercem to,
Co myślom moim
Ponad siłę.
Witam jutrzenkę piękną,
Do mego okna
Zagładającą dziś
I dziękuję,
I proszę Pana Boga,
By jutro znowu
Mogła do mnie przyjść!..

Serce Matki Łaskawej

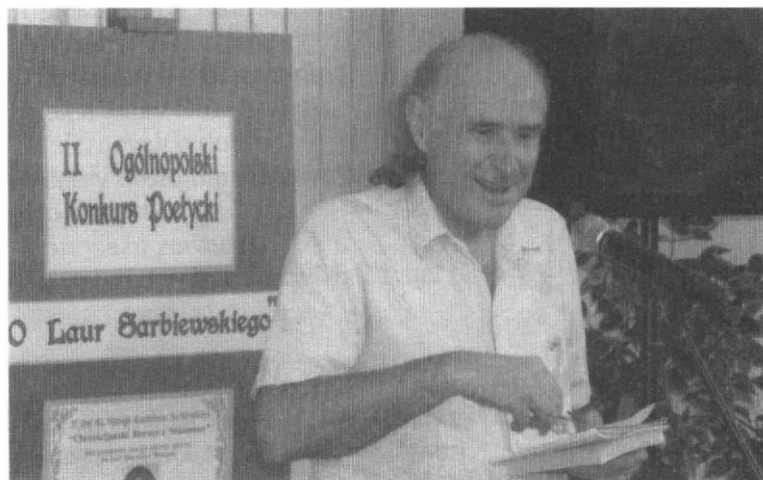
Na świecie mnóstwo Świątyń
Z nich każda przez Boga nam dana
Lecz dla mnie najdroższą — Katedra ma Lwowska,
Przez Matkę Łaskawą wybrana!
Tu śluby wierności Ojczyźnie i Bogu
Składali niejedni w rozpaczy,
Lecz żadna im zgroza
Nie stała na drodze
I stać się nie mogło inaczej!
Bo z czystych pomysłów
I serca wiernego
Sam Anioł Stróż wieńce wyplata
I świecą się ognie
Z wieczności do dziś
Dla ludzi, gdzie brat kocha brata!
Ślubują, jak dawniej,
Sam król, przed ołtarzem,
To znaczy, że sercem miłują!
I pięknie, gdy wszyscy
Możemy być razem,
Uczynki te — Boga radują!
Niech łączy Dom Święty
Walczących o dobro
I darzy dostojnie ich czyny
Bo wszystko przemija
I przyjaźń zawodzi...
Lecz tylko — nie serce Matczyne!

• **Janina Wołosiecka-Al-Koni** — Lwowianka. Dzieciństwo spędziła w malowniczej okolicy Zamarstynowa. Ukończyła studia literackie w instytucie im. M. Gorkiego w Moskwie. Jej dorobkiem artystycznym są tomiki poezji: *Z modlitwą, Dolina marzeń, Pod wspólnym niebem, U stóp Kalwarii*. Należy do Związku Literatów Ukrainy.

**LAUREACI NASZYCH
KONKURSÓW
LITERACKICH**



Wręczenie nagród II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” odbyło się w „Sienkiewiczówce” w Poświętnem. Od prawej: przewodniczący jury o. Wacław Oszajca, dyrektorka MCK w Płońsku Danuta Kucińska, prezes ZLP w Ciechanowie Teresa Kaczorowska, burmistrz Płońska Andrzej Pietrasik. Nagrodę główną odbiera Tomasz Klarecki z Holandii. *(fot. Sławomir Zembrzuski)*



Laureat I nagrody Tomasz Klarecki z Holandii.

(fot. Sławomir Zembrzuski)

News

gazety piszą
że papież choruje
na oczach
całego świata

nikt nie pisze
że cały świat
choruje na oczach
papieża

gazety piszą
że papież umiera
na oczach
całego świata

nikt nie pisze
że cały świat
umiera na oczach
papieża

we maria

Kraków, 2 IV 2005 r. 21.37

Lech Grala — laureat I nagrody XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów–Opinogóra, 2005). Autor dziesięciu zbiorów poezji, publikował m.in. w „Odrze”, „Twórczości”, „Nurcie”, „Kontaktach”, zdobywał liczne nagrody, m.in. w konkursie poetyckim im. K. Hłakowiczówny. Mieszka w Płocku, należy do Klubu Artystycznego Płocczan i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Matka Polka

W Grudziądzu pod celą
Skazane Bezrobotne matki licytują się
W ilości uduszonych dzieci
Przed snem parzą sobie mocny czaj
I wróżą z fusów świetlaną przyszłość za murami

Pielegniarkę kolekcjonującą reklamówki
Po podrzuconych noworodkach
Odizolowano od świata
Bo oddychała płaczącym wnętrzem jak butaprenem
Łudząc się że wreszcie zajdzie w ciążę
I mąż już nigdy nie uderzy jej w twarz

A ja wrzuciłam dziecko do pieca

Matka długo mi tłumaczyła
Że to nie był Jaś,
a ja nie jestem czarownicą

zrozumiałem to
kiedy słowo głód
pani psycholog zamieniła
na szok poporodowy

...nów jestem gotowa
...ajść w ciążę

...to wie
...noże czekam na ciebie

(Dębница Kaszubska)

• **Jerzy Fryckowski** — laureat II nagrody XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów–Opinogóra, 2005). Urodził się w 1957 r. Poeta i satyryk. Z wykształcenia polonista, pracuje w Szkole Podstawowej w Dębnicy Kaszubskiej. Autor ośmiu zbiorów poezji, laureat wielu konkursów poetyckich, m.in. I Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Sarbiewskiego” (wyróżnienie za cały zestaw wierszy). W 2006 wydaje antologię poezji wigilijnej.

Z cyklu — „Listy do domu”

Ojczy
zostały mi po tobie
puste kieszenie i pole
pełne kamieni

Kiedys to wszystko będzie twoje —
powiedziałeś i jest

Nie pamiętam
kiedy naprawdę byłeś
moim ojcem

Może wtedy
gdy milczałeś
patrząc jak wracam nad ranem
pijany ze szczęścia

Nie mam do ciebie
żalu
za ten gest milczenia

Może
gdybyś na mnie naszczekał
nie byłbym kim jestem

strachem na wróble
w krótkich spodenkach
z dziurawą duszą i łąką
pełną kamieni ze słów i snów
szumiących w głowie
wypatrujący na pustyni
morskiej latarni

• **Jerzy Woliński** — laureat III nagrody XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów–Opinogóra, 2005). Mieszka w Warszawie.

Anno Domini 1846

W salonach mówi się,
że pani Krasińska i Potocka
pozują w pracowni Scheffera
i bywają w magazynach paryskich.

Podobno planują wyjazd do Nicei.

Mówi się, że Diały
pośpiesznie opuszcza willę Rey,
bo nad domem Krasińskich
znów krążą bociany.

Adzio nie jest już jedynakiem .
Drugi syn.

Sigiz — mówią — musi być bardzo szczęśliwy.

Widziano jak z Elizą
wietrzył sobie Delfiny
i osobiście zabezpieczał
przed molami kamforą,
a ona ze stolicy sukienki
przysłała maleństwu.

W salonach mówi się,
że nici z ożenku Orcia
z najmłodszą Branicką.
Walca komponuje Chopin
a Mademoiselle la Comtesse Catherine.

Ludzką komedię pisze się w salonach.

• **Lidia Izabela Lachowska** — laureatka nagrody specjalnej za tematykę opinogórką XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów–Opinogóra, 2005). Urodziła się w Pułtusku (1967), z zawodu bibliotekarka. Wiersze w prasie, antologiach i almanachach poetyckich oraz na antenie Polskiego Radia. Autorka jednego tomu poetyckiego. Mieszka we wsi Przewodowo Parcele, pow. Pułusk, woj. mazowieckie.

„Ciechanów — podzamczem budzony”

zakolem łąka cienie drzew unosi
na przekór wodom, z brzegu noc skręcając
w dwóch wież wyległych z mgły i rannej rosy,
murem ku słońcu i ku mostu marą,
skąd miasta kawał, oderwany świtem,
przeciąga jeszcze chmury snem obszyte,

wzbiera podzamcze wiatrem na trzy ćwieki,
w płąsie traw strojnych w nurt gięty Łydyni,
i póki łoskot do zamku wierzei
nie dotrze, póty prawdę z magią myli
niebieskie oko przechodnia co stanął
pośrodku kwiecica, poddając się czarom,

nim w blasku zadrzy powietrze, bądź pewny,
pryśnie sylwetka ciekawskiego, w czas ten
łąkę zaroi zamku brzęk odźwierny
i dniem zapachnie i zawładnie miastem,
póki po nocy nie zacznie od nowa
budzić podzamczem reszty Ciechanowa.

- **Witold Adam Rosołowski** — laureat nagrody specjalnej za tematykę ciechanowską XVII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina” (Ciechanów–Opinogóra, 2005). Poeta, muzyk, pedagog. Mieszka w Ciechanowie.

*Za jedną bramą źle w mieście siedzimy,
Źle w jednym szyku ojczyzny bronimy,
Ofiary Bogu, nabożeństwa różne,
Błagania nieba — sposoby to próżne.
Kto nie wie Greków: że o wierze swary
Włożyły piękną Grecyją na mary?*

(M. Sarbiewski)

Modlitwa ekumeniczna

Widzenie miałem takie, po lekturze gazet:

W jasnym domu modlitwy klęczało dwóch mężczyzn.
Niby różni, podobni jednak w odmienności —
pierwszy chudy, ziemisty, drugi czerstwy, tęgi
— obydwaj zasłuchani w swoje czyste głosy.
Przed każdym święta księga oprawiona w skórę,
ciemną i mocno częstym czytaniem zużyta.
Pełni skruchy, z rękami złożonymi bożnie,
spoglądali na siebie spode łba, mamrocząc
i żaden nie pojmował, o co prosił drugi.

Pierwszy stał nieruchomo; drugi bił pokłony.
Obrazy wzlatywały z ich głów prosto w przestrzeń.
Sto myśli niedościgłych, niczym sto jaskółek,
krzyczało pod kopułą ostro, przenikliwie.
Parskały: Ze świątyni wygnaj innowiercę!
(ich myśli także nie rozumiały się wzajem).
Zdawało się modlącym, że słucha ich niebo,
choć za oknami była tylko ciemność nocy.

Strach wielki mieli w sercach, a w oczach nieufność
i każdy wracał gestem, po kolejnych wersach,
do twardej rękoności broni, co w kieszeni
spoczywa tak sobie, na wszelki wypadek.

Kiedy pod wpływem wielkiej gorączki modlitwy
wyparowała wątła patyna pokory,
obydwaj jednocześnie sięgnęli po noże —
jeden ostry, myśliwski, drugi długi, wąski,
jak sztylet. Już obydwoj dźgnęli jednocześnie,
mierząc w serce, lecz ostrza zimne i nieczułe
zazgrzytały po kościach boleś-nie-zabójczo.
Dźgnęli więc po raz drugi, trzeci i dziesiąty
krzycząc in unisono „Dopomóż mi, Boże!”
(choć żaden nie zrozumiał, co wykrzyczał drugi).
Już dom modlitwy zadrżał w ciasnych fundamentach,
a okna mroczne dosyć pociemniały bardziej.

Bóg spojrział nieuważnie, ziewnął, nie skrywając
nudy wielkiej na widok banalnych poczynań.
Odwrócił się na pięcie i pstryknął palcami.
Czarni słudzy przybiegli, by wreszcie ucztować
na ciałach, duszach, oczach i słowach bluźnierstwa.
Księgi święte, zbrukane, krwią zlepione w skórce,
nigdy się do modlitwy nie nadadzą więcej.

• **Tomasz Klarecki** — laureat I nagrody II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk–Ciechanów, 2006). Mieszka w Rosmalen (Holandia)

Maciej K. Sarbiewski
wspomina wykłady poetyki w Połocku

Uroczyska bagien i nurt Dźwiny
rozumiały mnie z figur mowy zgodną niezgodnością.
Natura rzadko wspomaga teorie sztuki słowa.
Daleko od Rzymu, od pychy dworów
widzenie świata ulega rewizji, niezgodna zgodność
zacierą gwarę klerków: — nie wszystko jest poezją
jak głosi się parę wieków po śmierci mego ciała,
na salony wprowadza słomę mowy, brud zwrotów,
w bluźnierstwie widząc zaczyn świętości.
Czy szczytem może być temat
nieważny, płacz z palca wyspany?

Poeta współ-Bogiem. Byłem pewny,
że Stworzyciela bratem młodszym, krmąbnym nieco,
ale pomocnym w świata ustaleniu.
Jak będzie nazywał zwierzęta i skały,
płynność rzeczy i płomyk uczucia,
akt swego nazywania? Te wszystkie nie-
dookreślenia, pozór sprzeczności poza grą o efekt,
to jego wkład w spełniania się tego, co jest.
Pointa wiersza, swojska słów spiczastość
odsłania rzeczywistą nowość
w świecie od dawana już zadomowioną.

Być blisko
to w podziwie dla rzeczy
nie do końca pewnych istnienia,
tkanką żywego słowa,
kreować słuch
w uchu człowieka.

• **Rafał Jaworski** (ur. 1952) — laureat II nagrody II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk–Ciechanów, 2006). Absolwent AGH w Krakowie. Uprawia poezję, malarstwo sakralne, pisze ikony. Laureat ponad 40 ogólnopolskich konkursów literackich. Mieszka w Tychach.

Godło — „Tylko czasem przy tablicy”

Ty mnie Chryste unikasz
Na motywach Kantyku Salomona:
„Podobny jesteś miły mój sarnie i jelonkowi”
Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595–1640)

I. *Ty mnie Chryste unikasz jak płocha sarenka leśna*
haftowane złotem ornaty chrześzczą
a mdła poświata z kandelabrow nie grzeje stóp ołtarza
dla Ciebie wchodzę w słońce w lekkiej jezuickiej sutannie
żeby nie płoszyć szelestem echa na granitowych dziedzińcach
czy wtedy Panie mniej będę Cię przerażać
nie jestem przecież burzą z afrykańskiej przestrzeni
umiem słuchać: jasność borów mówi o ożywającym ptakami
poranku
gdzie parafialny „Baranek” jest rosą Synaju i betlejemskim
psalmem
to zapowiedź smakowania wraz z Tobą niebieskich łąk
tam dotknę Twojego Wcielenia o którym niewiele wiem
więcej przeczuwam gdy przez wzniesione dłonie
przenikasz mnie kwietniowym powiewem
staję się wilgotnym mchem i pierwszym liściem brzozy

II. *Niepotrzebnie się Panie lękaś:* nie jestem też zimą
co rozpuszcza kolory zostawiając Ci szarość po wygasłym
księżycu
z księgą filozofii na progach kościołów zamiast kaganka
nie miotam Ci szronem w najświętsze obrazy: też się boję
drzę i biegnę przez klasztorne dukty ukryć się w pytaniach
bez odpowiedzi

lecz ja Cię szukać nie przestanę choćbyś mi w myśli
nawiał oślepiającego rozleniwienia
nie przestoniał mi Cię przepastne knieje z turami
i niedźwiedziem
wróć do nas Panie: wołam z piołunem na języku od
wielkopostnego popiołu
kiedy tak wciąż wymykasz się że aż trudno iść za Tobą
gdybym mógł zrozumieć na jaki *odszedłeś skraj świata*
czy przez bogactwa *Arabii* i libańskie góry
z zielonymi kopułami wbitymi w błękit
a może do *Kafarnaum* z beduińskimi karawanami
w pylastych pejzażach

III. Przestań uciekać Chryste: nic Ci to nie pomoże
dla Ciebie przewędruję nawet poza strofy Seneki i Horacego
nie ukryjesz się przed moja nadzieją
wewnętrzny blask prowadzi mnie za Twoją kolasą
wypatrzy Cię: wywęszy jak hetmański hart na polowaniu
i zaprowadzi do Ciebie kometa sunąca przez wieczorne
ogniska
albo dzikie pustynie nawołujące szakalami
bo *strażniczek nocy*
złotych gwiazd mruganie wyda Cię Panie
i szumy przydrożnych drzew będą mi Ciebie pokazywać
na uwielbienie — na klękanie
nie przeminiesz głucho: osuwający się kamyk pod sandałami
zaśpiewa *alleluja* — znajdując
by szukać Cię więcej

• **Ela Galoch** — laureatka III nagrody II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk–Ciechanów, 2006). Mieszka w Turku.

Na ulicy Koźlej

kiedy piękna kobieta upada
i w mieszkaniu znowu sama
powód grzechu bada —
śpiewał Ray Charles
włosy Marii z Magdali świeciły
światłem suchej słomy
zerwał z niej wstążki koloru
ciała
powiedział
Eloi, Eloi, tu Palestyna
a Ben Gruen w olszynach
od Sydonu po Hebron
w poświętych malinach
Ona że nic nie świeci
słowa proroków gasną
na płockiej przed kościołem
Karmelitów w jarmarczonym konfetti
woda w pompie zielona
na rynku kareta burmistrza
w siedem koni zaprzężona
więc piołuny w nim rosły
słyszał zapach liści
czarnego bzu ze wzgórza Kabana
miał widok na Manhattan

- **Ryszard Tarwacki** — laureat nagrody specjalnej II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk–Ciechanów, 2006). Prozaik i poeta. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Na Niwie

*„Kochajmy... A kto kochać z nas nie może ninie,
ten jest życia nie godzien, ten niech marnie zginie...”*

M.K. Sarbiewski

jeszcze mi się wiatrem
w wierzb konfesjonale
nie wypowiadałaś
ze z jarzębin koralami
grzeszne myśli
w łany żyta
wyprawiałaś

jeszcze mi się deszczem
w dłoniach olszyn
nie wyłkałaś
że z błękitu nieba
nożycami myśli
suknię ślubną
wykrajałaś

jeszcze mi się e-mailem
do skowronka poczty
nie zgłosiłaś
choś po liniach
papilarnych
można trafić
w miłość

„Pasikonik’

- **Tadeusz Charmuszko** — wyróżnienie w II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Sarbiewskiego” (Płońsk–Ciechanów, 2006) Mieszka w Suwałkach.

Jaskółki na drucie elektrycznym

W bogatej twórczości Aleksandra Świętochowskiego moją uwagę zwróciły problemy dzieci. Pozytywista czyni dzieci bohaterami wielu felietonów literackich. W jednym z nich stwierdza: „Trzeba mieć wrażliwość bardzo stępną przez naturę lub życie, ażeby nie odczuć uroku w dziecku, w którym rodzi się geniusz, bóg ziemski”.

Aleksandra Świętochowskiego wzruszał los dzieci wiejskich, utalentowanych, marniejących w niedostatku. Zainspirowana twórczością wielkiego pozytywisty, mówiącą o dramatach dzieci, napisałam opowiadanie „Jaskółki na drucie elektrycznym”.

Na krawędzi zniszczonego łóżka — jak jaskółki na drucie elektrycznym — siedzą dzieci:

- Krystian, o którym mówiono na podwórku, że wyrośnie na wielkiego człowieka, bo od małości nosił się dumnie
- Mariola, co zaledwie od ziemi odrosła, a już ukradła królika
- Kamil, co pozostawiony w łóżku tłukł głową w poduszkę
- Sandra, co tuli Barbie bez głowy
- Patrycja o pyzatych policzkach rubensowskiego aniołka i aureoli rozwichrzonych, złotych loczków.

W głębi obskurnego pokoju, na tle pozbawionego firanek okna, pyszną się dumnie czerwone, plastikowe róże w wazonie z butelki, postawione na telewizorze. W rogu za poszarpaną zasłonką, stoi wiadro z wodą i kuchenka gazowa o odpadających pokrętkach. Mamy już nie ma, taty jeszcze nie ma. Ale jest Krystian, o którym mówiono, że wyrośnie na

wielkiego człowieka, bo od małości nosił się dumnie. Or wystarczy za rodziców. Dzieci jak ptaszki nie chcą siedzieć nieruchomo, bo są głodne. Krystian krąży po pokoju, szukając jedzenia. Nie jest najgorzej. Suchy chleb polany wodą z cukrem, rośnie apetycznie na wyszczerbionym talerzu z niebieskim wzorkiem. Lepiej gdy woda jest ciepła. Chłopiec z trudem odnajduje pudełko zapalek. W pogniecionym pudełku została tylko jedna nadłamana zapalka. Z trudem odkręca gaz. Uszkodzone pokrętko pozostaje w ręczce dziecka. Powiew gazu gas płomień na cienkim patyczku. Krystian szuka kolejnego pudełka z zapalkami. Może komuś wypadły za łóżko? Kwaśny odór odkręconego gazu, pochyla główki siedzących nieruchomo dzieci. I spadają jak jaskółki z elektrycznego drutu:

- Krystian, o którym mówiono na podwórku, że wyrośnie na wielkiego człowieka, bo od małości nosił się dumnie
- Mariola, co za ledwie od ziemi odrosła, a już ukradła królika
- Kamil, co pozostawiony w łóżku tłukł głową w poduszkę
- Sandra, co tuli Barbie bez głowy
- Patrycja o pyzatych policzkach rubensowskiego aniołka i aureoli rozwichrzonych, złotych loczków.

Wieczorem wraca matka. W jej ustach żarzy się niedopałek papierosa. Żarłoczny ogień pochłania wszystkich. A nad pogrzeliskiem siedzą jaskółki na drucie elektrycznym, jak dzieci na krawędzi zniszczonego łóżka jak: Krystian, Mariola, Kamil Sandra i Patrycja.

- **Joanna Kapczyńska** (lat 16) — laureatka I nagrody XVII Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Posa Prawdy”, wręczanej podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie. Jest uczennicą kl. III b Gimnazjum w Sońsku, gdzie mieszka.

Synowie ziemi

Brzaskiem malowanym zorzą była orka w dwa konie orosiałych rżysk. Przyjaciół rolnika i konie pozdrowiały pieśnią skowronki i stada kraczących gawronów. Witało rozespiane słońce, dziwiące się ich zapamiętaniu w uprawie roli. Trudna i mało romantyczna była jednak praca Marka, który w młodym wieku przejął od dziadków parę hektarów piaszczystej ziemi. Mając na początku jednego konia sprzęgał z drugim, pożyczonym od kolegi Krzysztofa. W dwa konie łatwiej było uprawiać ziemię niż w jednego.

Początkowo zbiór zboża odbywał się za pomocą kosiarki konnej. Trzeba było w żniwa zrzucać ze stołu kosiarki, kijem, snopki zboża. Po objechaniu łąnu robiło się pasy ze słomy i zrzucone wiązki wiązało się. Tu Markowi Kwiatkowskiemu dzielnie pomagała żona Wanda. Mogłem jako sąsiad zaobserwować, jak małe swoje dzieciaki kładła pod stygą żyta i wiązała snopki. Pracowali przy uprawie i zbiorze zbóż bez żadnej pomocy rodziny.

Ponieważ sama praca na roli nie dawała dostatecznych dochodów, pomimo ciężkiej pracy małżonków, Marek zaczął pracować jako robotnik w „Polfie” w Warszawie. Dojeżdżał pociągami. Żona obrządzała w gospodarstwie inwentarz żywy, świnie i krowy oraz wychowywała dzieci.

Z dodatkowych dochodów robotnika i z gospodarstwa, Kwiatkowsy zaczęli ulepszać i modernizować swoje gospodarstwo. Kupili we wsi Soboklęszcz małe gospodarstwo rolne z murowanym domem, oborą i drewnianą stodołą. Zamieszkali w kupionym na raty domu. Nabyli używany traktor Ursus, snopowiązałkę i konieczny sprzęt, aby łatwiej było gospodarować, ale przy uprawie i zbiorze zbóż pracować trzeba było nadal bez wytchnienia. W późniejszych czasach zaczęto zbierać zboże

kombajnami, pomagały Międzykółkowe Bazy Maszynowe. Po ich likwidacji więksi rolnicy sami stawali się właścicielami dużych maszyn rolniczych i kombajnów. Oczywiście mechanizacja i postęp w rolnictwie uczyniły ręczną dawniej pracę lżejszą, ale problemy wiejskie pozostały i jeszcze się nasiliły.

Już nie ma na wsi tych chłopów z powieści Reymonta nagrodzonej Noblem, ale coś najlepszego w nich pozostało. Chwała Aleksandrowi Świętochowskiemu, który podjął problem chłopski i wskazał, według jego pozytywistycznego widzenia, środki zaradcze. Napisał wspaniałą *Historię Chłopów Polskich*, jako że byli oni częścią Polski i to bardzo ważną, ale niedoceniającą i poniżającą. Zaczął w Szkole Rolniczej w Gołotczyźnie rozpowszechniać przez oświatę rolniczą szczytne idee iż chłop-rolnik to dla ziemi syn, dla ludzi — brat.

Właśnie ta miłość do ziemi, w naszym przypadku realizowana przez Marka i Wandę w pracy na roli, powoduje jeszcze teraz, że rolnicze gospodarstwo rodzinne, pomimo mechanizacji, postępu, i przemian, pomimo że Polska jest w Unii Europejskiej, jest kawałkiem wolnej Polski, z polskim niebem, polskim krajobrazem, polską zdrową żywnością. Rolnicy polscy, mimo przemian, wciąż są synami polskiej ziemi. Nadal są braćmi wszystkich Polaków, których żywią i bronią. Na wsi funkcjonują tradycyjne zdrowe rodziny, bez rozwodów, homoseksualizmu, bez eutanazji. Rodziny wierzące i wierne Polsce tu na polskiej ziemi, której kawałek uprawiają. Niestety, nie osiągają odpowiednich dochodów ze swej pracy na roli. Szukają zarobków poza rolnictwem, szerzy się pijaństwo i bezradzieja. Jest na wsi duże bezrobocie.

Powstają na polskiej ziemi olbrzymie zagraniczne fermy liczące tysiące hektarów ziemi, hodowle przemysłowe z tysiącami świń i bydła zatruwające wiejskie, zdrowe środowisko. Ogromne zagrożenie dla wsi polskiej i chłopów, bo tyle jest jeszcze Polski — ile jest ziemi w rękach polskich, uprawianej przez rolników. Rolnicy oczekują na wsi konkretnej pomocy od swych wybrańców, posłów i samorządowców. Sęk w tym że należy wybierać odpowiednich ludzi, którzy będą dbać nie

tylko o siebie, ale i o wieś, o interesy swych polskich wyborców. Takie refleksje mi się nasunęły na kanwie pracy rolniczej Marka i Wandy. Ale niebezpieczeństwa postępu i cywilizacji odczuwa polska wieś i chłopi, co widać choćby na tragicznym przykładzie Marka i Wandy.

Był rok 1992. Pod koniec czerwca, z soboty na niedzielę (26 na 27), 15 minut przed północą, wybuchł z ogromną mocą pożar w domu Kwiatkowskich. Strzelał jak kanonada z karabinów maszynowych eternit z pokrycia dachu domu. Wybuchła butla z gazem. Dom był pełen ognia. W tym ogniu przebudziła się śpiąca rodzina Kwiatkowskich. Spali zmęczeni po pieleniu buraków. W środkowym zamkniętym pokoju byli wuj i ciotka z synem. Do nich ogień z wybuchu nie dotarł. Niedługo przyjechało pogotowie ratunkowe z Ciechanowa i zabrało rodzinę Kwiatkowskich do szpitala. Z piekielnych płomieni płonącego gazu najszybciej uciekła 9-letnia Bożena, jedna z trojga rodzeństwa. Było to cudowne ocalenie z płonącego gazu. Pozostała tylko jedna z całej rodziny.

W szpitalu wojewódzkim w Ciechanowie najpierw zmarła matka Wandy — Mańkowska. 1 lipca 1992 zmarła Wanda Kwiatkowska (lat 35) i kolejno jej dzieci: 2 lipca — Beata (lat 10) i Robert (lat 13) — 4 lipca.

W kościele w Gąsocinie odbył się uroczysty pogrzeb. Mszę św. sprawowało trzech księży. Było dużo ludzi i mnóstwo kwiatów, dzieci szkolne ze sztandarem ze Szkoły Podstawowej w Gąsocinie. W kościele stała pośrodku trumna matki Wandy, a po jej bokach mniejsze trumny z ciałami jej dzieci: Beatki i Roberta. Matka, jak królowa w asyście swych dzieci, jakby aniołów, odeszła w zaświaty. Zostali pochowani w jednym grobie na cmentarzu parafialnym w Soboklęszczu. Był powszechny żal i łzy, szczególnie dzieci w kondukcje żałobnym i nad ich grobem na cmentarzu.

7 lipca zmarł ojciec rodziny, Marek Kwiatkowski, lat 35 i już samotnie dołączył do pogrzebanej rodziny na cmentarzu.

Wszystkich bliskich: rodziców, babcię, siostrę, brata pożegnała 9-letnia Bożenka, która w maju przyjęła komunię św.

Opiekował się nią najpierw dziadek Stanisław, później przebywała pod opieką siostry ojca, która uprawiała pozostawioną osieroconą ziemię. Poszła się uczyć do szkół, przebywała w internatach szkolnych. Na smutnym tle pochmurnego życia zajaśniało jasne słońce nadziei. Bożena z Tomkiem zakochali się w sobie i postanowili iść razem w życie, łącząc się węzłem małżeńskim.

Kościół w Gąsocinie — tu odbył się pogrzeb przedwcześnie zmarłych rodziców, siostry, brata. Tu przyjmowała pierwszą komunię św. w 1992 roku, jakże smutnym i tragicznym roku sieroty. Obecnie jest wrzesień 2005, 14 lat od tamtych dramatycznych wydarzeń.

Bożenka ukończyła 23 lata, kościół pięknie ubrany w białe kwiaty, niczym wspaniały ogród wiśniowy. Płyną z chóru dźwięki weselnego marsza Mendelsonna. Pod chórem wspaniała kwiatowa brama triumfalna. W małżeńskiej białej bramie stoi Bożenka z Tomkiem. Przychodzi do nich ksiądz. Wita. Prowadzi przed ołtarz. Błogosławi ich. Wszak rodzice Bożeny nie żyją. Przed ołtarzem kapłan wiąże im ręce stułą i powtarzają przed Chrystusem utajonym w Najświętszym Sakramencie, małżeńską przysięgę. Ślubują sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską. I że będą razem aż do śmierci. Bożenka w łzach czuje w sercu, iż już nie jest sama, ma męża, opiekuna, przyjaciela na całe dalsze życie. Trudne, ale pełne nadziei, szczęścia małżeńskiego i rodzinnego. Goście weselni, młodzi, elegancko ubrani składają serdeczne życzenia weselne i kwiaty. Moc kwiatów. Po ceremonii zaślubin weselna kawalkada pojazdów wyrusza na cmentarz, na grób rodziców, siostry i brata Bożeny, aby tu złożyć weselne bukiety kwiatów, pomodlić się za ich dusze tragicznie i przedwcześnie zmarłych i połączyć się we łzach z nimi, dzieląc się w swoim sieroctwie swoim szczęściem małżeńskim. W imieniu zmarłych rodziców błogosławili Bożenie i Tomkowi Rodzice Chrzestni. Przyjęcie weselne odbywa się w wynajętej restauracji.

Po pięknych i wzniosłych uroczystościach weselnych nastąpiła jednak szara proza życia. Ojcowską ziemię Bożena wy-

dzierżawiła. Mąż Tomasz poszedł do pracy jako robotnik, aby móc zarobić na rodzinę. Żona kończy studia wyższe, pisze pracę dyplomową. Mieszkają na razie u rodziców Tomka, zajmując całe piętro domu. Marzą, aby wybudować własny, niewielki dom na ziemi Bożeny po rodzicach. Stary, murowany dom po wypadku nie był remontowany. Ludzie we wsi nie pomogli, po 14 latach stanowi kupę gruzów.

Przedstawiłem tu pojedyncze obrazy z wiejskiego życia. Codzienna trudna praca, zdarzające się dramaty w życiu i miłość w zawierającym małżeństwie młodych ludzi do codziennego budowania przyszłości...

Synowie wsi... któż oni są?. Temat ludzi ziemi prezentowali na przestrzeni wieków w literaturze polskiej w powieściach i poezji, pisarze od Kochanowskiego, Kraszewskiego, Reymonta, po Dąbrowską, Konopnicką i innych. Wśród pisarzy piszących o wsi, drażących temat wiejski, tylko Świętochowski podsuwał środki zaradcze na biedę i poniżenie warstwy chłopskiej, synów ziemi. Proponując oświatę rolniczą, jako sposób na lepszy byt i nowoczesną wieś, założył Szkoły Rolnicze Bratne, w Gołotczyźnie, na ziemi ofiarowanej mu przez Aleksandrę Bąkowską. Przetrwały one do dziś. Były jak promień rozświetlający smutną, biedną codzienność wiejską do świtu lepszych dni. Oświata rolnicza to drożdże, od których rosną chleby, podnoszą się plony zbóż, zwiększa hodowla. Tym samym rośnie dochodowość rolników. Druga strona medalu to współdziałanie rolników dla dobra wsi i rolnictwa w rozwoju takiej prawdziwej spółdzielczości rolniczej. Organizowanie skupu i przetwórstwa płodów rolnych. Troska o zwiększanie opłacalności produkcji rolnej poprzez dobrze wykorzystaną pomoc z Unii Europejskiej.

Synowie ziemi powinni żyć na odpowiednim poziomie, jak w innych państwach. Potrzebne jest zmniejszenie ogromnej biurokracji. Potrzebny wybór do Sejmu i Samorządów ludzi dbających o wieś, o rolników, a nie o swe interesy.

Drugie wskazanie Świętochowskiego realizuje się jakby w Gołotczyźnianej Wiośni Literatury. Syn ziemi dla ludzi

brat. Tu na tę imprezę przybywają pisarze i poeci, którzy sławią romantyczność wsi, trudną pracę rolników, podnosząc ich na piedestał równorzędnych obywateli państwa. Jeździmy wspólnie na spotkania autorskie do wiejskich szkół w gminie Sońsk. Dzieci wiejskie czują się dowartościowane, jakby były dziećmi wielkiego świata. Wielu pisze piękne wiersze, romantyczne i dojrzałe. Pójdą się uczyć do szkół wyższych i będą wspaniałymi ludźmi i specjalistami w Polsce, a nawet w świecie. Te, które piszą wiersze, nie zapomną o wsi, nawet jak ukończą uniwersytety. Niektórzy wrócą na wieś jako lekarze, nauczyciele, inżynierowie i jako społecznicy, będą pomagać budować nowoczesną, zamożną wieś.

Chciałbym, jako człowiek sterany pracą na roli, zakończyć swe przemyślenia serdeczną pochwałą dla wszystkich synów ziemi. Za ich wytężoną pracę nad wyżywieniem narodu, za ich miłość do polskiej ziemi, jak do najlepszej Matki. Wszak to oni, co dzień, budują Polskę na swych polach, w zagrodach i rodzinach. Oni tworzyli i tworzą Polskę poprzez wiarę w Boga, utrzymywanie polskości, polskiego języka w rodzinach, przez tysiąc lat historii Rzeczypospolitej. To architekci budujący dorodne żdźbła zbóż. Malarze rodzinnych krajobrazów, przykrywających ziemię arrasami wspaniałych upraw. Artyści, rzeźbiarze, tworzący w pocie czoła słoneczny bochen chleba, pod blaskiem polskiej tęczy z szybującym orłem.

• **Stefan Chojnowski** — laureat wielu nagród m.in. Oskara Kolberga (1996), wyróżniony w XVII Wiosnie Literatury w Gołotczyźnie (konkurs „O Laur Pośła Prawdy”), poeta, prozaik, z zawodu rolnik. Urodził się w 1926 r. w Soboklęczcu, gm. Sońsk, gdzie mieszka do dziś. Był współzałożycielem Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Autor czterech tomików poezji. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

RECENZJE
KRYTYKA LITERACKA
OPINIE



Zamek Książąt Mazowieckich w Ciechanowie, otoczony wodami Łydyni, która w 2005 r. otoczyła go wodą jak w czasach średniowiecza.

(fot. Sylwester Czaplicki)

Złamane życie poety Jerzego Czajkowskiego

50-lecie „Współczesności”

Dramat w życiu Jerzego Czajkowskiego, wynikający z odstępstwa ideowego od doktryny jego czasów lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, nastąpił w 1958 roku, potem tylko wyniknęły dalsze jego reperkusje. Ale za nim nastąpił, długo trwały antecedencje, wypadki go poprzedzające. Już powód pierwszy nieszczęścia zawierał się w genealogii poety.

Jerzy Stanisław Czajkowski pochodził ze zdeklasowanej szlachty, której przodków, za udział w powstaniach, wysyłano na Sybir, konfiskowano im mienie, zmuszano do ucieczki do obcych krajów. Jerzy już w dzieciństwie oglądał mnóstwo pamiątek rodzinnych w różnych częściach Polski: odznaczenia, dyplomy, nagrody. Jednym słowem, pochodził z rodziny od pokoleń walczącej. Wychowywany przez ojca, działacza AK i zarazem sędziego sądu AK, wcześniej spotykał się z konspiracją. Obserwował działania AKowców, często nosił tajne rozkazy, przekradając się przez obławy niemieckie. A wykrycie „bibuły” groziło zabiciem.

Na własne oczy widział trupy polskich żołnierzy września 1939 roku, którzy polegli podczas odwrotu ze słynnej bitwy pod Mławą; trupy AKowców zamordowanych przez gestapo, w tym i jego, chłopca, rodziny; trupy w czasie wyzwalania rodzinnych jego stron przez Armię Czerwoną, która przeganiała Niemców z Polski. Rosjanie byli dla niego bohaterami, a zwłaszcza major NKWD, który kwaterował w dworku rodzinnym Czajkowskich, we wsi Ościsłowo pod Ciechanowem, jako komendant ciechanowskiego GRU (wywiad wojskowy). Ostrzegał ojca, że powinien podążać za frontem, ciągnącym do Berlina, a następnie osiąść na Ziemiach Odzyskanych, gdyż są

donosy na niego ze strony PPR. Ojciec, nie czując się winnym, nie posłuchał tej rady lecz wkrótce po wyjeździe majora został uwięziony w lochach Bezpieczeństwa.

Jeśli przywołujemy te sprawy, to dlatego, by czytelnik zrozumiał, dlaczego dzieci AKowców, wychowane na widokach trupów, za wszelką cenę chciały zmienić tę wizję, uczyć się, żyć i pracować pożytecznie dla ojczyzny. Ale zjawiskiem codziennym było głodowanie, brak środków do życia, nędza. Niedostatek nie ominął i domu Czajkowskich. Aby mu zaradzić, przyjaciel ojca Jerzego, komendant AK na Ciechanowskie, porucznik „Chmura” Trentowski rozkazał Jerzemu wstąpić do PZPR, mądrze motywując, że to wina Zachodu, że Polska znalazła się w dramatycznej sytuacji po wojnie; że on mniej o to oskarża Rosjan, więcej Zachód.

Ale godzi się odnotować parę szczegółów wcześniejszych. W wyniku prześladowań rodziny Czajkowskich przez UB i PPR, z biedy i zniszczenia organizmu, Jerzy zachorował w 1951 roku na chorobę płuc. Ojca po raz kolejny wyrzucono z pracy, w zaścianku założono kołchoz, rolników nazwano kulakami. W wyniku rozkułaczania (rodzina posiadała 25 ha ziemi) rolnicy popadali w coraz większą biedę, gnieceni podatkami i obowiązkowymi dostawami. Jerzego od cięższego stadium gruźlicy uratowali lekarze w szpitalu i sanatoriach w Otwocku. I tam też, w sanatorium, Jerzy zaczął pisać wiersze. Tworzył je głównie z inspiracji wspaniałej przyrody — rezerwatów w stronach rodzinnych. Widząc jednak, że wokół umierają młodzi ludzie, ogarniała go trwoga, a w chwilach buntu rzucał wyzwanie śmierci. Pytał: dlaczego Bóg pozwala, że umierają niektórzy tak wcześnie? Stąd całe filozofowanie młodego poety: próba pojedynku z Bogiem na wzór Mickiewicza i Słowackiego. W 1951 roku Czajkowski zadebiutował u Stanisława Jaworskiego w lubelskiej „Kamieniu” wierszem „Sanatorium”, głoszącym zwycięstwo śmierci. Potem swoje wiersze, artykuły, reportaże, najpierw w prasie wiejskiej, w tym literackiej jak „Wieś”, drukował już często, także w gazetkach codziennych, ogólnopolskich, upubliczniał w radiu, z czasem w telewizji. Brak pracy,

gruźlica — utrudniały mu studiowanie, w dodatku odmawiano mu stypendium jako synowi AKowca i kułaka. Sytuację miał nie do pozazdroszczenia, ale pracując dorywczo, nie zaprzestawał działań kulturowych. To on z innymi młodymi zainicjował ruch „Współczesności”, który dorobił się pisma pod tym tytułem, a z czasem otrzymał nazwę pokolenia.

Na służbie imperializmu

Nastawienie prawicowe, antykomunistyczne, widocznie zwróciło uwagę liderów opiniotwórczych z Zachodu, skoro attache kultury ambasady USA w Warszawie — Mr Szymański, zaprosił Jerzego na bal sylwestrowy w ambasadzie swego kraju. Jako poeta darzył go wielką przyjaźnią. To on poznał go z prof. Ordonem, który przełożył i wydrukował jego wiersze w USA. I co ciekawe, te same wiersze, w brzmieniu oryginalnym, polskim, znalazły się wkrótce potem na szpalcie „Wiadomości” londyńskich, które prowadził przedwojenny ich naczelny, Mieczysław Grydzewski. Co wyniknęło z tej publikacji, będzie wiadomo, na razie warto skupić się na treści i ukierunkowaniu tych wierszy, które tak mocno wstrząsnęły świadomością aparatczyków PRL-u.

W piśmie na jednej kolumnie ukazało się dziewięć znamienych wierszy Czajkowskiego. Niejako programowy był wiersz „Wyzwanie”, gdzie autor wyrażał sprzeciw wobec nikczemności złych i głupich ludzi, opowiadał się za walką człowieka z chorobą, z fatum klęski. To był wiersz buntowniczy, jakby utrzymany w tonacji wierszy Broniewskiego, tylko z przeciwstawną wymową. Poza tym autor nie zachowywał tradycyjnej meliki, starał się przez wiersz wolny przekazać jeszcze głębszą niż znana w tradycji poezji polskiej ekspresję. Ten wiersz, niejako programowy, warto przytoczyć w całości:

ustawcie się w szeregi grenadierzy
myśli

nie narzekajcie
na zadrutowaną przestrzeń
złamcie kraty łez
zawiążcie krawat w krzyż
niech sterczy
ustawcie się w szeregu
grenadierzy
zakrwawionych ołtarzy
otwórzcie grób
zamordowanych marzeń

Czyż nie jest ten utwór apelem do sumień o zachowanie, choćby świadomości, dawnej, sprawiedliwej Polski? Czyż nie jest oskarżeniem przemian, które nastąpiły nie z woli narodu, a wbrew niemu, nie nawet okneblowanemu, ale zadrutowanemu jak zwierzę? Był to sprzeciw, bunt i bluźnierstwo, które — jako obrócone wobec innej tendencji politycznej — musiało zabrznieć złowrogo. Musiało zwrócić na siebie uwagę decydentów ładu i nieładu w Polsce zniewolonej.

Wiersze ukazały się w numerze „Wiadomości” z 20 kwietnia 1958 roku. Musiały robić wrażenie, skoro w tym samym numerze pisma redaktor Grydzewski zamieścił ich ocenę, podobnie jak drukowanych obok wierszy Lechonia, Wierzyńskiego i Hemara. Ale, abstrahując od priorytetów naczelnego, czysto po ludzku, z oddaniem sprawiedliwości powadze tematu, warto zatrzymać uwagę na otwierającym kolumnę wierszy Czajkowskiego wierszu „Szedłem”. Był on egzystencjalnym przesłaniem przekonania, że człowiek jest tworem Boga i nawet kroplą Stwórcy, więcej, ma wielkie pokłady dobra i tylko inni ludzie czynią go złym, popychają do upadku, do błędzenia, a przykład tego błędzenia dał autor w wierszu „Europa”.

Ten wiersz był wyrazisty politycznie w tym sensie, że wykazywał zbrodnie w Europie — Europejczyków właśnie, którzy się nawzajem zabijali, z chęci zysków, w interesach doraźnych, choćby jako producenci broni. Autor pisząc ironizował:

jakaś piękna europa
jakaś wielka
żał mi że krew
twoje ciało obmywa
lecz bardziej żał
że twoim imieniem nazywają
zadrutowany wagon
u niego tylko bielmem oczu
wypływa

„Zadrutowany wagon” oznaczał zniewolenie umysłów całych narodów, ograbienie ich z nadziei, wiary w Boga, z dorobku całych pokoleń innych małych narodów. Tym zbrodniom Europejczyków rzuca poeta wyzwanie — wyzywając ich od handlarzy broni, śmierci i proroczo wieszcząc inną rzeczywistość, wyrażoną już w wierszu „Polski krajobraz”:

jak dużo obcych ciał
na mojej ziemi
a tak mało tak coraz mniej
zieleni
dawnych lasów zapachu

odejdą handlarze zieleni
zakwitnie
na przekór czerwonym
dłoniom

Była tu jakby wyrażona pochwała gąszczy, które skrywały niepoddających się partyzantów, był wyartykułowany sprzeciw wobec egzotycznego pierwiastka, zalewającego lechicki kraj, i było na końcu wyrażone proroctwo kłęski czerwonego komunizmu, który „miał” skrwawione dłonie: Rosjan, Polaków, Żydów, Ukraińców itd.

Pojawiały się akcenty zgoła indywidualne, czy raczej nacechowane „ja „ lirycznym. Jakże pozornie naiwnie brzmiały

pytania podmiotu odnoszące się do rzeczywistości martyrologicznej („Takie sobie reinkarnacje”):

powiedz dziewczyno
czy są na świecie ludzie
którzy wyłupiają innym oczy
kiwasz głową
a za co ludzie wyłupiają ludziom
oczy

Tak się ma liryka „miłosna” w poezji Czajkowskiego w kilka lat po wojnie. Czerpie wiele z Różewicza, a jakby poprzedzała wyrafinowanie historyczne Herberta. Akcenty osobiste nabierają dosłowności w wierszu „Moja młodość”, gdzie autor dosłownie „cytuje” swój tragizm biologii i świadomości:

spalone nerwy
zżarte płuca
kości przestrelone
krew
myśl zatruta
zamordowane dwadzieścia sześć lat

Nie ulega wątpliwości, że autor patrzył krytycznie, więcej z poczuciem klęski na lata minione swojego życia. Pod jego piórem powstała poezja buntownicza, nawet można powiedzieć — rewolucyjna, z tym, że obrócona przeciwko nowej rzeczywistości, Polsce Ludowej. Uwidocznił się wyraz odwagi, niemal partyzanckiego czuwania bojowego nakierowanego na porządek prorosyjski. Jeszcze dalej posuwał się autor w swym sprzeciwie wobec nowego porządku w wierszu pt „Życie ma sens?”, który w całości brzmi:

jestem
dla kogo
na co

po co
ziemia zatruta radioaktywnym
deszczem płacze

dłaczego ludzie modlą się żeby
spadły deszcze?

Wiadomo, co miały zwiastować deszcze radioaktywne i gdzie ludzie modlili się, aby padały. Co miały przynieść dla zniewolonego kraju, w jakim mieszkał autor: upokorzonego i zniszczonego tak z zewnątrz, jak i w środku? Ileż trzeba było odwagi, by takie słowa wypowiadać w rzeczywistości roku 1951! Jakżeż niepomnym reperkusji trzeba było być! I należy tu dodać, że w sumie na łamach „Wiadomości” londyńskich ukazało się 9 wierszy Czajkowskiego, utrzymanych w takim duchu. Jedne były bardziej sentymentalne, inne mniej, jedno dosłowniejsze, inne zmetaforyzowane — ale bez wyjątku odnosiły się do sytuacji człowieka młodego żyjącego w podległym kraju, w którym zabrakło nie tylko chleba, ale i wolności. Co przyniosła taka postawa? Czy protest poety na łamach „imperialistycznego” pisma przeszedł bez echa?

Naciski na autora i łamanie jego postawy

Wiersze wywarły duże wrażenie nie tylko na redaktorze naczelnym „Wiadomości”. Także na czytelnikach polskich za granicą. Fama o nich dotarła też do kręgów opiniotwórczych Warszawy. A naczelny pisma, Mieczysław Grydzewski, w liście do Jerzego Czajkowskiego ocenił je jako wybitne i zapraszał go na dwa tygodnie, na koszt redakcji, do Londynu. Po druku wierszy przesłali z Londynu także w listach wyrazy uznania Bolesław Taborski i Jerzy Niemojowski. I na propozycję Jerzego Czajkowskiego utworzyli polski klub literacki „Współczesność” w Londynie oraz oddział redakcji „Współczesności”. Podziało to na komunistów rządzących Polską

jak płachta na byka. Jerzy Czajkowski był przesłuchiwany przez KC, MSW, UB a następnie represjonowany. Wyrzucono go z redakcji „Współczesność”, wylano z redakcji „Chłopska Droga” i zakazano mu druku na lat 20. Większej kary na pisarza nie można wymyśleć. Ostatecznie, aby zarobić na życie i być w jakimś stopniu przydatnym ludziom, wyjechał na Ziemię Zachodnie i w Zielonej Górze pracował jako kierownik wojewódzkiego wydziału kultury.

Chcąc się bardziej ustabilizować i odzyskać prawo druku, zgodził się na propozycje Jerzego Putramenta, każącego mu wstąpić do organizacji partyjnej literatów. Jako członek KC PZPR dał na piśmie rekomendację do rektora Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC, którą Jerzy ukończył z wyróżnieniem w roku 1986. Uczelnia stała na wysokim poziomie, miała najwybitniejszą kadrę wykładowców w Polsce. Jakby w niezgodzie ze swoim uprofilowaniem udostępniała skrypty wykładów naukowców zachodnich, oceniających system komunistyczny krytycznie. Nastąpiły wydarzenia marcowe 1968 roku, które były zamachem stanu w KC PZPR, MON i MSW w celu przejęcia władzy przez stalinowskie frakcje (wyrażenie Jerzego Czajkowskiego), przetrzebione przez Gomułkę.

Wypadki miały o tyle znaczenie dla Czajkowskiego, o ile równocześnie z nimi przywrócono mu prawo druku. Mógł na marginesie wydarzeń włączyć się publicystyką i wierszami w piętnowanie zbrodni powojennych oraz podkreślać heroizm takich bohaterów narodowych jak gen. Sikorski, gen. Anders, kpt. Raginis, gen. Kleeberg, gen. Fieldorf Nil, rtm Andrzej R. Czajkowski. Z czasem rozpuścił wodze pasji i wyobraźni, stając w obronie najszerzej pojętych wartości narodowych, polskich, tradycyjnych, tak skrzętnie dezawuowanych przez obce nacje i kraje.

Sarbiewski — polski Noblista

Tak niepostrzeżenie minęły dwie ważne rocznice związane z życiem Macieja Kazimierza Sarbiewskiego: 410. urodzin i 365. śmierci. Wzięło się to pewnie stąd, że mało kto wie, nawet z humanistów, kim był Sarbiewski, zwany jakby na ironię „polskim Horacym”. A przecież — choć o nim świadczą liczne utwory, pisane w ciągu całego niedługiego życia — już pretekstem do wiecznej chwały winno być uwieńczenie jego skroni w roku 1623 przez papieża Urbana VIII poetyckim wawrzynem. Dwóch jeszcze polskich poetów dostąpiło tego zaszczytu: Klemens Janicjusz w 1540 roku oraz prawie zapomniany Adam Schroter — nagrodzony w 1564 roku. Laur papieski w tamtych czasach był tym, czym dziś dla poetów jest Nagroda Nobla.

Obchody jubileuszów Sarbiewskiego wyraziły się w ubiegłym roku trzydniowymi uroczystościami naukowo-literackimi, konferencją naukową, dwoma konkursami „O laur Sarbiewskiego” (poetyckim i krasomówczym), kilkoma koncertami poetycko-muzycznymi, odczytami i wystawami o życiu, twórczości oraz dorobku pisarza. Plonem obchodów rocznic były też trzy publikacje zwarte, w tym przede wszystkim — skróconej monografii pisarza „Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu” autorstwa Teresy Kaczorowskiej.

Ostatnia praca daje nowe spojrzenie na dorobek i znaczenie poety, podkreśla jego arcypolskie związki i przybliża go do naszych czasów, co jest tym ważniejsze, że cała twórczość Sarbiewskiego była łacińska. Teraz częściowo ukazana w relacjach z ziemią rodzinną (Sarbiewski urodził się w Sarbiewie

koło Płońska na Mazowszu), w wybornych tłumaczeniach, ukazuje w całym swoim nasileniu patriotyzm poety, jego miłość do kraju i nieustanne doń nawroty, tak w sztuce pisarskiej, jak i w życiu (szczególnie po powrocie z dworu papieskiego w Rzymie), mimo przewagi postawy apollińskiej wyrażanej przez uniwersalność tematów (w pierwszym okresie twórczości).

W Rzymie, w otoczeniu sławnych i najbardziej wykształconych ludzi epoki: artystów, poetów i pisarzy (między innymi Alessandro Donato, Famiano Strady, Tarquino Galuzzi) oraz antycznej przeszłości, rozwijał się i dojrzewał poetycki talent jezuita Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Poeta pisał w Rzymie dużo, ale podejmował tematy uniwersalne i rzadko wracał w utworach do krainy dzieciństwa. Prof. Urbański uważa, że Maciej Kazimierz Sarbiewski jako poeta metafizyczny nie tęsknił wcale za ziemskim domem, za rodzinnym dworem szlacheckim oraz wiejskim szczęściem.

Potem to nastawienie ulega zasadniczej zmianie, już po pobycie na Litwie i zakończeniu kaznodziejstwa i doradztwa na dworze królewskim, pisze *Zabawy leśne*, poemat o Lechu *Lechiadę* i wiersze okolicznościowe adresowane do polskich dostojników. Sam oceniał tę przemianę w roku 1637 tak: „*Tę nową moją poezję zawdzięczam niskiej polnej chatynce (...). Zawdzięczam to także szeroko otwartym i łaskawym niebiosom, pod którym leży Sarbiewo, wioska moja rodzinna, o milę blisko oddalona od Płońska. Lecz zawdzięczam najwięcej Tobie, mojemu Appollinowi, który przyjmowałeś mnie często w Wyszkowie i w Broku, w pełnych uroku Twych wioskach i miasteczkach*”. List był adresowany do biskupa Stanisława Łubieńskiego.

Praca Kaczorowskiej, z cytataми poezji, o charakterze popularnym acz z opisem naukowym, z barwnymi ilustracjami, przesiąknięta duchem patriotyzmu i umiłowania ziemi rodzin-

nej, to rzecz, która nie powinna przejść bez echa. Przybliża czytelnika i pobudza jego pamięć do wielkich dokonań naszej literatury, choć łacińskiej, to po przetłumaczeniu uwytatniającej piękno naszej i obcej ziemi a myśli uniwersalnej.

Teresa Kaczorowska, *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ. na Mazowszu*, Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, Ciechanów 2005, ss. 60, il.

• **Stanisław Stanik** — urodził się w 1949 r. w Małoszycach nad Pilicą. Ukończył polonistykę w Lublinie. Zadebiutował w 1968 r. wierszem *Objęcie* na łamach „Kamery”. Wydał następujące tomiki poetyckie: *Objęcie* (1991), *Rozstajne drogi* (1993), *Pamiętnik miłosny* (1994), *Pomiędzy* (1996), *Placz zapiekły, miłość. choroba, śmierć* (2001), *Żywioty obtaskiwane* (2003). Uprawia także prozę, krytykę literacką i formy dziennikarskie. Publikował na łamach przeszło 100 pism, jest laureatem wielu konkursów. Mieszka w Warszawie.

**„Ze słowikiem w duszy”
(O poezji Teresy Kaczorowskiej)**

Jesienią ubiegłego roku gościliśmy w Chicago Teresę Kaczorowską — reporterkę, pisarkę, poetkę. Tak właśnie ona sama siebie określa — czuje się przede wszystkim reporterką, następnie pisarką i na końcu poetką. Prawdopodobnie dlatego, że jej reporterskie książki: *Wyrwani z gniazd* (1997), *Nie odplyną rzeki snu* (1998), *W cieniu araukarii*, *Spotkania z Polonią brazylijską* (2000), *Kiedy jesteście, mniej boli* (2003), *Zapalają ognie pamięci* (2005) są najbardziej znane szerokiemu gronu czytelników, a pracą dziennikarską zajmuje się na co dzień.

Polonia chicagowska ceni Teresę Kaczorowską za jej wysiłek zmierzający do pełnego ukazania działalności Mieczysława Haimana, pierwszego historyka Polonii amerykańskiej, który w 1935 roku zorganizował tu, w Chicago, muzeum znane jako Polish Museum of America. Jak wiemy, Teresa Kaczorowska pracuje nad pierwszą monografią o Haimanie. Jesienią ub. roku przyjechała do Chicago w celu kontynuowania pracy badawczej nt. Haimana. Przy okazji przywiozła wydany przez siebie zbiór poezji tego zasłużonego dla Polonii człowieka, *Herodot Polonii poetą*.

Niewiele osób zapewne wie, że Teresa Kaczorowska jest także niezwykle utalentowaną poetką. Wydała do tej pory dwa zbiory poezji: *Dotyk prawdy* (2002) i *Ze słowikiem w duszy* (2004). Teresa podarowała mi oba tomiki. Przeczytałam je i bardzo mi się spodobały. Dlatego w listopadzie ub. roku zorganizowałam w D&Z Doroty i Zbigniewa Kruczulaków spotkanie poświęcone jej poezji. Spotkanie było bardzo interesujące. Przybyło na nie wielu miłośników słowa poetyckiego, m.in. Adam Lizakowski i Bożena Nowicka McLess, która sponsorowała wydanie poezji Haimana. Ponieważ nie wszyst-

kim miłośnikiem poezji udało się uczestniczyć w tym spotkaniu, postanowiłam przybliżyć poezję Teresy Kaczorowskiej.

Większość utworów poetyckich Teresy ma charakter bardzo osobisty. Poetka mówi w nich o zachwycie nad pięknem przyrody, kontaktach z innymi ludźmi, o uczuciach, tęsknotach i nadziejach. Można się z tych wierszy dowiedzieć, jakie było jej dzieciństwo i jakiej serdeczności doświadczyła od swoich rodziców oraz dziadków. Oto jeden z takich wierszy dedykowany siostrze Grażynie:

Nasze dzieciństwo

dzieciństwo
to aromat poziomek
wyszukanych z zachwytem
w leśnym runie

to tętno mazurskiej ziemi
igranie na srebra fali
wędrowki ze świerkami
i paleta jesieni na wzgórzach

zima zaspy przepastne
łatwo wchłaniające
w zimną otchłań
śnieżnego ciała

to radość wiosny
z jabłonią przed oknem
najwspanialszym bukietem
wchodzącego do domu ogrodu

dzieciństwo
to krzątająca się
dobra matka
z wieczną troską na czole

i pulchne drożdżówki
dzieło jej
pracowitych rąk

W niektórych wierszach Teresa Kaczorowska wychodzi poza krąg najbliższych doświadczeń i spogląda wrażliwymi oczyma na sprawy otaczającej nas wszystkich bliższej i dalszej rzeczywistości zewnętrznej. Poetka pisze np. o polskiej biedzie w wierszu pod takim właśnie tytułem, przelewa na papier refleksje na temat „Solidarności”, stanu wojennego i tego, co pozostało z tych najważniejszych dla współczesnej Polski wydarzeń.

Otwarta rana

zadawał rany brat bratu
kaleczył okładał pałką
zabijał

pierwszy nader usłużny
samorządny kraj był jemu nieszczęściem

drugi pragnął tylko ojczyzny wolnej
wyzwolenia z objąć utopii

jeden lżył szydził strzelał
uśmiercał nadzieję siłą
wyrzucał ojczyznę za burtę postępu

drugi łkał z za krat
wgnany niewinny
mógł tylko nienawidzić

dwadzieścia lat później
już w kraju bez obcych wojsk
moralny skandal

nie ma winnych
nie ma osądzonych
nie ma sumienia

trwa pomieszczenie pojęć
relatywizm dobra i zła
święto generalskiego munduru

Panie przywróć pamięć narodowi
historia przyznała przecież
rację sponiewieranemu

otwarta rana krwawi...

Wiersz *Otwarta rana* został napisany 13 grudnia 2001 i świadczy o tym, że poetce bardzo zależy na tym, by w Polsce nareszcie zapanowała sprawiedliwość, o którą walczyła „Solidarność”. Kolejny utwór wart przytoczenia traktuje o ataku terrorystycznym na Nowy Jork, który na zawsze zmienił oblicze Ameryki.

Jedenastego września

nienawiść

zamieniona w apokalipsę
w ciężkie kłęby wulkanu
historii zranionej

w ból
rozpacz
wielką mogiłę istnień

nienawiść

zrodzona z upadku człowieka
dła raj
utraconego na zawsze

Poezja jest dla Teresy Kaczorowskiej czymś w rodzaju pamiętnika, w którym notuje nie tylko swoje codzienne przeżycia, wrażenia i doświadczenia, ale także spostrzeżenia i refleksje zrodzone w trakcie licznych podróży, które wiążą się z jej pracą badawczą czy reporterską. Mamy więc w obu tomach wiersze pisane w Brazylii, Urugwaju, na Cyprze, w Betlejem, w Wilnie, we Lwowie i oczywiście w Chicago.

Utwory te charakteryzuje mądrość, życzliwość dla ludzi bez względu na ich poglądy, przynależność rasową, czy inne cechy indywidualne. Przykładem jest wiersz „Inni poeci polscy”. Jest to utwór mówiący o umiłowaniu kraju, z którego się pochodzi, mimo że los zanieśie czasem człowieka tysiące mil dalej. My, żyjący poza granicami Polski, rozumiemy tę tęsknotę i ból rozłąki prawdopodobnie jeszcze lepiej niż ci, którzy żyją w kraju urodzenia przez całe swoje życie.

Bardzo interesujące są utwory mówiące o filozofii życiowej autorki, np. „Iść z pamięcią” czy „Taniec życia”. Zwłaszcza ten drugi bardzo mi się podoba, tkwi w nim ogromna doza spontaniczności, witalności i fascynacji życiem. Wiersz mówi o tym, co jest dla poetki najważniejsze: próbuje ona zrozumieć świat, jego prawa, a także sens życia ludzkiego.

Taniec życia

tańczę
tańczę sama
swoje życie
pokrzywione nonsensami
chwilami jednak sielskie
a przeważnie pstrokate

mój parkiet wielobarwny
niczym wiązki w intarsji
znikające pod stopami

będę tańczyć tak zawzięcie
aby świata wydrzeć
sterroryzowany sens...

To właśnie ze względu na chęć poznania i zrozumienia świata Teresa Kaczorowska tworzy nie tylko poezję, ale także podróżuje, odwiedza ludzi na kilku kontynentach, rozmawia z nimi i opisuje ich doświadczenia.

Coraz trudniej

coraz trudniej wierzyć
dostrzec w codzienności
inny świat

potłuc skorupę chaosu...

pokusy i atrakcje
osłabiają poezję życia
gubią jej ducha

jednak moje serce
zawsze będzie żyć
i pisać
swoją księgę...

Kończą się wiśnie

znowu kończą się wiśnie
kolejne wiśnie
kolejnego lata

tego roku wyjątkowo słodkie
słońcem bez skąpstwa
naznaczone

po wiśniach nastaną znowu śliwki
urodzą grusze jabłonie
słoneczniki utracą swoje tarcze złote
fioletem pochylą się jeżyny

i przemknie kolejne lato
niczym odrzutowiec ponad głowami
z coraz większą liczbą
zanikających szarych komórek

lecz zaraz nastaną
kolejne wiśnie
kolejne śliwki jabłka
słoneczniki i jeżyny

bo przemijanie nie zna pojęć
odpoczynek czy pauza
a kolejne wiśnie i lata
mają sens... mają sens...

Tkwi w tych wierszach nuta melancholii, ale nie w nich smutku. Jest dojrzałość, dużo optymizmu oraz nadziei na przyszłość. Poetka czerpie siłę i wiarę w sens istnienia m.i z obserwacji odwiecznych cykli przyrody — po każdej zimie jednak następuje wiosna, kwiaty kwitną, dojrzewają owoce, bociany wracają do gniazd... Po smutnym dniu Wszystkich Świętych, kiedy wspominamy zmarłych, co roku oczekujemy na radosne święta Bożego Narodzenia.

Milknij nawet dzwon

jesiennych dzwonów granie
przywołuje
podążającą z chryzantemami
pamięć umierania

tę smutną scenerię dopełnia
ostatni martwy liść
na nagim drzewie

wiatr rozpędzony
w swojej samotności
i niesiona ze świątyni
trumna

odchodzi człowiek
zamiera dzień
gaśnie kolejny rok
ale płonie świeca

w smutku jesieni
milknie nawet dzwon

jakby oczekiwał
już na radość gwiazdy betlejemskiej

Osobną kategorię w poezji Teresy Kaczorowskiej stanowią erotyki, ale są to erotyki subtelne, niedosłowne, owiane nutką tajemnicy, niedopowiedzenia. Wiersze te mają charakter bardzo osobisty, ale i uniwersalny zarazem. Jestem przekonana, że wiele osób myśli i czuje podobnie jak poetka. Wszyscy wszak pragniemy doświadczyć wielkiego uczucia, bliskości i serdeczności.

Miłość o poranku

niechaj
znowu o poranku
zbudzi mnie
twoja tkliwość

i w czułych słowach
rozpocznie się nasz ciepły
wspólny dzień

niech nie opuści
mnie już twoje ramię
ani uśmiech

jednak w kolejną noc
miejsce obok mnie
znowu puste...

więc proszę
nie mów mi nigdy
rano o miłości...

Niektóre z erotyków przypominają mi wiersze znakomite poetki okresu międzywojennego — Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Są równie lakoniczne i mają bardzo ciekawe zaskakujące puenty.

Erotyki są w tej poezji tak naturalne jak wiersze sławiące piękno przyrody — jest w nich ta sama tęsknota za pięknem: harmonią i ładem. Poetka ma poczucie niepowtarzalności ludzkiej egzystencji, jej kruchości i wartości. Dlatego cieszy się i docenia każdą chwilę. Spróbujmy iść jej śladem... by nie do na odnosił się wiersz zatytułowany „Gonitwa” z tomu pierwszego

Gonitwa

gonisz
bez celu
bez sensu
bez przystanku

gonisz
nie kochając
nie dając
nie dziękując

gonisz
donikąd...

Tym pięknym wierszem-przestrogą kończę artykuł o poezji Teresy Kaczorowskiej. Mam nadzieję, że gdy przyjedzie do Ameryki po raz kolejny, może już z gotową monografią o Haimanie, przywiezie też kolejny tomik swych utworów poetyckich.

(Recenzja ukazała się w największym polonijnym dzienniku „Dziennik Związkowy” w Chicago, 31 marca–2 kwietnia 2006 r.)

• **Maria Zakrzewska** — absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (1972) i bibliotekarstwa Dominican University w River Forest (1993). Od 1988 r. mieszka w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracuje w Dziale Literatury i Języków Głównej Biblioteki Publicznej w Chicago (zajmując się szczególnie literaturą w językach słowiańskich). W Washington Library założyła też Komitet Obchodów Miesiąca Dziedzictwa Polskiego (liczy 14 osób, nie tylko polskiego pochodzenia), który co roku w październiku organizuje w systemie chicagowskich bibliotek publicznych (jest ich 80) ok. 40–45 programów promujących kulturę polską i polonijną (koncerty, występy zespołów polonijnych, wykłady, programy dla dzieci, pokazy polskiego gotowania, wystawy itp.). Jest przewodniczącą tego Komitetu, ponadto organizuje też inne programy literacko-kulturalno-historyczne, publikuje w prasie polonijnej, jest wiceprezesem Chicagowskiego Oddziału Fundacji Kościuszkowskiej. Za działalność na rzecz kultury polskiej otrzymała z rąk konsula generalnego w Chicago odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (1998) oraz wyróżnienie Stanu Illinois USA za „Wybitne Zasługi dla Społeczności Polonijnej” (2000).

Powrót do *Mchowa* Alfreda Borkowskiego

Mchowo to w dorobku pisarskim Alfreda Borkowskiego książka szczególna. Oznaczająca literacki powrót do rodzinnej wsi, rozlokowanej za opłotkami Przasnysza, na początku tzw. autostrady, biegnącej do Chorzel.

Była to w przeszłości wieś ważna, ludna, choć na ogół nie pełniła znaczących funkcji administracyjnych. W okresie życia Aleksandra Borkowskiego, pradziada autora, dziedzica Mchowa, zlokalizowany był tam sąd pokoju dla dwóch gmin, istniał browar i karczma. W 1889 r. Mchowo liczyło 609 mieszkańców i było jedną z najludniejszych wsi w całym powiecie przasnyskim.

Książka *Mchowo* nie jest pozycją jednorodną. Potoczyła się gawęda Alfreda Borkowskiego przeplata się z relacjami i wspomnieniami innych osób, spisami, wykazami ludności, wyimkami z prasy i obszernie cytowanymi dokumentami archiwalnymi. Dla tych ostatnich miejsce najodpowiedniejsze, moim zdaniem, byłoby na końcu książki, w formie aneksów. To taka mała uwaga natury kompozycyjnej.

Alfred Borkowski starał się odtworzyć dzieje rodzinnych okolic w oparciu o wszelkie dostępne mu materiały. Nie ograniczył się zresztą do samego Mchowa. Zaglądał również do sąsiednich miejscowości, tworzących dziś jeden obwód szkolny do Węgry — przez wiele lat będącej siedzibą macierzystej dla Mchowa parafii. Specjalnego kolorytu dodają książce wspomnienia Mieczysława Długokęckiego (1919 — 1985), lekarza pochodzącego z sąsiedniego Suwina, który nakreślił plastyczny, sugestywny opis topografii rodzinnych stron oraz zajęć miejscowej ludności.

To, co szczególnie wartościowe w książce Alfreda Borkowskiego, to jego osobiste wspomnienia — z lat dziecińczych

spędzonych w Mchowie i czasów późniejszych, obfitujących w smutki i tragedie.

We wspomnieniach z września 1939 r. i lat okupacji powraca Przasnysz. Rynek. Kościoły. Szpital. Cmentarz. Masakra na grzebowniku końskim. I egzekucja polskich patriotów w pamiętny czwartek, 17 grudnia 1942 roku. Obrazy widziane oczami kilkunastoletniego Alfreda Borkowskiego, uzupełnione zostały o wydarzenia znane autorowi z relacji i wspomnień rodziny oraz sąsiadów. To nieco zmieniony fragment „Sagi Mchowskiej”, wydawnictwa kserograficznego sprzed kilku już dziesięcioleci. Rozszerzony o spis wysiedlonych w czasie okupacji hitlerowskiej mieszkańców Mchowa.

W nieobecnych w „Sadze” wspomnieniach z okresu powojennego, Alfred Borkowski kreśli ponury obraz „utrwalania władzy ludowej”, nowych gwałtów i nieprawości, które przywiezione zostały na sowieckich czołgach.

Część wspomnieniowa została wzbogacona o wykaz mieszkańców Mchowa i okolic, poległych i pomordowanych w latach 1939–46. To im poświęcona została tablica, wmurowana z inicjatywy autora na budynku szkolnym.

I jeszcze jeden znamieny fragment książki — odręczny szkic pamięciowy Mchowa z lat 30. XX w. wraz ze szczegółowym opisem zabudowań, niemal tożsamym z opisem zamieszczonym w „Sadze Mchowskiej”. Niewiele już pozostało z dawnego Mchowa. Nie istnieje w pierwotnym kształcie sadyba Ludwika Borkowskiego, ojca Alfreda. Trwa jeszcze kamienna figurka wzniesiona przez Aleksandra Borkowskiego jako wotum dziękczynne za przetrwanie powstania styczniowego. Do Borkowskich należy rodzinna firma „Inter-Bor”, prowadzona przez bratanków Alfreda — Grzegorza i Wojciecha.

Wiele miejsca w swej książce poświęcił Alfred Borkowski mchowskiej szkole — tej z lat międzywojennych, do której sam uczęszczał i współczesnej, od 2004 r. noszącej imię Jana Pawła II. Badacz dziejów oświaty na Mazowszu znajdzie tu m.in. szczegółowe spisy nauczycieli od roku 1945. Także fo-

tografie z uroczystości szkolnych, niestety, poza jedną czy dwiema — tylko z ostatnich lat.

Ważną część książki Borkowskiego zajmują opracowania genealogiczne. Jest tu szkic poświęcony rodowi Mchowickich, nadesłany przez Adama A. Pszczółkowskiego, są obszerniejsze biogramy antenatów autora, uzupełnione licznymi fotografiami.

W książce znalazły swe miejsce również opracowania dotyczące losów i genealogii Komosińskich, Stefańskich, Motackich. Jedyne te rodziny wyraziły zainteresowanie utwaleniem swej przeszłości na kartach *Mchowa*. Nie pomogły apele autora do rodziców na zebraniach szkolnych, rozmowy telefoniczne przeprowadzone z przedstawicielami kilku rodów. Na próżno — „odpowiedzi nie nadeszły”. Smutna to konstatacja.

Podsumowując: jest *Mchowo* ciekawym kompendium wiedzy o północnomazowieckiej wiosce i zarazem malowanym sercem, literackim pejzażem rodzinnego siedliska. W ślad za Mchowem pójdą być może i inne podprzasnyskie i okoliciechanowskie wsie, które będą chciały mieć książki o nich samych. Wątpliwe jednak, czy znajdą równie odpowiedniego pisarza.

Alfred Borkowski, *Mchowo*, Związek Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie, 2005, s. 325.

• **Piotr Kaszubowski** — (ur. 1969), etnograf, historyk-regionalista, publicysta, poeta. Od 2000 r. jest kierownikiem Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

Lekcja historii

Tak się składa, że historia pisze przeważnie nasze życiorysy w stopniu gdzie indziej nieznanym. W pełni potwierdzają tę prawdę ciekawe i odkrywczе w swojej tematyce oraz w sposobie jej podania reporterskie książki Teresy Kaczorowskiej, wyrastające głównie z fascynacji polskością, naszą wojenną przeszłością i wyjątkowymi losami jej bohaterów, których odnajduje zarówno w kraju jak i podczas swoich licznych podróży po świecie. Zwłaszcza interesują pisarkę dzieje osób w czyich życiu — niczym w soczewce — splatają się dramatyczne wydarzenia oraz sprawy z nieodległej przeszłości bezpośrednio powiązane z naszą współczesnością, wypełniające istotne luki w zbiorowej pamięci polskiego społeczeństwa. Tym samym autorka *Wyrwanych z gniazd* i *W cieniu araukarii* cennych tomów o emigrantach w Wielkiej Brytanii i Brazylii, nawiązuje do najlepszych tradycji gatunku reportażu mającego w naszej literaturze tak wybitnych przedstawicieli jak Ksawery Pruszyński, Aleksander Janta Połczyński, Melchior Wańkiewicz, Ryszard Kapuściński.

Szczególnie mi bliskie i znaczące w twórczości Teresy Kaczorowskiej są książki o tematyce katyńskiej *Kiedy jesteście, mniej boli...* (tytuł pochodzi z jej wiersza) oraz *Zapalają ognie pamięci*. W sposób niezwykle atrakcyjny przybliżają one współczesnemu czytelnikowi tragiczne okoliczności zbrodni ludobójstwa, jakiego dokonano na polskich oficerach jeńcach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, straconych wiosną 1940 roku w Katyniu i innych miejscach byłego ZSSR — a także przypominają dzieje ich potomków. Przy tym pisarka znajduje za każdym razem nową artystycznie nośną formułę opowieści przełamującą dotychczasowy schemat pisania o tamtych tragicznych wydarzeniach wyłącznie z pozycji mar-

tyrologicznej i tylko w tonacji podniosłej. Ta świetna reporterka i dociekliwa obserwatorka obyczaju czyni to zazwyczaj jakby mimochodem, bez patosu, wynajdując zawsze fakty, sytuacje i okoliczności powszechnie dzisiaj zrozumiałe, odwołując się bezpośrednio do aktualnych doświadczeń życiowych, rodzinnych współczesnych Polaków, dla których czasy II wojny światowej to już zamierzchnia przeszłość.

I tak w znakomitej książce *Kiedy jesteście, mniej boli* Teresa Kaczorowska barwnie przedstawia kilkanaście sylwetek córek i synów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu — obecnie należących już do przedstawicieli starszej generacji, przebywających w Polsce, na Białorusi, Litwie, Ukrainie, w USA, Kanadzie, Izraelu i innych krajach. Błyskotliwie i z prawdziwie epickim rozmachem nakreślone portrety tych osób reprezentujących różne środowiska i zawody — są świetną egzemplifikacją naszego borykania się z polskim losem, zwycięstwa prawdy nad kłamstwem, godnego życia w służbie idei patriotycznej i niepodległościowej synów i córek tamtych bohaterskich żołnierzy pamiętnego września 1939 roku. Każda z osiemnastu spisanych tu opowieści to niemal gotowy scenariusz nadający się na sensacyjny film. Lektura tej publikacji uświadamia nam, jak zbrodnia katyńska na zawsze odcisnęła się niezatartym piętnem na życiu dzieci pomordowanych oficerów. Podobnej książki oddającej pamięć ich gehenny i walki o godne przetrwanie jeszcze dotąd nie było w literaturze. Opowieści te stanowią ciekawe dopełnienie nie wydanej poprzednio pracy zbiorowej *Pisane miłością* zawierającej wspomnienia wdów katyńskich skazanych przez całe życie na przeważnie samotne wychowywanie swoich synów i córek i zmaganie się z różnymi przeciwnościami losu w czasach, kiedy nawet wymienianie słowa Katyń było zabronione.

Taką również oryginalną pozycją wydaną w postaci albumu jest książka *Zapalają ogień pamięci* będąca obszerną Kroniką IV Międzynarodowego Motorowego Rajdu Katyńskiego, w którym pisarka towarzyszyła jego uczestnikom na trasie. Warto wiedzieć, że pomysłodawcą tego rajdu odbywającego

się już od pięciu lat jest Wiktor Węgrzyn, warszawiak, zamieszkały w USA. To on był organizatorem i propagatorem tej imprezy wśród amerykańskiej Polonii, pragnąc w tak niecodzienny sposób uczcić pamięć zbrodni katyńskiej, pozostającej do dziś bez sądu i kary. Entuzjastycznie do tego zamierzenia odniósł się ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski — kapelan Rodzin Katyńskich, doceniając popularyzatorski charakter rajdu. Następnie postanowiono w formie reporterskiej utrwalić jego przebieg. Książka Teresy Kaczorowskiej jest spełnieniem tego pomysłu. Barwnie przywołuje wydarzenia z tamtej wyprawy przebiegającej poza Polską przez trzy sąsiednie kraje: Białoruś, Rosję i Ukrainę, szlakiem katyńskich nekropolii.

Szczególnie wiele miejsca autorka wspomnianego albumu poświęca obszernej prezentacji takich miejsc straceń uświęconych krwią Polaków jak Katyń, Miednoje, Kuropaty, Charków czy niedawno odkryta Bykownia oraz okolicznościom ich powstania jako mauzoleów pamięci narodowej. Pragnąc pełniej oddać niepowtarzalny klimat duchowy i patriotyczny towarzyszący tej wyjątkowej pielgrzymce „rycerzy na motorach” Teresa Kaczorowska ciekawie zapoznaje czytelników z realiami obyczajowymi, społecznymi, bogatą historią i tradycją tych ziem. Wzruszająco opisuje niezwykle spotkania z miejscową ludnością, spragnioną kontaktu ze światem oraz liczną Polonią próbującą w nowej rzeczywistości odnaleźć swoją utraconą tożsamość kulturową i narodową. Ta wędrówka szlakiem katyńskim, głównie tropami polskości, dla wielu osób jest swobodną podróżą sentymentalną do rodzinnych korzeni, do źródeł własnego dzieciństwa, a często występujące na kartach książki nazwiska, nazwy miejscowości, rzek, krain mają dziwne swoje, magiczne brzmienie.

Myślę, że album *Zapalają ognie pamięci*, opatrzone cennym i bogatym poznawczo tekstem Teresy Kaczorowskiej, przywołującej naszą martyrologię i polskie pamiątki, podobnie jak poprzednia jej publikacja o dzieciach jeńców katyńskich, są najlepszą lekcją historii i głęboko odczutoego patriotyzmu. Zwłaszcza ostatnia rzecz jest godna polecenia młodzieży, po-

nieważ przemawia bezpośrednio do jej serc i wyobraźni językiem w pełni zrozumiałym obecnemu pokoleniu Polaków. Tym samym w sposób odkrywczy wzbogaca o nowe treści stosunkowo wciąż ubogą literaturę piękną o tematyce katyńskiej wychodząc wreszcie poza zakłęty krąg wspomnień i tylko wspomnień.

Teresa Kaczorowska *Kiedy jesteście, mniej boli... Losy dzieci katyńskich*, Gdyńska Oficyna Wydawnicza, ASP Rym-sza, Gdynia 2003, str. 273.

Teresa Kaczorowska *Zapalają ogień pamięci*, Kronika IV Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego MON, Warszawa 2005, str. 176.

• **Zbigniew Irzyk** — krytyk literacki, pisarz, publicysta, członek Związku Literatów Polskich w Warszawie, gdzie mieszka.

***Metrum* Dariusza Dziurzyńskiego**

Nazwa krótka, prosta, bezpretensjonalna. Nabrzmiała znaczeniami, rozpięta między antyczną przeszłością a dzisiejszą rekontekstualizacją. Wracająca do pierwocin poezji w jej melicznej postaci i wychylająca się ku „nowemu” w twórczym przekształceniu. Budzi ufność wobec autora, określa go jako erudyte, dobrze ukorzonego w kulturze, potrafiącego w niej być, ale też zdolnego nią grać. Kusi, by sprawdzić, co w tomie Dariusza Dziurzyńskiego jest faktycznie powrotem do źródeł poezji, co literacką parafrazą, a co jego wkładem własnym.

Otwierający zbiór *Wieczernik* zapowiada i tematyzuje wątki kluczowe: pokazuje zawieszenie podmiotu między przeszłością a teraźniejszością

„Ci których zastałem już niemłodzi
Starzy gdzieniegdzie zjawa o wyraźnych rysach
Rozmawiali w różnych językach
Ale każdy rozumiał się z każdym”
nazywa zainteresowania i wątpliwości uniwersalnego
poety,

„nie wiem czy zostałem wybrany”
„gdybym przemówił własnym językiem
rytuał mowy pozostałby dla mnie niezrozumiały”
realizuje odwieczne jego pragnienia
„w końcu zacząłem opowiadać.
Nasłuchiwali z rosnącym niedowierzaniem”

Wiersz ten pełen jest odwołań do *Biblii*, tak jednak dobranych, że pozwalają one sproblematyzować zagadnienia dla poezji/egzystencji nieśmiertelne: poszukiwanie inspiracji, dialog z tradycją, umiejętność wsłuchania się w języki dawne

i w języki cudze, zrozumienie dla niezrozumienia ze strony dawnych mistrzów, jedność w wielości, możliwość niemożliwości (własna tutaj koncepcja wieży Babel, chwytą moment rozpadu języka uniwersalnego, tuż przed nieuchronnym odróżnicowaniem blokującym komunikację). Mówiąc krótko — najważniejsze wydają się tu kwestie istnienia języków: dawnego i dzisiejszego, interferencji między nimi, ale także tożsamości poety, nie tylko deklaratywnej, a realizowanej, woli zrozumienia i porozumienia z tym, co minione.

Konstrukcja tomu *Metrum* potwierdza wyrażoną już intuicję co do charakteru pierwszego zamieszczonego w nim utworu. Jako jedyna nienumerowana część, wygląda na wstęp, incipit, wprowadzenie do ośmiu następujących po nim mini-cykli, zawierających po kilka wierszy ćwiczących rozmaite tonacje, style, konwencje. Powracają w nich, zapowiedziane w *Wieczerniku* różnie rozumiana polifoniczność (także w znaczeniu dosłownym *Kontemplacje belgijskie* to dwujęzyczna, polsko-francuska wersja tych samych utworów), umiejętność i konieczność przełączania kodów, wielopoziomowa pograniczność, transgresyjność (sytuacja zawieszenia „pomiędzy”: dawnym i obecnym, literaturą a pozostałymi sztukami — stąd ważną figurą jest tu ekfrazą, poezją a prozą życia, historią a jej literackim śladem, podmiotem mówiącym, a innymi podmiotami). Powracają w rozmaitych odsłonach poważnie i żartobliwie, ciepło i ironicznie, ale nigdy lekkomyślnie.

Wśród tej różnorodności odwołań, galerii postaci literackich, twórców sztuki, bohaterów historycznych, miejsc nabrzmiałych znaczeniami, słów nie-niewinnych, szczególną uwagę zwracają dwa mini-cykle. Jeden z nich, przywołując między innymi postaci Krzysztofa Kolumba, Chrystusa i Wilhelma Zdobywcy budzi reminiscencje z Kazimierza Wyki *Duchami poetów podstuchanymi* i świetnie ilustruje wielopoziomowość uczestnictwa w kulturze podmiotu mówiącego.

Wywiad z Chrystusem

„Naukowcy z Manchester University
odtworzyli na komputerze
twarz Chrystusa.

Ciemna skóra.
Wydatny nos.
Lekko opadające powieki.
Gęsty zarost wokół twarzy.
Prawdopodobnie szatyn.

Być może niedługo
Badacze z Yale University
Wykopią kulkę palestyńskiej żywicy
Z kroplą jego krwi.

Jako pracownik (jeszcze) Uniwersytetu Warszawskiego
Przygotowałem kwestionariusz
Na wypadek stworzenia
Klonu Bożego syna:

1. Czy Szanowny Pan
Był mężem (kochankiem) Marii z Magdali?
2. Dlaczego Szanowny Pan
Nie lubił Jana Chrzciciela?
3. Czy wyznawał (uprawiał) w Egipcie
Tzw. Sakralny seksualizm?
4. Co się stało ze starszym bratem Judą?
Czy to prawda, że zamordowany?
5. Czy Szanowny Pan
Planował powstanie przeciw Rzymowi?
6. Czy po zejściu z krzyża
Zamieszkał w Galii (Prowansji)?
7. Bardzo bym prosił o napisanie wreszcie autobiografii.”

Utwór ten, stanowi też czytelny przykład, przewijającego się mniej lub bardziej skrycie w całym tomie, wątku. Zbiór wierszy Dariusza Dziurzyńskiego, utkany z intertekstów, aluzji jawnych i kryptocytatów, kolaży stylistycznych i strzępków konwencji, zaświadcza nie tylko o ugruntowanej i świadomej obecności autora w kulturze, ale też o silnej obecności tejeż w nim samym. Podmiot liryczny wydaje się być owym miejscem pogranicznym, miejscem transferu wartości istniejących i powoływanych, miejscem przez które przepływają skojarzenia, zapamiętane urywki. Dużo z kultury czerpie, ale też wiele jej daje. Postrzegam go jako medium, otwarte na sygnały z zewnątrz, ale też aktywnie tę zewnętrżność współtworzące. I uważnie badające swoje w niej miejsce.

Cykl drugi, na który chciałabym przeznaczyć nieco miejsca w tym krótkim szkicu, to, poświęcony pamięci Henryki Dziurzyńskiej, babci autora, *Testament*. Znacznie wyrazistsza niż w innych składających się na ten tom utworach jest tu empatia, uważność obserwacji codzienności, zanurzenie w niej, wnikliwość odczuwania czyjejs w owej codzienności obecności, i, rzecz jasna, wynikająca po części z poetyki gatunku, jakim jest tren, nuta osobista.

I

„Pamiętam jej dłonie
na mojej głowie.
Ciepłe palce pachnące praniem
Między włosami dziecka.
Wtedy nocami myślałem
Tak będzie
W rękach Boga”

Inne wiersze tego cyklu, równie ciepłe, pełne zrozumienia dla człowieka i procesów, jakim podlega, a także, zgody na to, co nieuchronne, osuwają największą ludzką obawę, lęk przed śmiercią.

VII

„To nieprawda że śmierć
spada zawsze jak gwałtowny deszcz

może ale nie musi

Moja śmierć jest taka jak ja
Siedzi całymi dniami w fotelu
Nosi okulary
I moczy bułkę w słodzonej herbacie

Razem przechodziłyśmy zaćmę
I uciekałyśmy na wieś
W ostatnich dniach powstania
Byłyśmy na wszystkich pogrzebach
Na ostatnim gdy zmarła córka
Trzymała mnie za ramię

W gruncie rzeczy
Stare z nas znajome

Popatrz
Podnoszę rękę
I ona ją podnosi
Biorę łyżeczkę
I ją karmię
Zawsze ma apetyt

Pocziwina”

Utworki z tego cyklu pokazują też autora z zupełnie innej, niż wcześniej eksponowana i analizowana, strony. To pełen emocji, radości i smutku, nadziei i rezygnacji człowiek, czasem dziecko, chłopiec, zanurzający się we wspomnienia, mówiący językiem prostym, zwykłym, codziennym. Dostosowa-

nym do potrzeb i umiejętności komunikacyjnych innej osoby. Nieoceniającym. Niewartościującym. Chwytającym „szczeliny istnienia”, rejestrującym rzeczywistość w jej mikrowymiarze, potrafiącym ze spokojem podejść do nieoczekiwanego i nienazwanego.

Tom *Metrum* jest znakiem głębokiego namysłu nad otaczającym światem, literaturą, cywilizacją. Jest też wyrazem świadomego poszukiwania własnego miejsca w kakofonii dźwięków, obrazów, liter, emocji. Co zadziwiające, kakofonii tej nie widać. Tchnie z tego zbioru poetyckich refleksji spokój, opamięnanie i ciepło.

Poezja to wymagająca, aktywizuje i ożywia rozmaite toposy, archetypy kulturowe, oczekuje wiedzy, sprawności językowej, osadzenia w bogactwie dorobku intelektualnego i artystycznego, ale też tego, co dla ludzi wspólne mocą natury, pragmatyki życiowej. Dlatego, choć wymagająca, nie jest hermetyczna.

Dariusz Dziurzyński, *Metrum*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2005, str. 104.

• **Krzysztofa Krowiranda** (1978) — ciechanowianka, absolwentka I LO im. Z. Krasińskiego w Ciechanowie i polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie obecnie jest doktorantką prof. dr hab. Hanny Gosk (*Proza polska po roku 1989 wobec tradycji sylwicznych. Kontynuacje i zmiany*). Animatorka kultury w Domu Kultury „Śródmieście” w Warszawie, gdzie jest zastępcą redaktora naczelnego kwartalnika „Tekstualia. Palimpsesty Literackie Artystyczne Naukowe”. Współpracuje z wieloma pismami literackimi — jako redaktor, krytyk literacki, autor artykułów i serii wywiadów z pisarzami i literaturoznawcami. Zajmuje się też redakcją książek naukowych wydawanych przez Wydział Polonistyki UW. Stypendystka Ministra Edukacji Narodowej i Sportu (2005).

**WYDARZENIA
KRONIKA**



Podczas Wiosny Literatury w Gołotczyźnie jej uczestnicy złożyli kwiaty Aleksandrowi Świętochowskiemu. Przy jego grobie na cmentarzu w Sońsku stoją (od lewej): Teresa Kaczorowska, Stefan Chojnowski, Barbara Krajewska, prof. Grażyna Borkowska, Stanisław Kęsik, Dawid Maria Osiński, Zbigniew Irzyk. *(fot. Teresa Kaczorowska)*

Literacka przyjaźń z Lubeką

Stowarzyszenie Pisarzy w Lubece (Lubecker Autorenkreis und seine Freunde e.V.) oraz Związek Literatów Polskich w Warszawie podpisały porozumienie o współpracy partnerskiej. Ten historyczny akt dokonał się 12 września 2005 r., w słynnym Buddenbrookhausie, czyli w domu Tomasza i Henryka Mannów, w sercu hanzeatyckiej Lubeki, gdzie obecnie mieszka również drugi laureat nagrody Nobla, urodzony w Gdańsku, Günter Grass. Porozumienie podpisali prezesi obydwu organizacji: Klaus Rainer Goll i Marek Wawrzkiwicz, w obecności niemieckich władz lokalnych oraz przedstawicieli konsulatu RP w Hamburgu. Ma ono zaowocować wspólnymi wydawnictwami polsko-niemieckimi oraz wzajemnym poznaniem literatury i kultury obydwu krajów sąsiedzkich.

Dr Hans Wiskirchen, dyrektor Buddenbrookhaus, wspominając, że w miejscu tym gościło już wielu pisarzy z Polski, m.in. Andrzej Szczypiorski i Ryszard Krynicki, podkreślał, że pisarze i inni intelektualiści odgrywają dziś większą rolę niż politycy w zbliżaniu zwaśnionych od II wojny światowej, a wcześniej zaprzyjaźnionych narodów. Obiecał wspieranie rozwoju współpracy partnerskiej i przyjaźni polsko-niemieckiej. Podobnie burmistrz Lubeki Bern Saxe, zapowiedział pomoc finansową w realizacji zamierzeń zawartego porozumienia. Wcześniej opowiedzieli się za tą ideą także radni miasta i regionu.

Mam nadzieję, że nasza literacka Europa, będąca pomysłem Józefa Plessa, zostanie zrealizowana, a dzięki jego szerokim kontaktom będzie się rozszerzać — mówił Klaus Rainer Goll, dziękując Józefowi Plessowi za pomoc, gdyż ten polsko-niemiecki poeta, członek zarządu Stowarzyszenia Pisarzy w Lubece, jest dziś pomostem łączącym Wschód i Zachód.

Duży udział w tym przełomowym dokonaniu polsko-niemieckim ma Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Józef Pless, ojciec podpisanego porozumienia, jest bowiem naszym członkiem honorowym, często gości w Ciechanowie, od kilku lat jego utwory są publikowane na łamach „Ciechanowskich Zeszytów Literackich”. W 2004 r. Ziemię Ciechanowską odwiedził także, wraz z żoną Liną, Klaus Rainer Goll, prezes Stowarzyszenia Pisarzy w Lubece, jego wiersze też drukowaliśmy. Dlatego na tę historyczną chwilę, poza prezesem ZG ZLP Markiem Wawrzekiewiczem, zaproszono do Lubeki również niżej podpisaną prezeskę Ciechanowskiego Oddziału ZLP Teresę Kaczorowską.

Kultura i sztuka buduje najtrwalsze mosty pomiędzy narodami — podkreślał w swoim wystąpieniu Marek Wawrzekiewicz, mając nadzieję, że zapisy zawartego porozumienia zostaną zrealizowane.

Do podpisania obustronnej współpracy przysłużyły się jeszcze dwie inne okoliczności: jubileusz 25-lecia Stowarzyszenia Pisarzy w Lubece, a także obchodzone w 2005: rok kultury polskiej w Niemczech oraz rok kultury niemieckiej w Polsce. Dlatego goszczących w Lubece przez trzy dni Polaków (9–12 września 2005) zaproszono również na dwie inne imprezy: wystawę obrazów polskiej artystki Elżbiety Musiał w renomowanej galerii znanego artysty i wykładowcy akademickiego dr. Berndta Bornemanna, oraz na Poetycki Poranek w historycznym urzędzie celnym „Im alten Zolln”. W obydwu miejscach oraz w centrum Buddenbrookhaus swoją poezję prezentowali w języku polskim i niemieckim poeci z Polski: Teresa Kaczorowska, Elżbieta Musiał i Marek Wawrzekiewicz, polsko-niemieccy: Józef Pless i Karl Grenzler oraz niemieccy: Klaus Rainer Goll, Carmen Rose (Hanower), Bodo Heimann (Kilonia), Regine Monkemeier (Lubeka), Charlotte Kerner (Lubeka), Doris Runge (Lubeka). A wszystko to działo się w ramach odbywającego się akurat **8. Międzynarodowego Tygodnia Literatury w Lubece** (9–16 września 2005). Ten znany na świecie festiwal literatury odbywa się w sławnym mieście noblistów raz na

dwa lata. Został zapoczątkowany przez Stowarzyszenie Pisarzy w Lubece (Lubecker Autorenkreis und seine Freunde e.V.), obchodzące właśnie w tym roku swój jubileusz 25-lecia. Od początku istnienia przewodzi mu Karl Rainer Goll, poeta, pedagog i filozof. *Byliśmy wtedy bardzo młodzi* — wspominała z uśmiechem jego żona Lina, która od 25 lat jest mózgiem tej imprezy.

Istnienie w hanzeatyckiej Lubece Stowarzyszenia Pisarzy z pewnością sprzyja rozwojowi kultury literacko-poetyckiej. Każda impreza z udziałem poetów cieszy się dużą frekwencją, odzewem w prasie i wśród władz lokalnych, pomimo iż za podawane paluszki, herbatę, wodę czy wino należy zawsze płacić (np. 1,5 euro za lampkę wina). Z przyjemnością, choć zadziwiona tym zwyczajem, obserwowałam jednak charakterystyczne zasłuchanie podczas naszych spotkań, ujmującą ciszę, gromkie brawa za najlepsze utwory, żywe dyskusje, zainteresowanie literaturą, czy nabywanie książek, które są zawsze prezentowane i dostępne na osobnym stoliku.

Za najbardziej charakterystyczny przykład mogą posłużyć Poranki Poetyckie, które już od 25 lat, w każdą trzecią niedzielę miesiąca, odbywają się w samym sercu miasta, w historycznym urzędzie celnym „Im alten Zolln”. Na co dzień ten liczący ponad 500 lat budynek pełni rolę restauracji, gdzie na dwóch kondygnacjach siedzi się przy drewnianych stołach, na drewnianych krzesłach, pod drewnianym sklepieniem i zwykle popija tradycyjne piwo, najchętniej z lubeckich browarów. Ale raz w miesiącu górna kondygnacja leciwego budynku wypełnia się po brzegi miłośnikami poezji i przy długich stołach z desek, rozjaśnianych światłem z prostych, zwisających nad stołami lamp, oddaje się całkowicie poezji. Hardy Bittner, od 28 lat właściciel tego wyjątkowego miejsca, także miłośnik poezji, historii i literatury, fotografuje każde comiesięczne spotkanie, od początku kolekcjonuje autorów, którzy prezentowali tu swoją twórczość (ich nazwiska zamieszcza podczas poranków na charakterystycznych drogowskazach), a nawet prowadzi stronę internetową dla Lubecker Autorenkreis und seine Freunde e.V. (www.autorenkreis.de).

Hardy Bittner z pasją i znanstwem opowiadał też dzieje historycznej restauracji „Im alten Zolln”. Otóż stoi ona przy średniowiecznym wejściu do miasta i właśnie w jej gmachu przyjeżdżający do Lubeki kupcy (handlujący głównie solą, bo Lubeka leży na dawnym szlaku solnym) uiszczali niegdyś cło. W 1589 r. budynek zamieniono na karczmę, służącą wciąż przede wszystkim podróżnym, ale już otwartą dla wszystkich, nie tylko dla bogatych kupców. Bywali w niej od początku również ludzie kultury, m.in. malarz W. Schaberschule, który za żywienie go zostawił w tym miejscu swój obraz. Dzieło to wisiało w lokalu, pokrywało się kurzem, stając się powoli anonimowym. Dopiero w 1990 r., po obaleniu muru berlińskiego, kiedy niemieccy specjaliści z Drezna przyjechali odrestaurowywać lubecką katedrę, podczas jednej z wizyt w „Im alten Zolln” zainteresowali się tym obrazem. *I nagle okazało się, że mamy tutaj skarb, autorstwa jednego z malarzy z dynastii drezdeńskiej! Kto by to przypuszczał?* — cieszył się i dziwił jednocześnie Hardy Bittner, chętnie pokazując nam dwa cenne dzieła innych artystów, też zdobiące zabytkowe ściany tej restauracji.

Duże wrażenie zrobiła na mnie również wystawa poświęcona „drugiemu życiu” Tomasza Manna, zatytułowana „Das zweite Leben. Thomas Mann 1955–2005”, którą mogłam zobaczyć dzięki gościnności opiekującego się nami Józefa Plessa. Buddenbrookhaus zaprezentował ją w pofranciszczańskim kościele św. Katarzyny, z okazji 50. rocznicy śmierci noblisty (1955–2005). W XIV-wiecznym, renesansowym, sakralnym wnętrzu multimedialna literacka ekspozycja wyglądała nader oryginalnie. Pokazano na niej nie tylko biografię i dorobek Tomasza Manna, ale także to, co działo się wokół twórczości autora przez 50 lat po jego śmierci. Można więc było zobaczyć dokładnie pogrzeb pisarza, zapoznać się z jego dziełami (pokazano nawet rękocznie pisany dziennik), z różnymi opiniami krytyków literatury (kompletnie odmiennymi z RFN i NRD), czy obejrzeć filmy nakręcone na kanwie jego książek. Wszystkie informacje podano w bardzo różny i nowoczesny sposób,

np. wystarczyło przyłożyć ucho do jednej z rozstawionych w świątyni plastikowych tub, aby usłyszeć głos pisarza, jego żony, czy opinie o nim... Fragmenty jego myśli oraz opinie krytyków można było przeczytać na długich planszach zawieszonych pomiędzy kościelnymi kolumnami, na kartach z książek ustawionych na ławach świątyni, albo prześledzić na slajdach, wyświetlanych na zabytkowych murach.

Kościół św. Katarzyny jest od 200 lat nieuczęszczany, ale starannie utrzymywany z budżetu miasta, służy — poza zimą — jako galeria i wspaniała, świetna akustycznie sala koncertowa. Jest w niej również polski akcent. *Raz w tygodniu w tej świątyni, na balkonie nad ołtarzem, odbywa się msza św. dla 20–30 katolików. Grupą tą opiekuje się ks. Tomasz Jackowski* — powiedział nam zatrudniony tam Fred Richter. Przy okazji warto dodać, że kilkutysięczna grupa mieszkających w Lubece Polaków może korzystać w każdą niedzielę ze mszy św. polskojęzycznej w innym kościele, niemieckim. Prowadzi je tam ks. Henryk Kuczera z Polskiej Misji Katolickiej i ogromnie się cieszę, że po jednym z tych nabożeństw mogłam osobiście poznać tego kapłana, gdyż był on (a powiedział, że nadal jest...) przyjacielem ks. Jerzego Popiełuszki.

Będąc w Lubece nie sposób też nie wspomnieć o domu Güntera Grassa. Jest on dziś zamieniony na muzeum, choć pisarz żyje, ale postanowił zamieszkać pod Lubeką (jak wielu bardziej zamożnych mieszkańców tego ponad 200-tysięcznego miasta). W domu pisarza można poznać jego twórczość, również jako rysownika i rzeźbiarza, a nawet nabyć jego plastyczne prace. Jednak w tym niezwykle artystycznym mieście (na miarę polskiego Krakowa), poza literaturą słynnym także z wina i marcepanów, już nic nie wydaje się niemożliwym... Nawet fakt, że jego wiele plaż nie pokrywa jasny, miękki piasek, tylko skały i ciemne bazaltowe łupki, pomimo iż Lubeka leży nad tym samym, co Polska, Morzem Bałtyckim.

XXXIV Warszawska Jesień Poezji

Rocznicowa Jesień

Kolejna już XXXIV edycja Warszawskiej Jesieni Poezji w 2005 r. „wypadła” w czasie kilku ważnych rocznic: 500 lat od urodzin Mikołaja Reja, 475 lat od narodzin Jana Kochanowskiego, 150 lat od śmierci Adama Mickiewicza, 100 lat od urodzin Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, 25 lat od śmierci Jarosława Iwaszkiewicza. I tylko kiedy przyjeżdża się z Ziemi Ciechanowskiej, to samoistnie nasuwa się pytanie: „A co z 410. rocznicą urodzin ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego?” Pewnie polski świat ludzi literatury pamięta wybiórczo lub, co gorsza — grzeszy brakiem wiedzy...

Uczestnictwo 125 poetów z Polski i z 26 państw trzech kontynentów zapowiadało różnorodność spotkań i opinii poetyckich. Na szczególną uwagę zasługiwał wieczór poezji litewskiej w Muzeum Literatury oraz wieczór poezji iberyjskiej w Klubie Księgarza.

Ale zaczęło się od sesji nt. „Mój europejski poeta”. Ważne głosy w dyskusji zabrali m.in. Stefan Jurkowski, Krzysztof Gąsiorowski oraz poeta z Austrii — Jerzy Kukowski. Mówiono o funkcji krytyki w poezji, ciągłości poezji oraz roli poetów na emigracji i ich stosunku do spraw krajowych.

Podczas XXXIV WJP wręczono również nagrody im. Witolda Hulewicza. Była to już dziesiąta jej edycja. Wśród laureatów znaleźli się m.in.: Bogna Osińska — łączniczka z czasów Powstania Warszawskiego; Anna Retmianiak — dziennikarka; inż. Włodzimierz Karpiński z Puław.

Kolejny dzień to były spotkania autorskie. Miałem przyjemność uczestniczyć, wraz z Janem Marszałkiem i Stefanem Jurkowskim z Warszawy oraz z Wojciechem Kawińskim

z Krakowa, w spotkaniu z młodzieżą gimnazjalną w Grodzisku Mazowieckim. Droga powrotna do Warszawy wiodła przez Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Pobyt w domu Iwaszkiewiczów stał się znakomitym dopełnieniem wszystkich spotkań — licznych i mniejszych tej rocznicowej Jesieni.

• **Stanisław Kęsik** — urodził się w 1958 r. w Ościsławie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskim. Autor trzech tomików poezji: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) oraz współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachów poezji, reminiscencji z podróży, Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie.

X Ciechanowska Jesień Poezji

Dzień w kręgu poezji

W słoneczny wrześnieowy dzień od Ciechanowa i Opinogóry znów powiało poezją. Niezmiennie od lat przyjeżdżają na spotkanie z młodzieżą i miejscowym środowiskiem literackim poeci polscy i zagraniczni. Tegoroczna, jubileuszowa, bo **X Ciechanowska Jesień Poezji** była jednak inna niż poprzednie, i to z kilku powodów. Przede wszystkim jej wcześniejszy, wrześnieowy termin spowodował, że stała się imprezą samodzielną, bo nie przyjechali tym razem oddelegowywani niejako „z urzędu” uczestnicy corocznej Warszawskiej Jesieni Poezji.

Na bezpośrednie zaproszenie organizatorów (Ciechanowski Związek Literatów Polskich, Centrum Kultury i Sztuki oraz Muzeum Romantyzmu) przybyło ośmiu poetów, wśród nich pojawiło się kilka nowych nazwisk, z równie dużym dorobkiem literackim jak poeci z lat ubiegłych. W święcie poezji uczestniczyli Zbigniew Jerzyna i Stefan Jurkowski z Warszawy, Andrzej Waśkiewicz z Gdańska, Katarzyna Sioćko z Piaseczna i Janina Wołosiecka ze Lwowa. Natomiast po raz kolejny przyjechali Vladan Stamenkovic — poeta serbski mieszkający w Warszawie (obecnie tłumacz w Ambasadzie Serbskiej) oraz poeta wietnamski Lam Quang My. Do południa goście oraz miejscowi poeci uczestniczyli w spotkaniach z młodzieżą w ciechanowskich szkołach.

Na program dnia złożyła się również promocja kolejnych **Ciechanowskich Zeszytów Literackich**. Siódme, wydawane od 1999 r. przez Oddział ZLP w Ciechanowie, redagowane przez Teresę Kaczorowską, pt. *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* (2005). Zawierały prozę i poezję 22 autorów, a ich główne teksty nawiązywały do sylwetki Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, znanego na świecie poety — niedostrzeganego-

go tu na rodzinnym Mazowszu. Gościem honorowym promocji, który wygłosił krótki odczyt, był Zbigniew Jerzyna, autor wstępu *Nasz poeta w Europie*, do okolicznościowego zbioru poezji Macieja Kazimierza Sarbiewskiego *Poezje*, wydanego w 2005 r., z okazji 410. rocznicy urodzin „polskiego Horacego” (przez Anagram i ZLP w Ciechanowie).

Kolejną poetycką odsłoną tego święta było złożenie hołdu Zygmuntowi Krasińskiemu w podziemiach opinogórskiego kościoła. Poeci zwiedzili również w Opinogórze park i neogotycki pałacyk mieszczący muzeum poety, po czym w dworskiej oficynie rozstrzygnięto **XVII edycję Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Opina”**. Pośród 70. nadesłanych zestawów wierszy I nagrodę odebrał Lech Grala z Płocka, a kolejne: Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej i Jerzy Woliński z Warszawy. Nagrody za wiersze o tematyce ciechanowskiej i opinogórskiej zdobyli Lidia Izabela Lachowska z Przewodowa, gm. Gzy, pow. Pułtusk i Witold Adam Rosołowski z Ciechanowa. Wyróżnienia przypadły Lechowi Lamentowi z Turku i Urszuli Kopeć z Majdanu Królewskiego oraz Maksymilianowi Kozłowskiemu z Mogilna.

Ciechanowsko-Opinogórskie Święto Poezji 2005 zakończyło zainicjowane po raz pierwszy nocne czytanie wierszy w Kawiarni Artystycznej CKiSz. Tu każdy z uczestników poetyckiej wieczery mógł do woli raczyć się poezją. Nie zrejerowali z powodu późnej pory nawet goście przyjezdni. Niektórzy z nich, jak Janina Wołosiecka ze Lwowa czy Lam Quang My z Wietnamu, podparli twórczość swoją pieśniami z rodzinnych stron. Podczas Nocy Poetów wystąpił gość specjalny — Marek Gałązka: muzyk, pieśniarz i twórca znanej imprezy „Przystanek Olecko”. Był to jego drugi koncert tego dnia, gdyż wcześniej śpiewał w Opinogórze po wręczeniu poetyckich nagród „O Laur Opina”.

- **Ewa Stangrodzka** — poetka, dziennikarka, przewodnik turystyczny. Wiersze w prasie, antologiach i almanachach zbiorowych oraz w dwóch autorskich zbiorach. Mieszka w Ciechanowie.

Sarbiewski społeczeństwu zwrócony

II Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Mazowszu (19–22 maja 2006) przywróciły pamięć wielkiego rodaka mieszkańcom regionu, szczególnie północnej części Mazowsza. Festiwal Sarbiewskiego, bo już tak można nazwać tę popularyzatorską imprezę, przyczynił się do przypomnienia i utrwalenia osoby i twórczości najślawniejszego w świecie autora, jaki istniał w dziejach literatury polskiej. Polacy, a szczególnie mieszkańcy Mazowsza, powinni znać poetę podziwianego w XVII wieku w całej Europie i nagrodzonego przez papieża Urbana VIII. Fakt istnienia tak sławnego i utalentowanego twórcy z Mazowsza staje się powoli częścią powszechnej świadomości mieszkańców Sarbiewa, Płońska, Pułtuska, Płocka i okolic. Dzieje się tak dzięki Dniom Sarbiewskiego i ważnej publikacji Teresy Kaczorowskiej *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*. Upowszechniana książeczka, rzetelnie napisana, a jednocześnie wiążąca poetę z Mazowszem przedstawia informacje dla wielu zaskakujące. Oto z małej spokojnej wsi Sarbiewo wyszedł poeta podziwiany w Rzymie i świecie, a przecież do końca kochający i pamiętający Mazowsze.

II Dni Sarbiewskiego, pomyślane jako manifestacja wspólniejszej polskiej tradycji i kultury, spełniły swoją rolę na kilku płaszczyznach. Upowszechniły informacje o życiu i twórczości Sarbiewskiego w szerokich kręgach mieszkańców, zintegrowały intelektualistów zainteresowanych poetą, a następnie dały asumpt do nowych ważnych przedsięwzięć dla kultury polskiej. Stało się to dzięki wspólnemu wysiłkowi samorządów lokalnych: Mazowieckiemu Urzędowi Marszałkowskiemu w Warszawie, kilku miejscowym urządům gminnym, miejskim i powiatowym, parafiom, szkołom oraz terenowym insty-

tucjom kultury, a także zaproszonym naukowcom i artystom. Podstawową pracę koncepcyjną i organizacyjną wykonała Teresa Kaczorowska, prezes ciechanowskiego oddziału Związku Literatów Polskich, z zawodu dziennikarka. Niewielu jest w Polsce dziennikarzy, którzy traktują ten zawód jak należy, w tym wypadku dbając o kulturę polską.

Powszechna uwaga skierowana na osobę Sarbiewskiego w dniach 19–22 maja 2006 możliwa była dzięki kilku wydarzeniom. Chyba najważniejsze były dwie niedzielne msze św.: w Sarbiewie i Rostkowie w intencji ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i św. Stanisława Kostki, z uroczystymi koncertami. Wykonawcami byli światowej klasy śpiewacy operowi Franco Paulo de Martino i Cateriny Zbrighi z Opery Narodowej w Rzymie, którzy dali rzeczywiście znakomity popis. W koncercie uczestniczyli również Wojciech Siemion recytujący poezję Sarbiewskiego i Józef Pless z Niemiec, który przedstawił nagrodzone wiersze w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie o Laur Sarbiewskiego. Koncerty w znakomitej scenerii zabytkowych kościołów, na wzgórzach, w majowym pejzażu Mazowsza, miały niepowtarzalny urok. Powszechna uwaga zwrócona na Sarbiewskiego możliwa była dzięki zainteresowaniu szkół uczestniczących w konkursach krasomówczym i konkursie na plakat o „polskim Horacym”. Poza tym w szkołach na terenie północno — zachodniego Mazowsza odbywały się udane spotkania autorskie z zaproszonymi poetami z Polski, Litwy i Niemiec, a także z regionu.

II Dni Ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” rozpoczęły się 20 maja ogłoszeniem wyników II Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Laur Sarbiewskiego”, którego organizatorem był Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie oraz Miejskie Centrum Kultury w Płońsku. Jednym z warunków uczestnictwa było nadesłanie utworu inspirowanego twórczością M.K. Sarbiewskiego. Na konkurs wpłynęło 81 zestawów wierszy. Jury w składzie Waław Oszajca (Warszawa), Teresa Kaczorowska (Ciechanów), prof. Aleksander W. Mikołajczak

(Poznań) przyznało pierwszą nagrodę Tomaszowi Klareckiemu z Holandii, drugą Rafałowi Jaworskiemu z Tych, trzecią Eli Galoch z Turku. Nagrodzone utwory zostały zaprezentowane przez autorów, po wręczeniu nagród w historycznej „Sienkiewiczówce” w Płońsku, oraz przez Józefa Plessa, podczas uroczystych koncertów w kościołach. Uroczystość rozstrzygnięcia konkursu uświetnił koncert poezji śpiewanej Basi Raduszkiewicz, artystki z Olsztyna.

Drugi dzień uroczystości związanych z „Chrześcijańskim Horacym z Mazowsza” odbywał się w Sarbiewie i Rostkowie. Gospodarzem była miejscowa Szkoła Podstawowa im. ks. M.K. Sarbiewskiego i jej dyrektorka Halina Kossela. Odbył się tu finał II Konkursu Krasnomówczego „O Laur Sarbiewskiego”. W szranki stanęli uczeń liceum z Ciechanowa z dwiema licealistkami z Płońska. Uczestników było niewielu, za to pełnych wigoru i wdzięku. Jury pod przewodnictwem profesora WSH w Pułtuskach Janusza Rohozińskiego pierwsze miejsce przyznało licealiście z jego dyskursem na temat kariery. Następnie zaproponowano spacer po wsi w towarzystwie doskonale zorientowanego w historii Sarbiewa nauczyciela Tomasa Godlewskiego, który pisał pracę magisterską na ten temat. Obecnie we wsi nie ma dworu zasłużonej rodziny Sarbiewskich (młodszy brat Stanisław był wojewodą mazowieckim senatorem i wielokrotnym posłem królewskim), choć wszyscy umiejscawiają go nieopodal kościoła tuż przy płynącej przez Sarbiewo rzece Raciążnicy.

Główną uroczystością w niedzielę, 21 maja, w Sarbiewie była msza w intencji ks. M. K. Sarbiewskiego w kościele pw. św. Stanisława B. i M. Jeszcze w tym samym dniu w Rostkowie, miejscu narodzin i kultu św. Stanisława Kostki odbyły się kolejne uroczystości. Miejscowy neogotycki kościół, z proboszczem A. Chmielewskim zgromadził licznych wiernych. Tu odbyła się msza św. w intencji dwóch sławnych jezuitów — ks. M.K. Sarbiewskiego i św. S. Kostki, a następnie podobny jak w Sarbiewie koncert. Później wójt Wojciech Marek Brzeziński oprowadzał gości po Rostkowie i opowiadał o planach

związanych z miejscowością jako miejscem pielgrzymek młodzieży. Pod wieczór odbył się festyn z zespołem folklorystycznym „Młode Kurpie”.

Poniedziałek, 22 maja, miał program równie wypełniony. W szkołach na terenie Przasnysza i gminy Czernice Borowe odbywały się spotkania zaproszonych poetów z młodzieżą i dziećmi. Kolejne uroczystości miały miejsce w Zamku Książąt Mazowieckich w Ciechanowie. Ciechanowskie Muzeum Szlachty Mazowieckiej oraz Powiatowa Biblioteka Publiczna zorganizowały tu wystawę o życiu i twórczości „Chrześcijańskiego Horacego”, rozstrzygnięto także młodzieżowy konkurs na plakat o ks. M. K. Sarbiewskim. Prof. Aleksander W. Miłkołajczak z UAM w Poznaniu przedstawił wykład o Sarbiewskim. Od lat zajmuje się poetą, a obecnie pisze jego pierwszą monografię. Wystąpienie profesora wywołało żywą dyskusję. Tymczasem na dziedzińcu zamku zaprezentowano wystawę plakatu i rozstrzygnięto konkurs. (Wpłynęło 27 prac, pierwsze miejsce Olga Kołakowska z I LO w Ciechanowie, drugie Hubert Łopacki i Kamil Maliszewski z Liceum ZS nr 1 w Ciechanowie).

Teresa Kaczorowska, główna organizatorka Dni Sarbiewskiego, starała się zaprosić gości według pewnego klucza, aby przybyli reprezentanci z miejsc i środowisk ważnych dla poety z Sarbiewa. Tak więc byli obecni, m.in. jezuita i poeta Wacław Oszejca z Warszawy (jako juror konkursu poetyckiego), Janusz Rohoziński z pułtuskiej uczelni (gdzie Sarbiewski też pobierał nauki), Eugenija Vatkėviciute, filolog i pracownik naukowy z Litwy (gdzie Sarbiewski żył i pracował na Uniwersytecie), śpiewacy z Rzymu (gdzie studiował, pracował i w 1623 r. otrzymał od papieża Laur Poetycki), Józef Pless z Niemiec (kraju, gdzie w 1625 r. ukazało się pierwsze wydanie słynnych liryk Sarbiewskiego *Lyricorum libri tres*, a w 1753 r. powstała jego pierwsza monografia), poeta Wojciech Łęcki z Płocka i przedstawiciele diecezji płockiej (biskupa płockiego Stanisława Łubieńskiego poeta darzył wielką przyjaźnią).

II Dni ks. M.K. Sarbiewskiego utrwaliły w świadomości miejscowej ludności postać sławnego rodaka i poczucie dumy. Janusz Paczkowski, przedstawiciel wojewody mazowieckiego do spraw komunikacji społecznej, w oświadczeniu telewizyjnym (TVP 3 była patronem imprezy) powiedział, że ze względu na zasługi rodziny Sarbiewskich zostanie odbudowany ich dwór w Sarbiewie. Powstanie też Europejskie Towarzystwo im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SI w Sarbiewie, z oddziałami w Wilnie, Rzymie i w Niemczech. Towarzystwo ma już bardzo sprecyzowane plany związane z przywróceniem zasłużonej pamięci „polskiemu Horacemu”. W skład grupy inicjatywnej z Mazowsza, która przygotowuje już program, opracowuje statut organizacji i zajmie się rejestracją w sądzie, wchodzi m.in. prof. A.W. Mikołajczak z Poznania, pełnomocnik wojewody mazowieckiego Janusz Paczkowski, reprezentanci regionu płońskiego i ciechanowskiego, z wójtem Baboszewa Wiesławem Przedpełskim, proboszczem Sarbiewa Witoldem Godlesiem i Teresą Kaczorowską na czele.

- **Elżbieta Juszcak** — poetka, dziennikarka, polonistka z Koszalina. Stypendystka ministra kultury, laureatka licznych nagród. Należy do Związku Literatów Polskich w Koszalinie.

XVII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

Bliżej „Posła Prawdy”

W 2006 roku XVII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie przybrała inną formę. Przez dwa dni (12–13 czerwca) to zainteresowana młodzież przybywała ze swoimi nauczycielami do Muzeum Pozytywizmu, aby przybliżyć życie i twórczość „Posła Prawdy” oraz spotkać się z pisarzami.

Do tej pory zapraszani (przez poprzedniego kustosza i literata Grzegorza Roszko) co roku na „Wiosny Literatury” w Gołotczyźnie pisarze jeździli na spotkania autorskie do szkół, głównie na terenie „pozytywistycznej” gminy Sońsk. Jak mówi miejscowy poeta, Stefan Chojnowski ze wsi Soboklęczyszcz: *Prezentowali tam swoje wiersze, często trudne i niezrozumiałe dla uczniów wiejskich szkół, otrzymywali za to honoraria i wyjeżdżali, nawet bez wizyty przy grobie „Posła Prawdy” i zwiedzenia Muzeum Pozytywizmu.* Dlatego senior chwalił tegoroczną ideę, że wreszcie w muzealnych murach można było z prelekcji i dyskusji dużo się dowiedzieć o „dwojgu wielkich Aleksandrach”, dokładnie poznać bliskie im wnętrza, zwiedzić grób Aleksandra Świętochowskiego, czy skorzystać z warsztatów literackich.

Organizatorzy XVII Wiosny Literatury w Gołotczyźnie, czyli Muzeum Pozytywizmu (jest ono Oddziałem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) oraz Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, zorganizowali 12 czerwca w Dworcu A. Bąkowskiej w Gołotczyźnie spotkanie literackie z młodzieżą, nauczycielami i miłośnikami literatury pod hasłem „Aleksander Świętochowski — Poseł Prawdy”. Zaprosili czołowych badaczy epoki pozytywizmu, przede wszystkim prof. Grażynę Borkowską z Instytutu Badań Literackich

PAN w Warszawie i Dawida Marię Osińskiego z Uniwersytetu Warszawskiego oraz Zbigniewa Irzyka, krytyka literackiego z Warszawy, a także przedstawiciela rodzinnych stron A. Świętochowskiego — Bernarda Nowaka, prezesa Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Lublinie (który w ostatniej chwili rozchorował się i nie dojechał). Po ich merytorycznych odczytach odbyła się ciekawa dyskusja panelowa, a dla zainteresowanych — warsztaty literackie, które równolegle poprowadził Zbigniew Irzyk. W sumie przybyło ok. 200 osób z trzech powiatów: ciechanowskiego, przasnyskiego i płońskiego oraz 17 studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Aleksander Świętochowski był głównym ideologiem Pozytywizmu, nazywano go nie tylko „Postem Prawdy”, ale i „hetmanem” tej epoki. Ten wielki indywidualista, myśliciel liberalny, bezgranicznie oddany sprawom narodowym, jeden z najlepszych pisarzy jakich wydała polska ziemia, poświęcił dużą część życia chłopom polskim. Właśnie w Gołotczyźnie w ciągu 30 lat, jakie tutaj spędził, pisał i działał dla nich — mówiła w wystąpieniu prof. Grażyna Borkowska, która odwiedziła Gołotczyznę po raz pierwszy i przywiozła ze stolicy swoich studentów.

Dla wielu przybyłych, zwłaszcza młodych, było zaskoczeniem, że oddalona o dziewięć kilometrów od Ciechanowa Gołotczyzna, jest tak ważnym miejscem dla kultury polskiej. Dzięki dawnej właścicielce tej miejscowości Aleksandrze z Sędzimirów Bąkowskiej i przybyłym za nią Aleksandrze Świętochowskim (poznali się i współpracowali w Warszawie), Gołotczyzna na początku XX w. przekształciła się z małego ciechanowskiego zakątka w ośrodek kształcenia młodzieży chłopskiej z całego Mazowsza. Po szkołach „dwojga wielkich Aleksandrów” „Fermie dla dziewcząt włościańskich” (założonej w 1909 r. przez Bąkowską) i Szkole dla chłopców „Bratne” (utworzonej w 1913 r. przez Świętochowskiego za 8 000 rubli, za jego nagrodę od społeczeństwa polskiego) pozostał do dziś kompleks szkół, rozbudowany w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku — Zespół Szkół „Bratne” im. A. Świętochowskiego.

O pamięć „Dwojga wielkich Aleksandrów” dba też miejscowe Muzeum Pozytywizmu. Przechowuje eksponaty po Aleksandrze Bąkowskiej (w Dworku A. Bąkowskiej) oraz Aleksandrze Świętochowskim (w dworku „Krzewnia”, gdzie kiedyś mieszkał, stoi przed nim jego jedyne w Polsce popiersie). Pamiątki po „Pośle Prawdy” są w Gołotczyźnie bardzo cenne i najbogatsze w Polsce. W oryginalnie zachowanych wnętrzach znajduje się biblioteka pozytywisty, są osobiste pamiątki po nim (zachowane dzięki młodziej od niego o 53 lata drugiej żonie Marii Żydowo i zaopiekowaniu się nimi później przez ciechanowskich regionalistów oraz muzealników), cenne archiwalia, rękopisy (m.in. bruliony po największym dziele *Historia chłopów polskich*, które Świętochowski napisał w Gołotczyźnie w latach 1925–28).

W Gołotczyźnie pamięta się Świętochowskiego również jako wielkiego działacza społecznego, starającego się przeobrazić świadomość zacofanego społeczeństwa wiejskiego. To dzięki niemu powstała miejscowa poczta, stacja kolejowa (1926), spółdzielnia „Wiara” (1932), która w zbudowanej siedzibie prowadziła sklep oraz działalność społeczno-kulturalną, miała nawet zespół teatralny (szefem rady nadzorczej „Wiary” był A. Świętochowski). „Poseł Prawdy” nie tylko pisał i działał w Gołotczyźnie, ale życzył sobie, aby spocząć na umiłowanej ziemi ciechanowskiej, z twarzą zwróconą ku szkole, „której za życie ofiarował swe serce”.

Po obiedzie goście zwiedzali grupami Muzeum Pozytywizmu, oddali też hołd A. Świętochowskiemu na miejscowym cmentarzu (Aleksandra Bąkowska jest pochowana w grobie Sędzimirów w pobliskim Ślubowie). A wieczorem — w parku przy muzeum — zapłonęło wspólne ognisko i odbył się koncert znanego ciechanowskiego barda Wojtka Gęsickiego.

Następnego dnia rozstrzygnięto I Ogólnopolski Konkurs Literacki „O Laur Posła Prawdy”. Jurorzy: Janusz Roszkowski, Grzegorz Roszko i Marek Piotrowski przyznali dwie nagrody i dwa wyróżnienia. Wszyscy nagrodzeni pochodzili z miejscowej gm. Sońsk, bo laureatami nagród zostali uczni-

wie: Joanna Kapczyńska (Gimnazjum w Sońsku) i Przemysław Brzeziński (Zespół Szkół Gołotczyzna), zaś wyróżnień: Stefan Chojnowski (Soboklęszcz) i Magdalena Turek (Zespół Szkół Gołotczyzna). Nagrody ufundowane przez Marszałka Mazowsza i Starostę Ciechanowskiego wręczali poseł Robert Kołakowski i dyrektor ciechanowskiej delegatury Urzędu Marszałkowskiego — Tomasz Kałużyński. Program tegorocznej Wiosny Literatury zakończył koncert chóru z Gimnazjum nr 1 w Ciechanowie pod opieką Małgorzaty Nowickiej oraz obiad. Laureaci i goście zwiedzili też Muzeum Pozytywizmu.

Nowa formuła imprezy została życzliwie przyjęta. Już wiadomo, że w przyszłości zaowocuje badaniami nad A. Świętochowskim i A. Bąkowską (zapowiedziała to prof. Grażyna Borkowska), a za dwa lata, w 70-lecie śmierci A. Świętochowskiego — ogólnopolskim sympozjum o „Pośle Prawdy”.

Związku Literatów Polskich w Ciechanowie Sierpień 2005–Lipiec 2006

Sierpień 2005

Grażyna Gzara, nasza poetka, która większą część roku spędza ostatnio w Chicago, miała tam swój pierwszy wieczór autorski. Odbył się 19 sierpnia, w Art Galery Kafe. Spodobało się, więc powtórzyła spotkanie 2 września. Atmosfera była ciepła, bo wewnątrz też oryginalne, znane nie tylko z prezentacji poezji, ale także ze sztuki i muzyki. Poza tym w „Szikagowiance” (nr 8 i 9) zamieszczono jej utwory: wiersz *Papież Jan Paweł II* i opowiadanie *Moja Mama*.

W periodyku społeczno-kulturalnym „Moje Mazowsze” (nr 1/2), wydawanym w Warszawie przez Mazowieckie Towarzystwo Kultury, ukazał się tekst Teresy Kaczorowskiej *Ziemia Ciechanowska nie tylko szlachtą stoi*. Autorka przybliżyła w nim Ziemię Ciechanowską poprzez związki z literaturą, głównie wywodzących się z tej ziemi Zygmunta Krasińskiego i ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego oraz tworzących w regionie: Aleksandra Świętochowskiego, Marię Konopnicką i Henryka Sienkiewicza.

Wrzesień 2005

8 września został wydrukowany siódmy numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Nosi tytuł *Chrześcijański Horacy z Mazowsza* i jak zwykle nazwa tego rocznika pochodzi od wiodącego w danym roku tematu. W 2005 r. pierwsza część numeru CZL poświęcona jest ks. Maciejowi Kazimierzowi Sarbiew-

skiemu, który 410 lat temu urodził się w Sarbiewie, pomiędzy Ciechanowem i Płońskiem, stąd w czerwcu 2005 r. uroczyście obchodziliśmy przez trzy dni jego urodziny, w pięciu miejscach Północnego Mazowsza. CZL nr 7 zawiera teksty aż 22 autorów z Polski i z zagranicy. W tym roku po raz pierwszy docenił nasze pismo — poza prezydentem Ciechanowa, który od początku ukazywania się tego periodyku, pokrywa jego koszty druku — także Marszałek Woj. Mazowieckiego, dzięki czemu możemy wysłać go również wszystkim współautorom.

Stowarzyszenie Pisarzy w Lubece (Lubecker Autorenkreis und seine Freunde) oraz Związek Literatów Polskich w Warszawie podpisały porozumienie o współpracy partnerskiej. Ten historyczny akt dokonał się 12 września 2005 r., w słynnym Buddenbrookhausie, czyli domu Tomasza i Henryka Mannów, w sercu hanzeatyckiej Lubeki, gdzie obecnie mieszka również drugi laureat nagrody Nobla, urodzony w Gdańsku, Günter Grass. Porozumienie podpisali prezesi obydwu organizacji: Klaus Rainer Goll i Marek Wawrzkiwicz, w obecności niemieckich władz lokalnych oraz przedstawicieli konsulatu RP w Hamburgu. Ma ono zaowocować wspólnymi wydawnictwami polsko-niemieckimi oraz wzajemnym poznawaniem literatury i kultury obydwu krajów sąsiedzkich.

Duży udział w tym przełomowym dokonaniu polsko-niemieckim ma Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich. Józef Pless, ojciec podpisanego porozumienia, jest bowiem naszym członkiem honorowym, często gości w Ciechanowie, od kilku lat jego utwory są publikowane na łamach Ciechanowskich Zeszytów Literackich. W 2004 r. Ziemię Ciechanowską odwiedził także, wraz z żoną Liną, Klaus Rainer Goll, prezes Stowarzyszenia Pisarzy w Lubece, jego wiersze też drukowaliśmy. Dlatego na tę historyczną chwilę, poza prezesem ZG ZLP Markiem Wawrzkiwiczem, zaproszono do Lubeki również prezeskę Ciechanowskiego Oddziału ZLP Teresę Kaczorowską. (więcej na s. 193)

W środę, 21 września, w Ciechanowie i Opinogórze odbyła się X Ciechanowska Jesień Poezji, połączona tra-

dycyjnie z rozstrzygnięciem Ogólnopolskiego Konkursu „O Laur Opina” (już XVII z kolei). W programie tej dorocznej imprezy znalazły się również spotkania autorskie w kilku szkołach średnich i wyższych, promocja siódmego numeru Ciechanowskich Zeszytów Literackich *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*, koncert znanego barda Marka Gałązki z Olecka oraz Noc Poetów, w której uczestniczyło kilkunastu zaproszonych literatów. (więcej na s. 200)

W niedzielę, 25 września, prezes Teresa Kaczorowska polecała na dwa miesiące do Stanów Zjednoczonych, gdzie ma realizować dalszą część polsko-amerykańskiego projektu o Mieczysławie Haimanie (1888–1949), poecie, pisarzu, pierwszym historyku Polonii. Otrzymała na to stypendium ministra kultury RP. Dzięki temu mogła wydać pierwszy zbiór jego wierszy *Herodot Polonii poetą* (Haiman o nim zawsze marzył, ale nigdy nie miał funduszy), opatrzony jego biografiami oraz licznymi zdjęciami.

Październik 2005

Na tegorocznej, już XXXIV z kolei, Warszawskiej Jesieni Poezji reprezentował nasz Oddział ZLP skarbnik i poeta Stanisław Kęsik. Natomiast w *Antologii* uczestników tej imprezy, zatytułowanej *Słowo* wydrukowano wiersze dwojga członków: Teresy Kaczorowskiej i Józefa Plessa (członka honorowego). Więcej — s. 198.

Gmina Krasne (gniazdo rodowe Krasińskich), przyznała 14 października swoje honorowe obywatelstwo dla poety wietnamskiego mieszkającego w Warszawie — Lam Quang My, doktora nauk fizycznych z PAN. Nasz oddział ZLP miał duży wkład w tę samorządową inicjatywę, gdyż gorąco do niej zachęcał wójta gminy Krasne Pawła Kołakowskiego, nasi literaci aktywnie też uczestniczyli w tej uroczystości, obok wielu dostojników z Wietnamu i Polski.

Listopad 2005

Teresa Kaczorowska otrzymała 11 listopada, w Dniu Niepodległości RP, nagrodę specjalną Kongresu Polonii Amerykańskiej za książkę *Kiedy jesteście, mniej boli...* Uroczystość w Chicago była ogromna, trwała do północy, pisała o niej szeroko prasa polsko-amerykańska. Prezes Kaczorowska odbyła podczas pobytu w USA wiele spotkań autorskich, głównie o Mieczysławie Haimanie, ale także poetyckich oraz przybliżających jej dwie ostatnie książki: o tematyce katyńskiej i o ks. M. K. Sarbiewskim.

W listopadzie ukazał się w Siedlcach, na „*Dzień Niepodległej*” zbiór wierszy pt. *Łączy nas historia*. Kustoszu Muzeum Regionalnego w Siedlcach Sławomir Kordaczuk przyznał, że pomysł jego wydania narodził się głównie w Opinogórze, podczas Spotkań Regionalnych (współorganizatorem ich w Muzeum Romantyzmu jest CO ZLP). Ciechanowską poezję reprezentuje w tym zbiorze wiersz Teresy Kaczorowskiej *Unieść swój plon*.

W Stanach Zjednoczonych ukazała się nakładem wydawnictwa Dreammee Little City, pod redakcją Danuty Błaszak, antologia poezji *Contemporary Writers of Poland*. Wśród kilkudziesięciu poetów znaleźli się reprezentanci CO ZLP: Teresa Kaczorowska i Stanisław Kęsik. Promocję tej pozycji w Polsce zaplanowano na 17 grudnia w Domu Literatury w Warszawie, ma być obecna redaktorka, która akurat przyjeżdża do stolicy na Boże Narodzenie.

W wydawanym przez Jezuitów w Warszawie „Przeglądzie Powszechnym” (nr 11/2005) ukazał się tekst Teresy Kaczorowskiej *O chrześcijańskim Horacym*. Dotyczy on zainicjowanej przez CO ZLP i zorganizowanej w czerwcu 2005 r., w kilku miejscowościach północnego Mazowsza, dużej imprezy naukowo-literackiej „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”.

Grudzień 2005

1 grudnia nasza ciechanowsko-bydgosko-chicagowska poetka Grażyna Gzara miała wieczór autorski w Stowarzyszeniu Wspólnota Duchowa „Iskierki” w Bydgoszczy. Prezentowała swoje dwa nowe zbiory wierszy: *Milczące pocałunki* i *Ocean nieba*.

Na początku grudnia wróciła ze stypendialnego pobytu w USA Teresa Kaczorowska. Poza nagrodą specjalną KPA przywozła całą walizkę dokumentów do pierwszej monografii o Mieczysławie Haimanie oraz wiele artykułów o jej licznych spotkaniach autorskich, również w dwóch uniwersytetach: Loyola University Chicago i University of Michigan. Podpisała też oficjalny kontrakt z amerykańskim wydawnictwem McFarland na wydanie w USA jej książki *Kiedy jesteście, mniej boli...*, która dotyka losów sierot po straconej w czasie zbrodni katyńskiej polskiej inteligencji. Pozycja w j. angielskim ma ukazać się w Stanach Zjednoczonych w ciągu 15 miesięcy.

Na III Spotkania Mistrzów Małych Ojczyzn, które odbywają się cyklicznie w Muzeum Niepodległości w Warszawie, zostali zaproszeni — obok władz lokalnych, regionalnych historyków i artystów — także ciechanowscy literaci: Alfred Borkowski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Grzegorz Roszko. Prezentacja naszej twórczości została przyjęta z dużym zainteresowaniem, wzbudziła szeroką dyskusję i wręcz zaskoczenie („że na prowincji może też rodzić się wysoka literatura...”). Oceniono nasz punkt dwudniowego programu jako jeden z najważniejszych. Grzegorz Roszko uczestniczył także w żywej dyskusji z Januszem Królikiem z Muzeum Romantyzmu w Opinogórze nazwanej „Spór romantyka z pozytywistą” (podobny jak podczas pikniku z okazji 80-lecia Polskiego Radia).

W niedzielę, 18 grudnia, literaci spotkali się w Kawiarni Artystycznej na dorocznej Wigilii. Gościem specjalnym była Danuta Błaszak, poetka z Warszawy, od kilku lat zamieszkała na Florydzie, gdzie prowadzi wraz mężem portal: www.mia-stoliteratow.com, i wydała pod swoją redakcją antologię poezji

Contemporary Writers of Poland. Jak zwykle, po podzieleniu się przy choince opłatkiem, nie zabrakło ciepłych życzeń, tradycyjnych potraw wigilijnych oraz wspólnie śpiewanych kołęd, w czym pomagał ciechanowski chór *Sine Nomine* oraz przybyła wraz z Danutą Błaszak śpiewaczka Barbara Piasecka z Warszawy.

Składamy pierwsze projekty do konkursów na wsparcie finansowe działalności CO ZLP, najpierw do Urzędu Marszałkowskiego Woj. Mazowieckiego w Warszawie na imprezy, które odbędą się w pierwszej połowie 2006 r., później do okolicznych samorządów powiatowych i miejskich.

Styczeń 2006

Podczas uroczystego Koncertu Noworocznego GALA, 8 stycznia, prezes Teresa Kaczorowska znalazła się wśród czterech ciechanowian, którym przyznano honorowy tytuł „Przyjaciela Domu Kultury”.

Zbliża się doroczne walne zgromadzenie członków CO ZLP, w tym roku szczególnie ważne, bo wyborcze. Zaplanowaliśmy je na 31 stycznia, trzeba przygotować sprawozdanie, bilans finansowy, plany, programy, uchwały, zaproszenia... Uff!

W tygodniku „Myśl Polska” ukazała się recenzja o książce Teresy Kaczorowskiej *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Mazowszu*. Autorem jej jest Stanisław Stanik (s. 165).

W sobotę, 28 stycznia, gościliśmy w ościśłowskich lasach: na zimowym spacerze i ognisku u młodego leśnika, jednocześnie poety Sławka Zduna (niezrzeszonego). I przy trzaskającym ogniu w zimowej scenerii narodził się pomysł wydania przez CO ZLP zbioru poezji młodych poetów z naszego regionu. Zamierzamy ubiegać się o pomoc finansową marszałka Mazowsza, a o napisanie wstępu i ocenę wierszy poprosiliśmy Zdzisława Łączkowskiego z Warszawy.

W środę, 31 stycznia odbyło się wyborcze walne zgromadzenie członków CO ZLP. Poczynania zarządu oceniono po-

zytywnie i wybrano go w tym samym składzie na następną kadencję: Teresę Kaczorowską (na prezesa), Stanisława Kęsika (skarbnika) i Alfreda Borkowskiego (sekretarza).

Luty 2006

Mamy nareszcie swoje półki w ciechanowskiej księgarni. Od 3 lutego nasze wydawnictwa są dostępne dla wszystkich w nowej i eleganckiej siedzibie Domu Książki, czyli w Księgarni przy Farze, przy ul. Ściegiennego. Marzyliśmy o tym od dawna! Mamy nadzieję, że w przyszłości będziemy tam również organizować spotkania z pisarzami.

Wiersze naszej poetki ludowej Barbary Krajewskiej, poświęcone odejściu Jana Pawła II, ukazały się w dwóch wydawnictwach ogólnopolskich, poświęconych Papieżowi Polakowi.

Zaczynamy już czynić przygotowania organizacyjne do tegorocznych imprez literackich; będzie ich aż cztery, od wiosny do jesieni. Przybywa nam współorganizatorów, w br. będą to Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, domy kultury w Płońsku, Przasnyszu i Ciechanowie, samorządy różnego szczebla, parafie w Sarbiewie i Rostkowie, szkoły i uczelnie.

Nasza bydgosko-chicagowska poetka Grażyna Gzara miała dwój drugi wieczór autorski w Stowarzyszeniu Wspólnota Duchowa „Iskierki” w Bydgoszczy. Prezentowała swoje dwa nowe zbiory wierszy: *Milczące pocałunki* i *Ocean nieba*.

Ciechanowskie Zeszyty Literackie dotarły na południową półkulę! Bardzo zasłużony, uhonorowany najwyższymi orderami RP, O. Bernardyn dr Herkulan Antoni Wróbel z Buenos Aires w Argentynie przysłał nam swoją nową książkę biograficzną *W służbie Bogu Kościołowi Zakonowi i Ojczyźnie*. W bibliografii swoich publikacji zaznaczył też swój esej, jaki został wydrukowany w Ciechanowskich Zeszytach Literackich w 2003 r.

Janina Wołosiecka-Al.-Koni, Polka ze Lwowa, poetka, która gościła na Ciechanowskiej Jesieni Poezji w 2005 r., przysła-

ła nam nowy zbiór swoich wierszy oraz dokumenty, aby zostać członkiem naszego oddziału ZLP. Miło nam, zaopiniujemy jej wniosek i prześlemy do Komisji przy ZG ZLP.

Grażyna Gzara, która przez kilka miesięcy przebywa w Polsce, doczekała się wywiadu w ciechanowskim tygodniku „Extra — Ciechanów”. Rozmowę z nią zatytułowaną *Bogactwo ducha* oraz kilka jej wierszy opublikowano 14 lutego (nr 76).

Teresa Kaczorowska miała swój pierwszy wieczór poezji w Ciechanowie — dokładnie w tłusty czwartek (a więc przy pączkach), 23 lutego, w pubie „Ciechan”. Jest to nowe artystyczne miejsce nad Łydynią, w zabytkowych piwnicach na terenie starego ciechanowskiego browaru Gambrynus, przy kominku i świecach. Browar to najstarszy zakład w Ciechanowie, produkuje piwo od 150 lat, i to doskonałe, dla smakoszy, nawet świetne na tegoroczne mrozy: „Miodowe”! Poecie towarzyszył z poetyckim recitalem ciechanowski bard Wojtek Gęsicki, spotkanie prowadził Staszek Kęsik. Może w tych zabytkowych wnętrzach zaczniemy organizować następne wieczory...?

Teresa Kaczorowska miała też w końcu lutego dwa odczyty o związkach poety M.K. Sarbiewskiego z ziemią rodzinną: dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Płońsku (25 lutego) oraz w Muzeum Romantyzmu w Opinogórze (26 lutego). Obydwa przy dużej frekwencji.

Hanna Wiśniewska z Działdowa jurorowała w IV Powiatowym Konkursie Poetyckim „Złote Pióro” w Płońsku. Był on skierowany do dzieci i młodzieży do 20 lat, gdyż powiat działdowski jest znany na Warmii i Mazurach z dużej liczby młodych piszących wiersze. Odnotowała to szeroko regionalna prasa.

Marzec 2006

We wtorek, 14 marca, Teresa Kaczorowska prezentowała ostatnią, przygotowaną przez nią książkę o Mieczysławie Haimanie *Herodot Polonii poetą* w Senacie RP. Komisja Spraw

Emigracji i Łączności z Polakami (licząca 27 senatorów) wyraziła wdzięczność, że pisarka zajęła się wskrzeszeniem pamięci o zapomnianym poecie i pisarzu, pierwszym historyku Polonii amerykańskiej i kustoszmu Muzeum Polskiego w Ameryce.

Pracujemy nad imprezami literackimi, planowanymi na 2006 r. W dniach 18–21 odbędą się Światowe Dni Poezji pod patronatem UNESCO, jesteśmy na nie zaproszeni, będziemy też gościć w Ciechanowie i Opinogórze kilkoro poetów (21 kwietnia). Nową formę będzie miała tegoroczna „Wiosna Literatury w Gołotczyźnie” (12–13 czerwca), ogłosiliśmy wraz z Muzeum Szlachty Mazowieckiej ogólnopolski konkurs literacki „O Laur Pośła Prawdy”. Zachowa natomiast swój charakter Ciechanowska Jesień Poezji: w Ciechanowie i Opinogórze, połączona z rozstrzygnięciem konkursu poetyckiego „O Laur Opina”, promocją Ciechanowskich Zeszytów Literackich (nr 8), Nocą Poetów, itp.

Ale największą i najtrudniejszą organizacyjnie imprezą są II Dni ks. M.K. Sarbiewskiego, które odbędą się w kilku miejscowościach w dniach 19–22 maja. Zaanagażowane są w nią samorządy, szkoły, uczelnie, domy kultury, biblioteki, parafie z czterech powiatów: płońskiego, ciechanowskiego, przasnyskiego i pułtuskiego. Koordynatorem imprezy jest prezes Teresa Kaczorowska, która 30 marca zorganizowała w Szkole Podstawowej im. ks. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie pod Płońskiem pierwsze spotkanie ze wszystkimi współorganizatorami. Tegoroczny program jest inny jak w ubr. na 410. urodziny „Chrześcijańskiego Horacego z Mazowsza”, ale też bardzo bogaty i ciekawy (więcej na s. 202).

W ostatni dzień marca, w największym polonijnym dzienniku w Stanach Zjednoczonych „Dziennik Związkowy”, wydawanym przez Kongres Polonii Amerykańskiej, ukazał się tekst Teresy Kaczorowskiej o Mieczysławie Haimanie. W tym samym numerze tego pisma opublikowano również recenzję Marii Zakrzewskiej na temat jej poezji (więcej na s. 168).

Kwiecień 2006

W wigilię ubiegłorocznej śmierci Jana Pawła II, 1 kwietnia, w CKiS w Ciechanowie odbył się „Wieczór wspomnień w I rocznicę śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II”. Spotkanie prowadził współpracownik CZL Marian Konrad Klubiński, zorganizował je nasz poeta (jednocześnie dyrektor CKiS) Stanisław Kęsik, wiersze prezentowali również nasi literaci.

W Niedzielę Palmową, 9 kwietnia, spotkaliśmy się w kawiarni Artystycznej na „Wielkanocnym jajeczku”. Jak zwykle była okazja do rozmów, omówienia naszej działalności i złożenia życzeń świątecznych.

W dwa kolejne dni Teresa Kaczorowska miała spotkania promujące jej katyńską książkę *Zapalają ogień pamięci*: 11 kwietnia (w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie) i 12 kwietnia (w Muzeum Niepodległości w Warszawie). Obydwa udane, wszyscy podkreślali wagę odczytu w ten katyński czas oraz profesjonalizm multimedialnego przekazu (z wyświetlaniem zdjęć o cmentarzach wojennych na Wschodzie, które odwiedziła autorka).

21 kwietnia zawitało do nas kilku poetów w ramach VI Światowego Dnia Poezji pod patronatem UNESCO. Przyjechali: Simon Mol (Kamerun), Janko Vujinović (Serbia), Marian Kawałko (Lublin) i Zdzisław Łączkowski (Warszawa). Mieli spotkania autorskie w ciechanowskich szkołach, zwiedzali Muzeum Romantyzmu w Opinogórze i Zamek Księżąt Mazowieckich w Ciechanowie, a wieczorem podzielili się swoją poezją z szeroką publicznością w Kawiarni Artystycznej. Byli tam uczestnikami uroczystości rozstrzygnięcia konkursu na najlepszą książkę roku 2005 i świadkami wręczenia statuetki „Złote Pióro”. Pięciosobowe jury przyznało je książce Teresy Kaczorowskiej *Zapalają ogień pamięci* (recenzja s. 181). Atmosferę podniósł koncert poezji Edwarda Stachury w wykonaniu Maćka Ostromeckiego, znanego muzyka z Ciechanowa.

W kwietniu ukazało się kilka kolejnych esejów o Mieczysławie Haimanie (zapomnianym poecie, pisarzu, historyku Po-

lonii i twórcy Muzeum Polskiego w Ameryce) Teresy Kaczorowskiej w prasie polsko-amerykańskiej („Zgoda”, Chicago oraz „Biały Orzeł”, Boston).

Maj 2006

Trwają gorące przygotowania do II Dni Ks. M. K. Sarbiewskiego. Przerodziły się one już w imprezę czterodniową (19–22 maja), objęły teren trzech powiatów (płoński, ciechanowski, przasnyski), patronatem honorowym objął je biskup płocki prof. Stanisław Wielgus, zaś medialnym, m.in. TVP 3 oraz „Radio dla Ciebie” z Warszawy. Całe szczęście, że nasze wysiłki doceniają władze samorządowe (przyznały CO ZLP pomoc finansową: marszałek Mazowska, starosta i prezydent Ciechanowa), a organizację poszczególnych etapów imprezy wzięło na siebie wielu współorganizatorów tej partnerskiej imprezy.

We wtorek, 9 maja, jury pod przewodnictwem o. Wacława Oszejcy, na posiedzeniu u Jezuitów w Warszawie ogłosiło wyniki II Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego”. Wpłynęło 88 zestawów z terenu całej Polski, a nawet z zagranicy (więcej na s. 202).

W sobotę, 13 maja, w trakcie swojego pobytu w Polsce (reżyserował sztukę teatralną), odwiedził nas prof. Kazimierz Braun ze Stanów Zjednoczonych, pisarz, dramaturg, reżyser. W Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie wygłosił na nasze zaproszenie autorski odczyt: *Maria Skłodowska-Curie: z Mazowska w świat*. Pokazaliśmy mu też ziemię, gdzie przez ponad trzy lata mieszkała i pracowała (jako domowa nauczycielka) młoda Maria Skłodowska. Było to w dworku Żórawskich w Szczukach (ok. 30 km od Ciechanowa), dziś zrujnowanym, choć jedyna podwójna noblistka na świecie nie ma w swojej ojczyźnie ani jednego muzeum z prawdziwego zdarzenia. Spotkaniem z prof. Braunem CO ZLP zaczęliśmy kampanię na rzecz odbudowy dworu w Szczukach i utworzenia w nim przynajmniej Izby Pamięci pochowanej w paryskim Panteonie uczonej,

choć rodem z Mazowsza, dziś uznawanej w świecie za Francuzkę (więcej w tekście Kazimierza Brauna na s. 77).

Podczas obchodów Dni Patrona, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Mchowie pow. Przasnysz, urządziła 18 maja naszemu prezesowi honorowemu Alfredowi Borkowskiemu promocję jego najnowszej książki *Mchowo*. Wybraliśmy się z nim w kilka osób busem i złożyliśmy publicznie gratulacje oraz podziękowania. Alfred Borkowski pochodzi z ziemi przasnyskiej, jest absolwentem szkoły w Mchowie i napisał o niej dokumentalną książkę (nominowaną do tegorocznego „Złotego Pióra”, recenzja na s. 178).

Na 51. Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie (18-21 maja) Teresa Kaczorowska podpisywała swoją poetycką książkę *Ze słowikiem w duszy*. Był to jej autorski debiut, na stoisku wydawcy „Nowy Świat”, 19 maja (recenzja książki na s. 168).

W dniach 19–22 odbywały się II Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, które w tym roku przygotowano z ogromnym rozmachem, w pięciu miejscowościach płn. Mazowsza: w Płońsku, Sarbiewie, Rostkowie, Przasnyszu i Ciechanowie. Udało się nam przypomnieć „polskiego Horacego” jako człowieka wszechstronnego, takim jakim był. A więc jako **poetę** (w płońskiej „Sienkiewiczówce” jury pod przewodnictwem o. Wacława Oszajcy rozstrzygnęło II Ogólnopolski Konkurs „O Laur Sarbiewskiego”, ponadto odbył się recital poezji śpiewanej w wykonaniu Basi Raduszkiewicz z Olsztyna oraz Noc Poetów; zaproszono także 5 literatów z Litwy, Niemiec i Polski); jako **krasomówcę** (II Konkurs Krasomówczy dla Młodzieży w Sarbiewie) i **uczonego** (wykłady prof. Aleksandra W. Mikołajczaka z UAM w Poznaniu, prof. Janusza Rohozińskiego z WSH w Pułtusku i Teresy Kaczorowskiej). Ponadto na dwóch dużych koncertach poetycko-muzycznych w zabytkowych mazowieckich świątyniach (Sarbiewie i Rostkowie) wystąpili światowej klasy artyści: arie operowe wykonali Caterina Sbrighi i Francesco Paolo de Martino z Akademii Narodowej Santa Cecylia w Rzymie, liryki Sarbiewskiego mistrzowsko

recytował Wojciech Siemion, a współczesną poezję inspirowaną twórczością M.K. Sarbiewskiego — Józef Pless. Odbyło się też kilka wystaw, spotkań autorskich, nabożeństw, koncertów — w sumie Dni Sarbiewskiego okrzyknięto już festiwalem i postanowiono odbudować dwór Sarbiewskich w Sarbiewie i założyć Europejskie Towarzystwo im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (więcej na s. 202)

Nasz poeta, krytyk i publicysta, na co dzień dziennikarz „Życia Płońska”, Igor Kantorowski wydał swoją szóstą poetycką książkę *Zastygła twarz anioła*. Poświęcił ją Janowi Pawłowi II.

Skutki przypominania Sarbiewskiego stają się powoli widoczne, zaczynamy gościć w prasie, jesteśmy zapraszani na prelekcje, np. 30 maja, na zaproszenie Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, z odczytem dla młodzieży (laureatami konkursu historycznego) o „chrześcijańskim Horacym z Mazowsza” wystąpiła Teresa Kaczorowska.

Czerwiec 2006

Jest pierwszy medal za działalność CO ZLP! Przyznało je nam Mazowieckie Towarzystwo Kultury w Warszawie, z okazji 40-lecia istnienia. Wręczono go prezesce Teresie Kaczorowskiej 12 czerwca, w czasie uroczystych obchodów tego jubileuszu w Warszawie, przy Krakowskim Przedmieściu. Piękny, okolicznościowy Medal Mazowieckiego Towarzystwa Kultury z okazji jego 40-lecia odebrali jeszcze z Ciechanowa dwaj inni prezesi: Ciechanowskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej.

Przez dwa dni, 12–13 czerwca, trwała w Gołotczyźnie XVII Wiosna Literatury. W tym roku odszedł na emeryturę Grzegorz Roszko, dotychczasowy kustosz i nasz literat, który do tej pory ją głównie organizował, więc zarząd CO ZLP musiał włączyć się bardziej aktywnie w przygotowanie tej imprezy (z nowym kustoszem Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie). Zmienili-

śmy jej formułę. Zaproszeni poeci w tym roku nie pojechali do szkół, tylko zainteresowana młodzież, nauczyciele i miłośnicy literatury przybyli do Gołotczyzny, gdzie odbyły się: dyskusja panelowa z zaproszonymi pisarzami, rozstrzygnięcie konkursu „O Laur Posła Prawdy”, koncerty, wspólne ognisko. W sumie w tegorocznej Wiosnie Literatury uczestniczyło ok. 300 osób, w tym studenci z Uniwersytetu Warszawskiego i młodzież z nauczycielami z trzech powiatów: ciechanowskiego, przasnyskiego i płońskiego. Zwiedzano też Muzeum Pozytywizmu i oddano hołd Aleksandrowi Świętochowskiemu na miejscowym cmentarzu. Nowa formuła została przyjęta pozytywnie, ma zaowocować badaniami naukowymi (co obiecała prof. Grażyna Borkowska z PAN), a za dwa lata — ogólnopolskim sympozjum pozytywistycznym (z okazji 70-lecia śmierci Aleksandra Świętochowskiego). Więcej na s. 207.

Alfred Borkowski, nasz prezes honorowy, obchodził 15 czerwca 76. urodziny. Delegacja CO ZLP złożyła mu życzenia w domu, bo zasłużony prezes zaczął ostatnio trochę niedomagać... Przy okazji odbyło się posiedzenie zarządu CO ZLP, którego jest członkiem (domowe, ale twórcze m.in. nt. fuzji ZLP i SPP).

Jeszcze w ramach Wiosny Literatury dwoje literatów odbyło dwa spotkania autorskie w Zespole Szkół nr 1 w Ciechanowie: 19 czerwca o Katyniu (Teresa Kaczorowska) i poetyckie (Stanisław Kęsik).

Uczestniczyliśmy 25 czerwca w Dniach Kultury Mazowsza w warszawskich Łazienkach. Udostępniono nam nieodpłatnie samodzielne stoisko, na którym zaprezentowaliśmy książki naszych autorów, Ciechanowskie Zeszyty Literackie, Antologię *Romantycznej ziemi czar* i inne. Nasz dorobek wzbudzał wśród warszawian duże zainteresowanie, a nawet zdziwienie...

Na uroczystej sesji Rady Miasta Ciechanowa, 29 czerwca, prezydent miasta Waldemar Wardziński wręczył Teresie Kaczorowskiej „Medal za zasługi dla Ciechanowa”.

Lipiec 2006

Trwa praca nad przygotowaniem Ciechanowskich Zeszytów Literackich nr 8. Będzie on w dużej mierze poświęcony Henrykowi Sienkiewiczowi (z okazji 160. rocznicy urodzin i 90 rocznicy śmierci pisarza).

Rozwija się idea powołania Europejskiego Towarzystwa im. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SI w Sarbiewie. Jeden z najsławniejszych sarbiewologów prof. Aleksander Mikołajczak (UAM Poznań) zaprosił 8 osób zaangażowanych w organizację dwóch edycji Dni Sarbiewskiego do siebie na uczelnię, aby omówić program działania i przygotować statut przyszłej organizacji. I tak w dniach 3-4 lipca gościliśmy u niego w Gnieźnie, uchwaliliśmy wiele ciekawych pomysłów i idei. I zaczynamy działać, aby spełnić wszystkie formalności i założyć pierwsze na świecie Europejskie Towarzystwo Macieja Kazimierza Sarbiewskiego SI w Sarbiewie (gdzie ma znowu stanąć Dwór Sarbiewskich).

7 lipca kilka osób, na czele z prof. Aleksandrem W. Mikołajczakiem i Teresą Kaczorowską, przyjął w tej sprawie wojewoda mazowiecki Tomasz Koziński. Zdecydował się on objąć patronatem naszą inicjatywę, zorganizować Rok M.K. Sarbiewskiego oraz wprowadzić twórczość „polskiego Horacego” do szkół na Mazowszu.

20 lipca powołano Akademię Europae Sarbieviana. Na zebraniu założycielskim przybyło do plebanii w Sarbiewie 19 osób. Wybrano m.in. zarząd, na którego czele stanęli: Teresa Kaczorowska (prezes) i prof. Aleksander W. Mikołajczak (wiceprezes). Akademię Europae Sarbieviana musi teraz zarejestrować Krajowy Rejestr Sądowy w Warszawie.

SPIS TREŚCI

<i>OD REDAKCJI</i>	3
--------------------------	---

TROPAMI HENRYKA SIENKIEWICZA

MAŁGORZATA MARIA NOWAKOWSKA

(Ciechanów)

Sienkiewicz na północnym Mazowszu	9
---	---

EDWARD LEWANDOWSKI (Ciechanów)

Ścieżkami Henryka Sienkiewicza	20
--------------------------------------	----

WIKTOR MIESZKOWSKI (Biezuń)

O sporze w sprawie <i>Krzyżaków</i> i <i>Krzyżaków</i>	31
--	----

STRONY NASZE

KRZYSZTOF BIELSKI (Płońsk)

Ptaki	43
Dwunasta dwie	43
Dwunasta pięć	44

JANINA BONIAKOWSKA (Ciechanów)

Do poezji	45
Moje podróże	45
Moje kochanie	46

ALFRED BORKOWSKI (Ciechanów)

Nad zagonem	47
Patron	47
Przy wielkiej drodze	48

<i>JERZY STANISŁAW CZAJKOWSKI</i> (Warszawa)	
Papieżowi Benedyktowi XVI	49
<i>GRAŻYNA GZARA</i> (Chicago–Bydgoszcz)	
Wstyd uciekający na klęczkach	50
Wiosenne kwiaty w Ciechanowie	50
W powietrzu	51
<i>TERESA KACZOROWSKA</i> (Ciechanów)	
Pytania w Asyżu	52
Codziennie rano	53
Ocalić od zapomnienia	54
<i>IGOR KANTOROWSKI</i> (Płońsk)	
Ptak	56
* * * (<i>i nie wiem jak policzyć czas</i>)	57
Guzik od koszuli	57
<i>BARBARA KRAJEWSKA</i> (Janowiec Kościelny)	
Chleb	59
Studnia bez wody	59
Księżyc nad łąkami	60
<i>JADWIGA WICHRACKA-SUMIĘŁA</i> (Ciechanów)	
Odloty żurawi... ..	61
Cyganie gdzie twoje skrzypce	62
<i>HANNA JOLANTA WIŚNIEWSKA</i> (Działdowo)	
Niepewność	65
* * * (<i>Plecy ugięte</i>)	65
Kasztan	66

STRONY GOŚCINNE

<i>MICHAEL AUGUSTIN</i> (Brema, Niemcy)	
Co dobrze jest wiedzieć...	69
Jest mi przykro...	73
<i>KAZIMIERZ BRAUN</i> (Buffalo, USA)	
Wybory Marii Skłodowskiej-Curie	77
<i>LECH BRYWCZYŃSKI</i> (Elbląg)	
Tulia (<i>Dramat w jednym akcie</i>)	90
<i>JÓZEF ZENON BUDZIŃSKI</i> (Grajewo)	
(...) Bóg to przewodnik	103
(...) Umarłem	103
(...) Proszę Cię	104
<i>DIMITRINA LAU-BUKOWSKA</i> (Bułgaria)	
Credo	105
Gładiatorzy	106
* * * (<i>zadłużam się coraz bardziej</i>)	107
<i>KLAUS RAINER GOLL</i> (Lubeka, Niemcy)	
W Warszawie	109
<i>TADEUSZ LIRA-ŚLIWA</i> (Wrocław)	
Wybór	110
Nic nie ginie	110
Nowe związki	111
<i>MIROŚLAWA NIEWIŃSKA</i> (Paryż, Francja)	
Noc złotego węża	112
Słoneczny pielgrzym	112
Narodziny Wiosny	113

<i>BERNARD NOWAK</i> (Lublin)	
Nasze <i>Merry Christmas</i>	114
<i>WOJCIECH PIOTROWICZ</i> (Wilno, Litwa)	
Nad jeziorem Dubińskim	120
Coś z magii	120
Homo sapiens	121
<i>JANKO VUJINOVIĆ</i> (Belgrad, Serbia)	
Oni, na pewno przyjdą	123
Kolczaste i rogate	124
Studnia pośrodku czoła	125
<i>JANINA WOŁOSIECKA-AL-KONI</i> (Lwów, Ukraina)	
Porada na co dzień	127
Tajemnica mego szczęścia	127
Serce Matki Łaskawej	128

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

<i>LECH GRALA</i> (Płock)	
News	131
<i>JERZY FRYCKOWSKI</i> (Dębica Kaszubska)	
Matka Polka	132
<i>JERZY WOLIŃSKI</i> (Warszawa)	
Z cyklu — „Listy do domu”	134
<i>LIDIA IZABELA LACHOWSKA</i> (Pułtusk)	
Anno Domini 1846	136

<i>WITOLD ADAM ROSOŁOWSKI</i> (Ciechanów)	
„Ciechanów — podzamczem budzony”	138
<i>TOMASZ KLARECKI</i> (Holandia)	
Modlitwa ekumeniczna	139
<i>RAFAŁ JAWORSKI</i> (Tychy)	
Maciej K. Sarbiewski wspomina wykłady poetyki w Połocku	141
<i>ELA GALOCH</i> (Turek)	
Godło — „Tylko czasem przy tablicy”	143
<i>RYSZARD TARWACKI</i> (Joniec)	
Na ulicy Koźłej (z Eliota)	145
<i>TADEUSZ CHARMUSZKO</i> (Suwałki)	
Na Niwie	146
<i>JOANNA KAPCZYŃSKA</i> (Sońsk)	
Jaskółki na drucie elektrycznym	147
<i>STEFAN CHOJNOWSKI</i> (Soboklęszcz)	
Synowie ziemi	149

RECENZJE, KRYTYKA LITERACKA, OPINIE

<i>STANISŁAW STANIK</i> (Warszawa)	
Złamane życie poety Jerzego Czajkowskiego	157
Sarbiewski — polski Noblista	165
<i>MARIA ZAKRZEWSKA</i> (Chicago, USA)	
„Ze słowikiem w duszy” (<i>O poezji Teresy Kaczorowskiej</i>)	168

PIOTR KASZUBOWSKI (Przasnysz)
Powrót do *Mchowa* Alfreda Borkowskiego 178

ZBIGNIEW IRZYK (Warszawa)
Lekcja historii 181

KRZYSZTOFA KROWIRANDA (Warszawa)
Metrum Dariusza Dziurzyńskiego 185

WYDARZENIA, KRONIKA

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
Literacka przyjaźń z Lubeką 193

STANISŁAW KĘSIK (Ciechanów)
Rocznicowa Jesień 198

EWA STANGRODZKA (Ciechanów)
Dzień w kręgu poczji 200

ELŻBIETA JUSZCZAK (Koszalin)
Sarbiewski społeczeństwu zwrócony 202

TERESA KACZOROWSKA (Ciechanów)
Bliżej „Pośła Prawdy” 205

KRONIKA ZWIĄZKU LITERATÓW
w Ciechanowie 211

